ROK CZWARTY. WARSZAWA, STYCZEŃ 1921 ZESZYT 1.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Ze względu na powiększenie „Bellony“ od zesz. 2-go do 6 arkuszy druku, cena pisma wynosi:

W prenumeracie kwart. m. 120
Zeszyt pojedyńczy . . „ 45

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

Redaktor: dr. Wacław Tokarz, kpt. w r.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, STYCZEŃ 1921 ZESZYT I-V.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

PODPUŁKOWNIK SZTABU GEN. TADEUSZ KUTRZEBA.

Obrona Polski w cyfrach.

Uzyskawszy przed dwoma laty niepodległość, nie posiadamy do dzisiaj ustalonych granic i nie wiemy, jaki obszar możemy nazwać naszą własnością. Spotykamy się z zarzutami imperjalizmu i aneksjonizmu i to głoszonemi nietylko przez naszych przeciwników, ale nawet powtarzanemi, częściowo bezkrytycznie, przez nas samych; dowodzi to, że nie zdajemy sobie jasno sprawy z konieczności wojskowej posiadania pewnych granic i pewnego obszaru z taką ilością mieszkańców, która umożliwi skuteczną obronę naszego kraju. Nie zawsze, jak widać, pojmuje się istotne znaczenie aksjomatu, głoszącego, że coś posiadać — to znaczy starać się o utrzymanie i obronienie swej własności, ponosząc wszystkie związane z tem ciężary.

Nie mam zamiaru wykazywać, jakie ze względów politycznych powinny być nasze granice; nie chcę również wyjaśniać praktycznego zastosowania prawa samostanowienia o sobie narodów, ale wydaje mi się, że pomiędzy teoretycznem prawem, a praktycznem jego zastosowaniem leży wiele kwestyj, związanych z obroną i utrzymaniem istnienia Państwa. Gdyby zagwarantowano nam naszą wolność i niepodległość, moglibyśmy się zupełnie rozbroić; jeżeli jednak nie posiadamy tej gwarancji w wystarczającym stopniu, musimy posiadać siły, aby tej wolności i niepodległości bronić.

Może wyda się dziwnem, że w przeddzień zawarcia pokoju mówię o przygotowaniu do przyszłej wojny, ale opieram się na prawdzie, że nawet najzgodniejszy człowiek nie potrafi żyć w spokoju, jeżeli to się jego sąsiadowi nie podoba. Bo czy nasi sąsiedzi pragną szczerze trwałego pokoju? Na to może nam odpowiedzieć tylko przyszłość, a nie dyplomacja. Lecz żołnierz, który kiedyś ma stanąć w obronie kraju, musi być do tego z góry przygotowany. Jeżeli więc zdecydujemy się w razie konieczności bronić naszych granic nie ustawami prawa międzynarodowego, lecz własną siłą zbrojną, to postanowienie to musi — jak to będę starał się udowodnić — stać się myślą przewodnią naszego społecznego i prywatnego życia.

Jeżeli jest mowa o obronie granic, przedstawia się zwykle jako najkorzystniejszą taką linję, która jest najobronniejszą, to znaczy, która da się obronić najmniejszemi siłami.

W rzeczywistości jednak rozstrzyga przedewszystkiem położenie geograficzne. Możnaby powiedzieć, że niektóre kraje mają pod tym względem szczęście, inne są upośledzone. O ileż bowiem łatwiej jest bronić się, stojąc w kącie pokoju, niż w samym jego środku! Anglja i Francja są krajami, umieszczonemi jakgdyby w kącie, Polska — w samym środku wielkiej sali Europy. Czyli, innemi słowy, z punktu widzenia wojskowego koniecznem jest, aby stosunek długości granic do powierzchni całego kraju i liczby mieszkańców był racjonalny, gdyż jeżeli takim nie jest, na każdego obywatela przypadają nadmierne ciężary, a zdolność obronna państwa zmniejsza się.

Porównajmy pod tym względem Polskę z innemi państwami Europy. Dla ułatwienia biorę za podstawę porównań stosunki przedwojenne i oznaczam, jako granicę „niebezpieczną" tę, która nie była kryta przez państwa sprzymierzone lub wybrzeża morskie; nie odróżniam jednak, czy za tą granicą stał nieprzyjaciel mniej lub więcej „niebezpieczny".

Stosunek długości całej granicy lądowej do „granicy niebezpiecznej" przedstawiał się następująco:

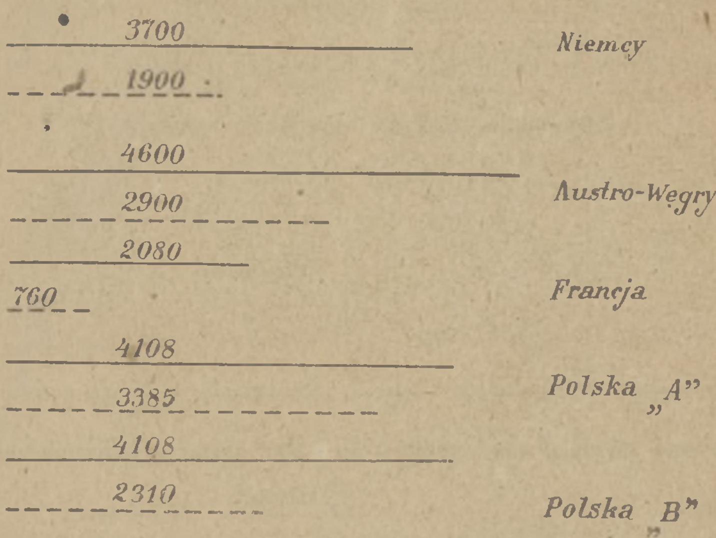
NIEMCY.	AUSTRO-WĘGRY.	FRANCJA.
3700 klm. gr. państ.	4600 klm. gr. państ.	2080 klm. gr. państ.
1900 klm. gr. niebez.	2900 klm. gr. niebez.	760 klm. gr. niebez.

Jeżeli przyjmiemy, że granica Polski z Niemcami, Litwą, Rosją, Czechami jest „niebezpieczną", to — wyłączając narazie Górny Śląsk — po zawarciu pokoju preliminarnego w Rydze kraj nasz ma na 4108 klm. granicy lądowej 3385 klm. granicy „niebezpiecznej".

Polskę, określoną w ten sposób, nazywać będę w dalszym ciągu Polską „A", zaś Polską „B" tę, której granica przeciw Litwie i Czechosłowacji nie jest „niebezpieczną", tak, że na 4108 klm. granicy ogólnej przypada tylko 2310 klm. granicy „niebezpiecznej".

Powyższy stosunek pomiędzy granicami państwowemi i „niebezpiecznemi“ będzie w przedstawieniu graficznem wyglądał następująco:

Porównanie długości granic lądowych do granic niebezpiecznych.



Objaśnienie: ———— Długość gran. lądowej.
— — — — „ „ „niebezpiecznej“.

Widzimy, jak niekorzystny jest w Polsce „A“ i „B“ stosunek granicy ogólnej do granicy „niebezpiecznej“.

Porównajmy teraz stosunek granicy „niebezpiecznej“ do obszaru całego państwa.

Jasnem jest, że tem łatwiej i silniej potrafi żołnierz utrzymać i obronić granicę, im stosunkowo większy obszar kraju przypada na każdy klm. granicy „niebezpiecznej“, gdyż obszar ten jest jakby źródłem, z którego czerpie obrona siłę materjalną.

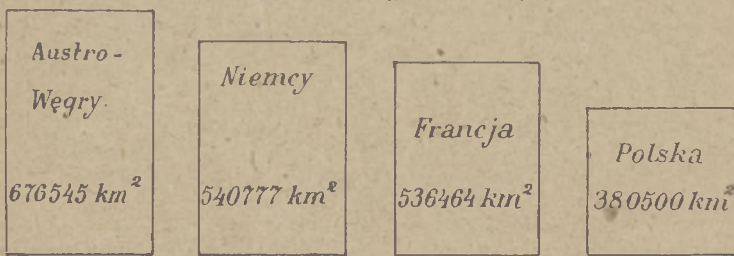
Otóż na jeden klm. granicy „niebezpiecznej“ przypadało obszaru: w Niemczech 284 klm.^{2}, w Austro-Węgrzech 233 klm.^{2}, we Francji 705 klm.^{2}, w Polsce „A“ 112 klm.^{2}, w Polsce „B“ 164 klm.^{2}

Co mówią nam te liczby? Widzimy, że w roku 1914-ym stosunek obszaru do granicy „niebezpiecznej“ był we Francji najkorzystniejszy; obszar, z którego dopływały siły, tworzące obronę, był tu większy, niż w Niemczech i Austro-Węgrzech, nawet jeżeli się nie uwzględni, że Francja miała dopływ materjalny z za morza. Nie można oczywiście zapominać, że dużo zależy od tego, jak obszar ten przedstawia się pod względem swego charakteru; jasnem bowiem jest, że jednego klm. stepów rosyjskich nie można porównywać pod względem jego wartości gospodarczej z jednym klm. okolic przemysłowych. Polska ma, niestety,

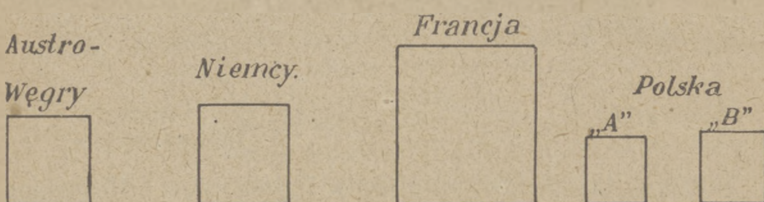
wielkie obszary o niskiej kulturze lub zupełne nieużytki, posiadające małą wartość jako podstawy materjalne armji, co pogarsza jeszcze ten stosunek. Z drugiej strony jest to często zło konieczne, bo ułatwia nam miejscami — jak np. na Polesiu — obronę taktyczną. Jednak z powyższych porównań wynika niedwuznacznie, że w stosunku do długości naszych granic mamy za małą powierzchnię.

Graficznie przedstawiają się te proporcję następująco:

Porównanie obszarów (powierzchni) państw.



Porównanie stosunku klm.² obszaru do 1 klm. granicy „niebezpiecznej.“



W założeniu przyjąłem, że granice nasze z wyjątkiem Górnego Śląska są ustalone. Jeżeliby jednak ustalonemi nie były, to możnaby teoretycznie wykazać, że dla obrony najkorzystniejszą jest taka granica, która przy tej samej powierzchni państwa ma najmniejszy obwód. Przykład geometryczny to oświetli: przy takiej samej powierzchni obwód koła do obwodu kwadratu albo czworoboku ma się, jak 7 : 8 : 10. Czyli z wojskowego punktu widzenia im bardziej granica odbiega od ogólnego kształtu koła lub kwadratu, tem jest dłuższa i trudniejsza do obrony. Dlatego im więcej korytarzy posiadamy, im więcej klinów w nasz kraj się wbija (Prusy Wschodnie, Gdańsk), tem większych sił do obrony potrzebujemy.

Trzecim i najważniejszym warunkiem obrony i utrzymania nienaruszonych granic jest odpowiednia ilość ludności, względnie liczba mieszkańców, przypadająca na 1 klm. granicy „niebezpiecznej“.

I pod tym względem wyglądamy niekorzystnie.

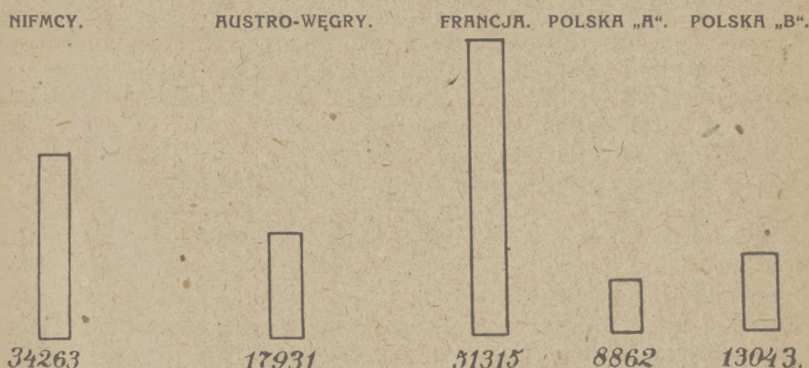
W roku 1914-ym posiadały Niemcy 65.000.000 mieszkańców, czyli 34.263 na 1 klm. granicy „niebezpiecznej“, Austro-Węgry —

52.000.000 mieszkańców, t. j. 17.931 na 1 klm. granicy „niebezpiecznej“, Francja,—39.000.000 mieszkańców, t. j. 51.315 na 1 klm. granicy „niebezpiecznej“. W Polsce, mającej 30.000.000 mieszkańców, wypada na 1 klm. granicy „niebezpiecznej“ w „A“ — 8.862, w „B“ — 13.043 mieszkańców. Te proporcje przedstawiają się graficznie jak następuje:

Porównanie ilości mieszkańców państw (w miljonach).



Porównanie stosunku ilości miesz. do 1 klm. granicy „niebezpiecznej“.



Liczby te określają jasno ciężary, które na nas skutkiem naszego położenia spadają geograficznego. W porównaniu z Niemcami musielibyśmy zdobyć się na wysiłek o 38%, w porównaniu z Francją — o 25% większy. W tej mierze trudniejszą będzie dla nas obrona granic. Wiemy częściowo z własnego doświadczenia z czasów wojny światowej, jakie ciężary Niemcy i Austrja, odcięte od dopływów z zagranicy, ponosić musiały, jak obydwa państwa były wprost wyssane do ostatecznych granic, aby dostarczyć armji potrzebnych środków do życia. Wiemy też, z jakim trudem zarówno Francja, jak i Niemcy zdołały uzyskać potrzebną ilość obrońców, powołując pod broń najmłodsze i najstarsze roczniki i wyzyskując cały swój materjał ludzki.

Jeżeli poprzednie cyfry zastosujemy do naszych przyszłych warunków, to ciężary, któreby nam przypadły, mogą przerazić swym ogromem. Wydaje się wprost niemożliwością, abyśmy potrafili zdobyć się na siły, potrzebne do zapewnienia obrony gra-

nic. Nie należy jednak zapominać, że od roku 1914-go siły zbrojne naszych przeciwników zasadniczo się zmieniły. Wysiłek, potrzebny do obrony granic, będzie w przyszłości mniejszy, niż byłby w roku 1914-ym, gdyby Polska wtedy już była istniała, jako państwo samodzielne, mające jako wrogów Niemcy i Rosję przedwojenną. Stosunki naszej obrony polepszą się też, jeżeli otrzymamy Górny Śląsk, bo obejmując do 10.950 klm.² obszaru z 1.865.000 mieszkańców (w tem około 1.210.000 Polaków) nie przedłużamy sobie granic. Każda przyznana nam część Górnego Śląska jest dla nas korzyścią w obronie granic. Wzroślibyśmy też w siłę, gdyby przeszło 3.500.000 naszych emigrantów (Polaków) wróciło do kraju.

Obecnie pokój nie jest jeszcze zawarty i nie da się ściśle określić, z jakiemi siłami naszych sąsiadów liczyć się musimy. Jak należy oceniać siły zbrojne Rosji—wiemy z naszych własnych doświadczeń wojennych; możemy nawet dość ściśle obliczyć, w jakim stosunku nasze siły zbrojne do rosyjskich pozostają. Bitwa pod Warszawą dała nam dokładne dane pod tym względem.

Nasze przygotowania wojenne nie ograniczają się jednak do wypadku wojny z samą Rosją. Mamy i w Niemczech nieprzyjaciela; wprawdzie wojna światowa i zawarty pokój uczyniły go narazie niezdolnym do walki, ale niewiadomo, co przyszłość przyniesie. Dla zorjentowania się w kwestji, jaką wartość bojową posiadają obecnie Niemcy, wystarczy przyjrzeć się, jakie przygotowania obmyśla Francja, aby zapewnić sobie odpowiednie siły dla utrzymania tak drogo okupionego pokoju.

W sierpniowym zeszycie „Bellony" b. r. znajduje się artykuł, omawiający pracę gen. Thevenet'a o przyszłej organizacji sił zbrojnych Francji. Dowiadujemy się z niego, że Francja mogłaby postawić na nogi armję stałą, złożoną z 80-u dywizyj bez wojsk kolonjalnych. Gdybyśmy mieli do czynienia z takim samym nieprzyjacielem, jak Francja, czyli jeżeliby przyjąć można, że wojska rosyjskie będą tak samo bitne, jak niemieckie, moglibyśmy wysiłek zbrojny Francji porównać z koniecznym dla nas wysiłkiem, stosując system gen. Thevenet'a. Bitność wojsk rosyjskich jest wprawdzie mniejsza, niż niemieckich, ale brak ten jest i będzie pokryty większą liczbą wojsk. Możemy więc przyjąć, że warunki zewnętrzne, zmuszające nas do zabezpieczenia państwa, są takie same, jak we Francji, i że nasz wysiłek zbrojny powinien mniejwięcej odpowiadać przygotowaniom Francji.

W cyfrach przedstawia się to następująco:

Długość obecnej granicy francusko-niemieckiej wynosi 360 klm. tak, że proporcjonalnie na 1 klm. tej „niebezpiecznej" granicy przypada 0,22 dyw., albo też—biorąc za podstawę porównania ilość mieszkańców — jedna dyw. na 500.000 mieszkańców. Stosując te proporcje, wypadałoby nam przyjąć:

W Polsce „A" — 3.385 × 0.22 = 744. dyw.

W Polsce „B" — 2.310 × 0.22 = 508 dyw.

lub, biorąc za postawę ilość mieszkańców—60 dyw.

Spróbujmy uświadomić sobie, co znaczą te liczby. Widzimy, że gdybyśmy chcieli z taką samą wojskową intensywnością

bronić swych granic, jak to Francja czynić zamierza, czyli gdybyśmy chcieli utworzyć 500 dyw. — musielibyśmy mieć około 250.000.000 mieszkańców.

Wynika z tego, że zarówno Polska „A", jak i „B" ma w porównaniu z Francją nieproporcjonalnie długą granicę „niebezpieczną" i nawet w przybliżeniu niewystarczającą ilość mieszkańców, aby móc się bronić tak, jak Francja; ciężary więc obrony, spadające na faktyczną ilość mieszkańców, muszą być w Polsce o wiele większe, niż we Francji. Nie potrzeba udowadniać, że Polska, mając tylko 30.000.000 mieszkańców, nie jest w stanie wystawić 500 dyw. Musimy raczej, jako realną podstawę do obliczenia ilości obrońców, wziąć liczbę mieszkańców. Według proporcji gen. Thevenet'a przypada na nas 60 dyw., które wobec 30.000.000 mieszk. stanowią przy jednorazowem powołaniu pod broń 4% ludności. Jeżeli jednak w ciągu jednorocznej tylko wojny uzupełnienie każdej dyw. wymagałoby zdwojenia lub potrojenia jej siły pierwotnej, to przy 60 dyw. w ciągu jednego roku odsetek ten wzrośnie od 10 do 12%, nie wliczając zupełnie tych formacyj, które będą jeszcze poza temi dywizjami potrzebne. Dla porównania przytaczam, że Niemcy powołały pod broń w wojnie światowej około 15%, Serbja — do 20% ludności

Jeżeli przyjmiemy — jak to czyniliśmy dotychczas — za wojskowy punkt wyjścia, że granice nasze są politycznie ustalone i niezmienne, to musimy postawić sobie za zadanie znaleźć konieczną dla nich ilość obrońców. W jaki sposób to osiągnąć? Zdawałoby się, że stosunków tych, jako wyniku naszego położenia geograficznego, zmienić nie możemy. Jednak przez systematyczną pracę, przez obudzenie poczucia i zrozumienia, że musimy stać się silni i zdolni do obrony, możemy cel ten osiągnąć. Przedewszystkiem należałoby powstrzymać emigrację, a popierać reemigrację, aby zjednoczyć wszystkich Polaków na własnej ziemi i uczynić z nich jej obrońców. Musimy jaknajszybciej wzrastać liczebnie przez liczne potomstwo, pokrywając nadmierne straty, poniesione w wojnie światowej i mając na uwadze, że przypadające na nas ciężary będą tem większe, im mniejszy będzie u nas procent wzrastania ludności w porównaniu szczególniej z naszym wschodnim sąsiadem. Musimy się też starać o ludność zdrową. Będziemy mieć tem lepsze i jednostajniejsze wojsko, im mniej roczników zawierać będzie armja,—czyli im więcej mieć będziemy zdrowych, zdolnych do wojska poborowych. Wszelkie starania, mające na celu poprawienie stosunków zdrowotnych ludności, walkę z wrogami ludzkości — gruźlicą i syfilisem, poza ogólnem znaczeniem dla państwa, mają szczególną wagę dla wojskowej obrony kraju. Z punktu widzenia narodowego ważną jest jeszcze sprawa stosunku żołnierzy narodowości niepolskiej do Polaków. Dbać należy o to, aby stosunek ten nie stał się niezdrowym i abyśmy nie znaleźli się w położeniu Austrji lub Turcji, w których konglomerat narodowościowy w wojsku przyśpieszył ich upadek. Splot tych wszystkich warunków sprawia, że wszystkie dążenia, zmierzające do organizacji obrony państwa, będą

w Polsce połączone ze szczególnie wielkiemi obowiązkami ze strony państwa i społeczeństwa.

Skuteczna obrona granic będzie ułatwiona nietylko przez zyskanie odpowiedniej ilości obrońców, ale także przez skrócenie granic „niebezpiecznych“. Polityka, która zawiera sojusze z państwami sąsiedniemi, pomaga nam w obronie, skracając granice „niebezpieczne“ i pozwalając nam całą uwagę skupiać na zagrożone odcinki.

Przy rozważaniu sprawy granic kierowałem się celowo wyłącznie wojskowym punktem widzenia. Na podstawie dowodów wojskowych można jednak łatwo wywnioskować, jakie granice byłyby dla nas najbardziej pożądane. Potrzeba nam bowiem nietylko jaknajwiększej ilości mieszkańców, lecz przedewszystkiem miejsca dla nich, dla reemigrantów i wychodźców. Musimy sobie też zdać sprawę z tego, że przyszłych nieprzyjaciół nie pobijemy ilością, lecz jakością naszego wojska i dowództwa. Mamy ogrom pracy przed sobą. Jeżeli zrozumiemy, że prawem narodów nie otrzymamy odpowiedniego zapewnienia naszej wolności, musimy dojść do wniosku, że zawczasu i odpowiednio należy się własnemi siłami przygotować do obrony. Musimy uznać, że naszym narodowym obowiązkiem jest pomnażać i udoskonalać wszystkiemi sposobami nasze siły obronne i nie dać się zgnieść wschodowi. Każdy może w swoim zakresie współdziałać przy organizowaniu naszej narodowej siły zbrojnej.

Próbowałem wykazać statystycznie, na jakie ciężary musimy być przygotowani, aby bronić naszego kraju. Niebezpieczeństwo przestaje być groźnem, jeżeli się je zna i ma czas i sposobność poczynić starania dla zapobieżenia mu. Ta prawda stosuje się również do sprawy obrony naszych granic od napadów nieprzyjaciół.

Bitwa pod Warszawą wykazała, do jakich wysiłków kraj i naród jest zdolny, jeżeli grozi mu niebezpieczeństwo; nie zapominajmy jednak, że na przygotowania do bitwy potrzeba dni lub tygodni, do walki o byt — lat.



Buława marszałkowska
Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego.

INŻ. EMIL GOŁOGÓRSKI, GEN. POR.

Wpływ techniki wojny światowej na przyszłą organizację wojsk technicznych w armji polskiej.

Wynikiem ostatniej wojny światowej jest ogromne podniesienie się techniki w każdym jej dziale, a szczególnie w dziedzinie wojskowo-technicznej.

Objaw ten jest naturalny, gdyż państwa, prowadzące wojnę wiedziały dobrze, że walczą o swój byt narodowy, sprzęgły więc do powyższych celów wszystkie czynniki, któreby mogły przeważyć szalę zwycięstwa na ich stronę.

Wobec tego powstał ogromny materjał środków technicznych bądź zupełnie nowych, bądź odpowiednio przystosowanych do aktualnych potrzeb, a ten nietylko podniósł sprawność bojową wojska, lecz zmusił dowódców do zmiany form taktycznych odpowiednio do rodzaju środków, jakiemi rozporządzali.

Brak materjału ludzkiego w stosunku do rozmiarów zapotrzebowania skłonił umysł ludzki do wynajdywania coraz nowych sposobów, by żołnierzy, gdzie tylko można, albo zastąpić maszyną, albo przez dodanie im takowej podnieść ich wartość bojową.

Można tedy stwierdzić, że technika stała się w większej lub mniejszej mierze wspólną własnością wszystkich formacyj wojskowych, zataczając coraz to dalsze kręgi.

Dziś armja, chociażby najbitniejsza, nie wyposażona w najnowsze środki techniczne, w walce z którąkolwiek nowocześnie zorganizowaną potęgą wojskową nie ma i nie może mieć widoków powodzenia.

Z temi objawami należy się więc liczyć i w przyszłości, szczególnie przy organizowaniu i szkoleniu wojsk specjalnych.

Wobec podniesienia poziomu techniki wogóle, musi być w tym samym stosunku podniesiona wartość formacyj specjalnych, t. j. technicznych.

Wojna wykazała dalej, że do służby wojskowej pociągnięci zostali inżynierowie i technicy w zakresie dotąd niebywałym, a odpowiednie zużytkowanie ich wiadomości, zdobytych długoletnią pracą zawodową na coraz to nowych polach specjalnych nauk technicznych i większa sprawność w funkcjonowaniu techniki wojskowej przeważały szalę powodzenia na tę stronę, która z tych—niczem nie dających się zastąpić—źródeł wiedzy i energji twórczej lepiej korzystać umiała.

Potrzeba organizacji technicznej jest w naszej armji tembardziej piekącą, że stoimy wciąż jeszcze u progu pierwszych na tem polu wysiłków i to, co obecnie nosi jej miano, jest właściwie nieorganicznym zlepkiem okruchów roz-

padłych organizacyj technicznych państw zaborczych, które z tej wojny wyszły zwyciężone.

Okruchy te, uzupełnione przez najróżnorodniejszy zużyty materjał techniczny, stanowią dziś rdzeń naszych organizacyj technicznych.

Wszystko więc, co stanowi podwaliny nowoczesnej techniki wojskowej, jest u nas jeszcze do zrobienia i koniecznem jest zebranie jaknajwybitniejszych i fachowo doświadczonych jednostek do wytężonej pracy na dłuższy okres czasu, nietylko w czasie wojny, lecz i pokoju, jeżeli niedocenienie tego postulatu nie ma zaciężyć fatalnie na dalszych losach odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Technika wojenna powinna być, o ile możności, jak wszystko we wojsku — prosta; organizacja musi zapewniać już w czasie pokojowym wielkie pogotowie bojowe, dawać wielką pewność co do wyniku, być elastyczną i zdolną do różnych kombinacyj, jak również szybko działającą.

Technika powinna więc w przyszłości stać się dla wodza koniecznem i pewnie działającem narzędziem, ażeby wzbudzić do siebie ogólne zaufanie; wodzowie zaś muszą umieć używać tego narzędzia co do sposobu, miejsca i czasu, ażeby nie spotkało ich rozczarowanie, któreby podkopywało wzajemną ufność.

Dowódcy wyższych jednostek bojowych muszą być dokładnie poinformowani o wartości swych organizacyj technicznych, o sposobie ich użycia i zastosowaniu do celów operacyjnych.

Wojska techniczne spełniły naogół we wszystkich armjach swe zadanie, a dowódcy taktyczni mieli dla nich wielkie uznanie.

Wojna wykazała w dalszym ciągu, że wojska techniczne były najbardziej obciążone pracą, że było ich w stosunku do zapotrzebowania wszędzie za mało i że walczyły—szczególnie saperzy—bardzo często na równi z piechotą, postępując w wielu wypadkach przed frontem i torując drogę piechocie.

W braku dostatecznej ilości wyćwiczonych formacyj technicznych i skutkiem okoliczności, że w wojnie pozycyjnej bojowe jednostki techniczne nie miały często wszechstronnego zastosowania, gdyż użycie ich było mniej lub więcej jednostronne, niewymagające wielu specjalności, powstały—jako surogat wojsk technicznych,—t. zw. „oddziały robotnicze“, składające się ze starszych roczników i używane do masowych prostszych robót. Oddziały te spełniły w zupełności swoje zadanie; były używane miejscami nawet w pierwszych linjach wojny pozycyjnej i brały niekiedy udział w walkach z łopatą lub kilofem w ręku, gdy się w nich odezwał bohaterski duch starego żołnierza.

Tego rodzaju oddziały robotnicze i w przyszłości będą potrzebne, dlatego też organizację ich należy już podczas pokoju przygotować.

Czynniki, od których w przyszłości zależeć będzie wartość wojsk technicznych.

Jeśli musimy uznać zasadę, iż wartość jakiejś formacji bojowej zależy w pierwszej linji od wartości tworzącego ją materjału ludzkiego, to zasada ta ma dla wojsk technicznych szczególniejsze znaczenie, gdyż tu nietylko właściwości fachowe i fizyczne, lecz i duchowe wpływają na wartość oddziału.

Każdy wojskowy technik musi być najprzód żołnierzem, a potem technikiem, bo łatwiej dadzą się zastąpić braki techniczne, aniżeli żołnierskie. Żołnierz z formacyj technicznych działa często w małych oddziałkach, a nawet sam lub w dwójkę, zmuszony jest iść równorzędnie z piechurem, a może i przed nim, nie mając sposobności użycia swej broni, którą ma przewieszoną na plecach—gdyż wykonywanie powierzonego mu zadania wymaga wolnych obu rąk, lub użycia ich li tylko dla pracy specjalnej. W sytuacji takiej znajduje się on zazwyczaj w najbliższej odległości od nieprzyjaciela, w najsilniejszym ogniu i kiedy wszystkie oczy przeciwnika zwrócone są na przedpole, skąd zagraża niebezpieczeństwo.

Cóż więc może utrzymać w równowadze takiego żołnierza z formacji technicznej, jaka siła moralna ma go prowadzić przez pole śmierci aż do spełnienia zadania, lub do śmierci bohaterskiej, jak nakazuje obowiązek walecznym?

Tę siłę moralną może mu dać tylko gruntowne wykształcenie żołnierskie, któreby tak dalece przeniknęło w głąb jego istoty, by się jeszcze odezwało z należytą siłą, gdy wezwany zostanie, jako stary rezerwista, w szeregi bojowe.

Z powyższego więc wynika, że wykształcenie żołnierskie w formacjach bojowych technicznych nie może odbywać się mimochodem, lecz musi być tak dokładne, jak u piechura.

Siłami pomocniczemi w tem wychowaniu psychicznem są patrjotyzm i inteligencja. Trzeba stwierdzić na chwałę naszego żołnierza, że czynnik pierwszy łatwo znaleźć; trudniej zaś przedstawia się wybór z tytułu inteligencji.

Wobec wielkiego obarczenia nauczaniem fachowem, nie można się łudzić możnością podniesienia ogólnego poziomu inteligencji podczas służby wojskowej.

Czynnik ten musi być już gotowym, urobionym przez wychowanie i życie cywilne. Nie każdy więc rekrut, uzdolniony na żołnierza głównych broni, nadaje się do służby w formacjach technicznych.

Uważam tedy za konieczne, by formacje techniczne formowały się z poborów eksterytorjalnych, takich, gdzie materjał ludzki odpowiada wyżej wymienionym warunkom, jeżeli zaś w praktyce okazałaby się niemożliwość ogólnego rozwiązania problemu, wówczas należałoby je osiągnąć przez ustawę poborową, któraby zapewniała wojskom technicznym, zależnie od ich

rodzaju, potrzebną ilość fachowców, ustalając ścisły procent stanu etatowego.

Przyszła wartość żołnierza formacyj technicznych zależeć będzie w dalszym ciągu od ilości lat służby pod bronią.

Jakkolwiek ilość ta nie została jeszcze u nas ustaloną ostatecznie, a więc konkretnie ocenić jej dziś jeszcze nie można, mimo to da się już powiedzieć, że musi ona w formacjach technicznych trwać dłużej — choćby dla części stanu. Możliwość przeprowadzenia tego postulatu zależeć będzie od sposobu, w jaki ta sprawa ustawowo zostanie rozwiązana.

Szczególniej dotyczy to podoficerów i starszych szeregowców, których stosunek do całego stanu w pododdziałach musi być procentowo większy, niż w głównych broniach.

Dobre uposażenie finansowe podczas służby pod bronią i pewne udogodnienia, względnie ułatwienia w uzyskaniu posady cywilnej przy przejściu do rezerwy, niemniej jak ewentualne stypendja czy też odkomenderowania dla kończenia przemyssłowych szkół zawodowych mogą być środkami zachęty dla fachowców, by garnęli się do formacyj technicznych i przedłużali czas swej służby, tworząc temsamem tęgich rezerwistów na czas wojenny. Te same motywy byłyby również bodźcem zachęty do wstępowania na naukę rzemiosł, a co zatem idzie, do rozwoju naszego ubogiego przemysłu, który musimy znacznie podnieść chociażby dla celów wojskowych.

Zwiększone znaczenie techniki wojskowej dla działań operacyjnych i wynikające z tego większe zapotrzebowanie wojsk technicznych w stosunku do ilości głównych broni, jak również trudność wyszkolenia w krótkim czasie wojska na stopie bojowej, przemawia za większem przygotowaniem wojsk technicznych do potrzeb wojennych, a szczególniej za większem pogotowiem wojennem, t. j. zwiększeniem stosunku stanów pokojowych do stanów wojennych.

Głównie dotyczy to wojsk saperskich, które wyszły już dawno z fazy wojsk czysto pomocniczych, zdobywając sobie krwią własną, przelaną narówni z głównemi broniami, należne im obok nich pierwsze miejsce w sferze bojowej.

Stan pokojowy pododdziałów w wojskach technicznych nie może być dowolnie przyjętym; musi on mieć pewne minimum i zależnie od gatunku broni odpowiadać zespołowi pewnych ćwiczeń, które muszą odbywać się analogicznie do wymagań wojennych, jeśli każda grupa w ramach jej zadań ma być wyszkoloną w swej czynności.

Łączenie obcych oddziałów razem do wspólnych czynności, lub zapożyczanie pojedyńczych grup do tych celów nie może mieć miejsca przy szkoleniu, tylko przy wykonywaniu pewnych większych praktycznych zadań, o których później będzie mowa.

Przez połączenie służby saperskiej i pontonierskiej wyrażono chęć stworzenia „jednocześnie sapera i ponto-

niera"; tem samem urzeczywistniono organizację, przejawiającą się także w armjach państw zachodnich, z których Austrja przeprowadziła ją na 2 lata przed rozpoczęciem wojny. Pobudki, jakiemi powodowano się przy tej zmianie, były różne; najważniejszem jednak było wzmożone zapotrzebowanie wojsk technicznych, stosunkowo małe używanie pionierów, zajmujących się głównie budową mostów z przygotowanych i transportowanych materjałów systemu Birago, wyposażenie piechoty w kompanje techniczne i uproszczenie w dysponowaniu wojskami technicznemi przez dowódców większych jednostek taktycznych.

Mylnem byłoby jednak twierdzić, by przez zlanie obu czynności w jednem ręku powstać mógł już jednocześnie saper i pionier, gdyż z jednej strony powiększono materjał szkolenia, z drugiej zaś—skrócono ilość lat służby z 3 na 2.

Wobec tego mowy być nie może, by pojęcie jednolitości stosować można i do pojedynczego szeregowca, to znaczy, by można każdego szeregowca wyszkolić równie dobrze we wszystkich czynnościach w zakresie jego broni.

Dobrze będzie natomiast, jeśli w przyszłości przy tak trudnych warunkach szkolenia pojęcie jednolitości stosować będzie można u nas do pododziału — kompanji, która będzie się składać z pewnej ilości grup wyspecjalizowanych w pojedynczych czynnościach, organicznie ze sobą związanych i harmonijnie ze sobą zespolonych przy rozwiązywaniu pewnych zadań.

Organizacja takiej jednostki będzie zupełnie wystarczająca tak dla wyższego dowódcy taktycznego, który rozkazy swoje skierowywać będzie do dowódcy technicznego, jakoteż i dla tego ostatniego, gdyż rzeczą jego będzie, jako fachowca wyszkolonego we wszystkich kierunkach swej broni, zestawić każdorazowo oddział z takich grup, jakich wymagać będzie postawione mu zadanie.

Przelanie pojęcia jednolitości z szeregowca na kompanję da się osiągnąć tylko przy spełnieniu pewnych warunków, które musiałyby być w przyszłości więcej, niż dotąd, uwzględniane.

Pierwszem żądaniem jest zwolnienie wojsk technicznych od wszelkiej niższej i masowej techniki. Niższej — t. j. takiej, która powinna wchodzić w zakres czynności głównych broni, a więc n. p. kopanie rowów strzeleckich z wyjątkiem tych ich części, które wymagają specjalnego wyszkolenia fachowego, szkolenie służby łączności w pułkach broni głównych, o ile nie chodzi o jakieś specjalne zadania i t. d.

Chodzi dalej o zrozumienie wartości wojsk technicznych, jako takich i uszanowanie jej przez dowódców wyższych jednostek taktycznych i sztabu generalnego, ażeby wojska technicznego nie obciążać robotami, nie mającemi z ich przeznaczeniem nic wspólnego, n. p.: z ładowaniem i wyładowywaniem transportów, nadmiernem odkomenderowywaniem do służby garnizonowej, konduktów pogrzebowych i t. p.

We wszystkich robotach masowych mogą natomiast wojska techniczne objąć bądź kierownictwo ogólne, bądź szkolenie oficerów, mających objąć w swej broni szkolenie w pewnej służbie technicznej. Nawet wykonywanie robót, wchodzących w zakres czynności wojsk techn., jeśli one bądź pod względem czasu, bądź z powodu swych rozmiarów, jednostajności robót, podrzędności i t. d. mogą szkodliwie wpływać na bieg wyszkolenia — co ma szczególniej miejsce podczas pokoju — nie powinno być wojskom techn. nakazywane, o ile to nie da się włączyć w program wyszkolenia. N. p. jeśli chodzi o budowę drogi, absorbującą kompanję na $^1/_2$ roku — byłoby ze szkodą dla wyszkolenia technicznego tej jednostki, gdyby jej wykonanie takiej roboty powierzono, jakkolwiek wchodzi ona w ramy czynności technicznej.

Powody tego są jasne i proste, a przecież bywają rzadko uwzględniane; budowa dróg jest tylko cząstką programu ogólnego saperów, a więc można się nią zajmować tylko przez czas pewien, ograniczając szkolenie do pewnych trudniejszych czynności i pojedyńczych szarż, gdyż przez masowe kopanie i wożenie ziemi nauczyć się nie można niczego.

Pokrewieństwo formacyj technicznych.

Te same względy, które przemawiają za szerokim rozwojem formacyj technicznych, dadzą się przytoczyć na umotywowanie zasady, że organizacja i wyszkolenie wojsk techn. powinny być tak ustalone i przeprowadzone, by się formacje te nawzajem uzupełniały, a nie tworzyły odrębnej kasty, nie stojącej do siebie w żadnym stosunku służbowym. Ułożenie regulaminów popowinno więc dokonać się wedle programu, obejmującego równocześnie wszystkie pokrewne sobie formacje techn., wyznaczając im pewne działy fachowe do wspólnego, resztę do specjalnego użytku. Po odbyciu pewnego jednolitego wykształcenia nastąpiłoby dopiero rozgałęzienie na poszczególne specjalności, pojedyńczym formacjom właściwe.

Ustosunkowanie takie umożliwi pomoc jednej formacji dla drugiej, a wszystkie razem złączone będą w stanie podnieść wielokrotnie swoją skuteczną pracę, nadając się tem samem do przeprowadzenia większych konstrukcyj.

Mając n. p. wybudować dłuższą linję kolejową, należy zużytkować wszystkie oddziały techniczne, będące do dyspozycji wojskowości, oddając roboty bieżące na linji, oraz budowę mniejszych mostów saperom, wzmocnionym oddziałami robotniczemi, zakładanie dworców i budowę większych mostów—wojskom kolejowym, założenie telegrafów i telefonów — wojskom łączności i t. d.

W innym razie mogłyby wojska łączności być także użyte do robót ziemnych, a wojska saperskie mogłyby pomagać w zakładaniu telefonów w braku wojsk łączności i t. d.

Co się tyczy personelu oficerskiego — można

rozróżnić, stosownie do miejsca i czasu jego użycia, 3 kategorje of. technicznych, a mianowicie:

1) w oddziałach frontowych,
2) w oddziałach lub zakładach zapasowych,
3) w formacjach lub zakładach tyłowych, centralnych.

Charakterowi wojsk technicznych muszą odpowiadać ich dowódcy t. j. oficerowie.

Podobnie, jak saper, musi i oficer w oddziałach frontowych być przedewszystkiem żołnierzem, bez względu na to, jaką posiada rangę lub przydział. Największy wpływ na żołnierza wywiera bowiem przykład przełożonych, a wpływ ten jest tem intensywniejszy, im większa różnica w hierarchji stanowiska istnieje między żołnierzem a przełożonym. Młody oficer, który z żołnierzami swymi przeżywa na froncie wszystkie chwile codziennego życia, nie oddziaływa swoim przykładem tak silnie, nie potrafi rozentuzjazmować żołnierza w takim stopniu, jak oficer wyższy, który w ważnych lub krytycznych chwilach daje przykład swym żołnierzom przez osobisty współudział w walce, lub przez swe przeglądy w rowach strzeleckich daje im dowód, że los ich leży mu na sercu i że o nich istotnie się troszczy.

Zalety żołnierskie są więc dla oficera techn. potrzebne w każdej jego randze i na każdem stanowisku na froncie.

Cechy te zachowa daleko łatwiej oficer zawodowy, który często od najmłodszych lat wychowywał się w otoczeniu wojskowem i życie w niem przeżywa, aniżeli oficer rezerwowy, który— opuściwszy raz szeregi wojskowe—podlega różnym wpływom, nie zawsze korzystnym dla idei bojowej.

Tak więc należy wymagać od oficerów frontowych technicznych, zawodowych i rezerwowych, doskonałego, gruntownego wyszkolenia wojskowego.

Z mojej praktyki życiowej wiem, że wojska techniczne przodowały nieraz w mustrze formalnej i polowej na swych postojach w mieszanym garnizonie.

Ten stan skłaniał niejednokrotnie dowódców wyższych jednostek do użycia wojsk technicznych w walce piechoty, nawet w chwilach, kiedy tego sytuacja wcale nie wymagała. Jakkolwiek postępowanie takie jest błędnem, gdyż uzupełnienie wojsk techn. w czasie wojennym jest niezmiernie trudne, świadczy to jednak o zaszczytnem dla wojsk techn. zaufaniu dowódcy taktycznego.

Wobec wielkiego znaczenia techniki wojskowej dla operacyj taktycznych i strategicznych powinni dowódcy wyżsi mieć o pracy wojsk techn. wyrobione, wytrawne sądy, by móc z jednej strony odpowiednio zużytkować własne siły techn., jak pod względem ilościowym, tak też i jakościowym, by umieć z drugiej strony ocenić wartość bojową urządzeń technicznych przeciwnika i należycie do nich dostosować wszelkie zarządzenia taktyczne.

W rzeczywistości nie zawsze bywa uwzględnianym przy wydawaniu dyspozycyj bojowych stan wojsk techn. i ich materjal-

ne uposażenie lub stan urządzenia technicznego. Na terenie bojowym często przeznacza się wojska techn. do rezerwy, zamiast do wzmocnienia jakiegoś odcinka lub skrzydła zapomocą pracy technicznej; wydaje się rozkazy bez względu na to, czy i jakie istnieją połączenia z pojedyńczemi grupami, zawsze jednakowo szematycznie i t. d.

Z powyższego wynika również, że porównywanie technika frontowego z lekarzem, dentystą, weterynarzem, prawnikiem, rachunkowcem lub innym specjalistą—nie jest uzasadnione, gdyż wszyscy wyżej wymienieni nigdy prawie nie znajdują się w sytuacji inżyniera wojskowego i pełnią swą czynność głównie poza obstrzałem frontu nieprzyjacielskiego. Przemianowanie inżynierów cywilnych na oficerów tej kategorji wojsk techn., jakkolwiek z tytułu cenzusu naukowego zupełnie słuszne, nie jest tak łatwe do przeprowadzenia i wprawiłoby większą ich część w niemały kłopot, gdyż — z chwilą zatarcia wszelkiej różnicy w umundurowaniu — stawianoby im żądania, którymby oni sprostać nie mogli. Tylko ta część inżynierów, która zajmuje w zakładach centralnych stanowiska specjalne, nie podlegające żadnej zmianie, mogłaby podobnie być traktowaną, jak lekarze etc. etc.

Porównywając wojsko z innemi instytucjami państwowemi, przychodzi się do przekonania, że podczas pokoju jest ono mniej lub więcej czynnikiem biernym, bezpośrednio nieproduktywnym i opłacającym się dopiero w razie grożącego niebezpieczeństwa z zewnątrz.

To też żadne państwo podczas pokoju nie wydaje chętnie wielkich sum na wojsko i ogranicza się do koniecznych wymagań.

O ile jednak wojsko jest lepsze pod względem jakościowym, o tyle może ono być mniejsze pod względem ilościowym. Szczególniej dotyczy to wojsk techn., które pochłaniają ogromne — u nas jeszcze bardzo skromne — zapasy sił fachowych. Jeśli więc wojna wykazała brak tych fachowców wojskowych w państwach, stojących pod względem kulturalnym daleko wyżej niż my, to można napewno przypuścić, że u nas brak taki tembardziej da się odczuć.

Bardzo wskazana byłaby tu ustawa, kasująca dla techników wybór broni, a nakazująca im służbę wyłącznie w broni techn., przez co i przemysł wojenno-techn. zyskałby wiele na jakości.

Stypendja wojskowe na ukończenie politechniki lub obecne pozwolenia na studja w politechnice, odpowiednio rozszerzone, zmniejszyłyby znacznie brak zawodowych of. techn.

Brakowi temu w zupełności zapobiec nie będzie można, lecz zmniejszyć go należy, stwarzając typ oficera techn., nadającego się—w przeciwieństwie do szeregowca—do wszystkich prac techniczno-wojennych swej broni.

Żądanie to stoi poniekąd w przeciwieństwie do wymagań techniki cywilnej, gdzie rozgałęzienie jej zmusza do jaknajwiększej specjalizacji; również stosunki ekonomiczne, zmuszające młodego inżyniera cywilnego do jaknajwiększej praktyki cywilnej, nie

pozwalają mu studjować różnych działów nawet w ramach swego fakultetu; mamy więc techników do najdrobniejszych specjalności.

Żądanie od oficera technicznego uniwersalności chociażby tylko w ramach jego broni spowodowane jest też trudnością zastąpienia go na froncie przez innego technika, a trudność ta będzie tem większa, im bardziej będziemy oficerów technicznych specjalizować w pojedyńczych działach danej broni. Zastąpienie lub wymiana takiego specjalisty musiałaby być zazwyczaj z głębi kraju uskuteczniona, co natrafia na ogromne trudności i nie może prawie nigdy być dokonane na czas.

J a k w i d z i m y, ż ą d a n i a, s t a w i a n e t e c h n i k o m w o j s k o w y m s ą w i e l k i e i r ó ż n o r o d n e, n i e d o p u s z c z a j ą c e z b y t n i e j s p e c j a l i z a c j i.

Oprócz tych właściwości, charakteryzujących technika wojskowego, są jeszcze inne momenty, które nadają mu wybitne piętno. Do nich należy znajomość działów o czysto wojskowej wartości, których cywilna technika albo bardzo mało, albo wcale nie uprawia, n. p. fortyfikacja stała i polowa, balistyka, materjały wybuchowe, terenoznawstwo, budowa mostów prowizorycznych, minerstwo, pewne działy służby łączności, służba na wodzie.

Z powyższego wynika, że stan oficerów zawodowych powinien być podczas pokoju w wojskach technicznych większy, niż w innych broniach lub służbach i że zastąpienie technika frontowego przez cywilnego, który nie przeszedł wyszkolenia oficera rezerwowego danej broni technicznej, nie da się pomyśleć.

Jako oficerów frontowych należałoby przedewszystkiem powołać wszystkich zdolnych do wojska inżynierów do 45-go roku życia, nadając im, stosownie do ich rangi, kwalifikacji i wieku, odpowiednie stanowiska w oddziałach lub w sztabach dowództw.

Żaden z oficerów tego rodzaju nie powinien przebywać w zakładach centralnych.

Większość tych oficerów technicznych przebywa na froncie, mniejsza ich część — w służbie etapowej i zapasowej.

Im bardziej będziemy się oddalać od frontu, tem więcej będzie można ograniczać techników do nauk specjalnych.

Chcąc utrzymać w dobrym stanie siły techniczne na froncie przez czas wojny, należy je programowo zastępować od czasu do czasu siłami zapasowemi.

Wskutek szybkiego i wielkiego zużywania się materjału ludzkiego, trzeba szkolić coraz nowe jednostki, by uzupełniać front. Wszelkie więc stanowiska w formacjach zapasowych muszą być obsadzane materjałem ludzkim o frontowej wartości.

Tylko więc w centralach i wytwórniach wszelkiego sprzętu wojennego możnaby dopuścić inżynierów cywilnych bez wyszkolenia wojskowego, chociaż i ci je mieć powinni, a to dlatego, by zrozumieli prowadzenie zakładów wedle norm wojskowych, by umieli ocenić, w jaki sposób mogliby swe fabrykaty dostosować do każdorazowego stanu zmieniających się materjałów surowych, lub jakie zmiany możnaby poczynić bez szkody prak-

tycznej co do używalności przedmiotów na froncie, by wreszcie potrafili uprościć, lub przyśpieszyć ich wyrób etc.

W tych zakładach centralnych powinni znaleźć przedewszystkiem stanowiska inżynierowie ponad 45 lat lub młodsi, gdy są z jakichkolwiek powodów niezdolni na front.

W każdym razie, im bardziej będziemy oddalać się od frontu idąc wgłąb kraju, tem więcej będzie można zastąpić inżynierów wojskowych przez czysto cywilnych.

Z wyjątkiem więc tych inżynierów w specjalnych zakładach centralnych technicznych gros sił technicznych musi odpowiadać dwom warunkom:

1. Mieć wyszkolenie wojskowe i —
2. techniczne.

Postulat ten, o ile zostanie on ujęty programowo, nie przedstawia takiej trudności, którejby w przyszłości przezwyciężyć nie można. O ile chodzi o oficera zawodowego, musi on — po gruntownem wyszkoleniu teoretycznem w uczelniach wojskowych — przejść wszystkie działy swej broni w kursach praktycznych swego oddziału; oficer rezerwowy musi po gruntownem wyszkoleniu żołnierskiem przejść kurs swej broni, uwzględniający głównie wszystkie specjalności wojskowe. Chodziłoby też przedewszystkiem o zapewnienie ściślejszej łączności między techniką wojskową a cywilną.

Łączność taką powinny stworzyć wspólnie nasze wyższe uczelnie. Wyobrażam sobie, że wprowadzenie na politechnice cywilnej działu wiedzy wojskowej, którąby musiał każdy technik przejść obowiązkowo, byłoby dla obu stron bardzo korzystne.

Technicy, którzy w najbliższej przyszłości mieliby wstąpić, jako przyszli oficerowie rezerwowi, w szeregi wojsk technicznych, byliby już co do wyboru broni uświadomieni i wybieraliby ją z upodobania, a nie ślepo.

Wiedza taka ułatwiłaby im w dalszym ciągu samą służbę wojskową.

Jako przyszli szefowie różnych działów fabrycznych, byliby uświadomieni o potrzebach wojskowych i większy mogliby brać udział w rozwoju i zaopatrywaniu potrzeb techniki wojskowej.

Wobec tego, że wojsko należy do największych konsumentów potrzeb technicznych, ułatwiłoby to i przyśpieszyło w znacznej mierze uprzemysłowienie naszego kraju.

W końcu umożliwiłoby to już podczas pokoju czasową wymianę sił fachowych między instytucjami wojskowemi i cywilnemi.

Przez złączenie tych najważniejszych sił duchowych wzrósłby poziom techniki w naszej Ojczyznie w krótkim już czasie do miary państw zachodnich, zapewniając nam niezależność od naszych sąsiadów, na czem nam najwięcej zależeć powinno.

Program takiego kursu powinien mieścić w sobie tylko przedmioty, które stanowią specjalną wiedzę techniki wojskowej z wykluczeniem wszystkich działów, które są przedmiotem wykładów fakultetów cywilnych.

Kurs ten należałoby umieścić w ramach pierwszych dwóch lat politechniki, gdyż wielu słuchaczów wstępuje do służby wojskowej po pierwszym egzaminie państwowym.

Przeprowadzenie tej myśli wyobrażam sobie w ten sposób, żeby, ułożywszy wspólnie program, pojedyńcze przedmioty objęli w braku sił cywilnych narazie oficerowie, z tem zastrzeżeniem, że przejmą je z czasem cywilni profesorowie, podobnie, jak przejęli adwokaci cywilni obronę spraw wojskowych.

Jestem przekonany, że w ten sposób nietylko wytworzy się z czasem fakultet wojskowy na politechnice, lecz potworzą się po miastach biura techniczne cywilne z techniką wojskową, a to dla sprostania potrzebom takiego konsumenta, jakim jest wojsko.

Powyższe postulaty powinny uwzględnić także wszelkie władze i wytwórnie cywilne, które już podczas pokoju powinny przygotować się na wypadek wojny i postarać się dla swych urzędów lub zakładów o obsadę, odpowiadającą stanowi wojennemu, t. j. liczyć się z oddaniem młodszvch i przyjęciem starszych na opróżnione w ten sposób stanowiska.

Przy takiem przygotowaniu nie stanie tak łatwo przemysł, który, jak ostatnia wojna pokazała, w większej części trzeba oddać na usługi wojska.

Jakkolwiek więc siły inżynierskie wojskowe, z chwilą przejścia w stan emerytury, narazie tracą pozornie swą wartość produktywną, jednak odzyskują ją napowrót w czasie wojennym.

Podoficerowie.

Podobnie, jak z oficerami, ma się rzecz także z podoficerami. W oddziałach frontowych stanowią oni nieraz czynnik ważniejszy, niż oficer.

Jak już wyżej powiedziano, służba techniczna wojskowa musi być prosta, a więc w wielu wypadkach wystarcza dla niej praktyczne przygotowanie techniczne. Mimo to jest ona w swoim rodzaju często trudna, łatwiej bowiem zbudować most żelazny ciężki i wielki, mając przy tem do dyspozycji wszelkiego rodzaju podręczniki, biura techniczne, przybory rysunkowe, warsztaty, fabryki i dość czasu, — niż zbudować mały przedmiot w ogniu nieprzyjacielskim bez wszelkich środków pomocniczych, z najróżnorodniejszego rekwirowanego materjału i w czasie jaknajkrótszym, bez przygotowania, niejako z głowy i na kolanie, bez wielkich obliczeń.

Praktyka, którą posiadają zwykle przedstawiciele szkół przemysłowych, odgrywa w takich wypadkach nie rzadko większą rolę, niż wszystkie piękne teorje i formułki matematyczne. Oprócz tego jest wiele czynności technicznych w wojsku, które, jakkolwiek proste, wymagają ludzi o większej wartości moralnej, gdyż od sumienności w wykonaniu szczegółów zależy sprawne i pewne wykonanie poruczonego zadania.

Jako przykład można przytoczyć wszelkie połączenia ładunków wybuchowych z zapalnikami i przewodami przy wysa-

dzaniu mostów, lub innych przedmiotów. Wobec wielkiej ich ilości i braku czasu, jest rzeczą niemożliwą, by czynność tę spełnić mógł sam oficer; muszą go zastąpić w tym wypadku jego podoficerowie. Błąd, zrobiony czy to przez brak zrozumienia, czy z braku sumienności, w niejednem miejscu ani się odkryć nie da, ani go poprawić nie można; spowodować jednak musi nieudanie się wysadzenia.

Innym razem, mając np. przy budowie mostu wbić kilkaset pilotów, trzeba tę ważną czynność zostawić podoficerom, gdyż wypróbowanie należytego osadzenia pilotu można tylko podczas wbijania ocenić; oficer tem się szczegółowo zająć nie może, musi więc powierzyć tę czynność swym podoficerom.

Z tego już wynika, że podoficerami muszą w wojskach technicznych być wykształceni i pewni fachowcy, gdyż wiele ich czynności nie tak łatwo skontrolować można, jak w broniach głównych. Z tych samych przyczyn musi ich ilość w stosunku do szeregowych być większa, niż w innych broniach. Najważniejszym składnikiem korpusu podoficerów w wojskach technicznych są podoficerowie zawodowi. Należy więc wszystko uczynić, by ich mieć w dostatecznej ilości, jak w służbie linjowej, tak też w rezerwie.

Warunki służbowe dla tych kategoryj żołnierzy muszą być więc takie, by chętnie wstępowali do wojsk technicznych—a osiągnąć to można przez należyty żołd i pewne udogodnienia w chwili ich przejścia do służby cywilnej, jak zresztą już o tem była mowa.

Intensywne wyszkolenie ich w różnych działach służby technicznej rozpoczyna się głównie z chwilą zgłoszenia na podoficera zawodowego. Filarami oddziałów technicznych są, jak już z powyższego wynika, oficerowie i podoficerowie zawodowi.

Organizacja techniki na froncie.

Podobnie, jak w jednostkach operacyjnych wykonanie należy do dywizyj, a układanie przyszłych operacyj — do dowództw armji, tak samo ma się rzecz i z techniką na froncie. Szef sztabu i szef grupy technicznej muszą współpracować podobnie, jak dyrektor kierowniczy i techniczny jakiejś fabryki.

O zadaniu pierwszego, jako nie należącem do tematu, mówić nie będę; co się zaś tyczy drugiego, to ten musi stać na wysokości swego zadania, tak pod względem wyższego wyszkolenia wojskowego, jako też technicznego.

Dla scharakteryzowania wiedzy wojskowej ograniczę się tylko na postawieniu tezy, że powinna ona być taka, by szef grupy technicznej mógł każdej chwili, gdy tego potrzeba wymaga, zastąpić szefa sztabu. Tylko przy spełnieniu tego warunku potrafi tenże myśleć za swego szefa i—by pomóc technicznie w jego zamierzeniach bojowych— nie będzie czekał, aż mu szef sztabu coś podda lub wprost rozkaże, lecz będzie mu sam poddawał projekty, zmierzające do wykonania przyszłych zamierzeń.

Zajmując się, jak z powyższego wynika, głównie wykonaniem planu, a więc sprawami bieżącemi, które mają być w najbliższych godzinach przeprowadzone, musi on mieć władzę dysponowania podległemi mu jednostkami technicznemi, a więc musi być i dowódcą. — Rolę referenta technicznego uważam za niewystarczającą.

Pod względem technicznym — będąc fachowcem jednej broni technicznej, o ile możności saperskiej — powinien mieć o innych podlegających mu broniach specjalnych tak wyczerpujące pojęcie, aby mógł przy pomocy swoich referentów skutecznie niemi rozporządzać.

Swoje plany techniczne opiera w większości wypadków na danych o materjale bądź już posiadanym, bądź przez D-two armji przekazanym, rzadziej zaś na materjale, znalezionym na miejscu, gdyż ten nieprzyjaciel niszczy, albo zabiera ze sobą.

Szef grupy technicznej umieszcza się tak, by był bliżej przednich linij bojowych, niż d-two jego dywizji, dokąd przybywa tylko albo dla współpracy z szefem sztabu, albo do swej, kancelarji.

Jak już z powyższego wynika, organizacja służby szefa grupy technicznej przy dywizji składa się z dwóch części, mianowicie:

a) ze sztabu ściślejszego, będącego wraz z nim na przedzie i b) z kancelarji materjałowej w d-twie dywizji.

Naturalną rzeczą jest, że przy sprzyjających okolicznościach — np. jeśli d-two dywizji nie jest za daleko w tyle frontu, lub przy dogodnej komunikacji etc., mogą być a) i b) złączone w dowództwie dywizji.

Zastępcą szefa grupy technicznej jest każdorazowo najstarszy referent kancelarji, mający fachowe kwalifikacje.

Jest on również kierownikiem grupy materjałowej i obsługuje d-two dywizji pod względem zapotrzebowań w miejscu postoju.

Armja.

Wzajemny stosunek szefa sztabu i szefa grupy technicznej jest tu taki sam, jak w dywizji.

Różnica między czynnościami obu szefów grup technicznych jest ta, że szef grupy technicznej armji trudni się głównie przygotowaniami do możliwych zadań technicznych najbliższych tygodni i wydaje, stosownie do posiadanych środków technicznych, dyrektywy dla szefów dywizyj.

Będąc w łączności z Nacz. Dow., przedkłada mu swe zapotrzebowania, opierając się przytem na środkach technicznych, dostępnych dlań w przewidywanym okresie czasu.

Roboty frontowe dotyczą go o tyle tylko, o ile leżą poza sferą operacyjną d-twa dywizji.

Szef grupy techn. armji uruchamia różne wytwórnie techn., by o ile możności uniezależnić się od kraju, zakłada place ćwiczeń i kieruje różnemi ćwiczeniami, zakłada składy etc. i przeprowadza zarządzenia dowództwa armji.

Najważniejszą zaletą jego powinno być—przy ścisłem współdziałaniu z szefem sztabu — umieć przewidzieć na czas potrzeby techniczne, posługując się przedewszystkiem materjałem już przygotowanym, umieć go odpowiednio kombinować i stwarzać sobie coraz to nowe rezerwy materjałów, o ile możności w formie przysposobionych jednostek, w końcu polegać i liczyć tylko na konstrukcje jaknajprostsze i łatwe do zrealizowania.

Szef grupy technicznej armji jest równocześnie d-cą wszelkich wojsk technicznych danej armji.

Podległość i zależność.

Szefowie grup technicznych armji czy też dywizji podlegają, jako d-cy sił technicznych, tak samo jak d-cy jednostek operacyjnych, wprost d-com armji względnie dywizji; t. j. szef grupy technicznej armji podlega wprost d-cy armji, prócz tego pod względem czysto technicznym zależy od polowego szefa inż. Nacz. Dow., współpracuje zaś z szefem sztabu odnośnej armji. Jemu też podlegają wprost wszystkie formacje techniczne armji, zaś pod względem czysto technicznym zależą od niego szefowie grup technicznych wszystkich dywizyj danej armji.

Analogicznie ma się rzecz z szefami grup technicznych dyw., którzy podlegają wprost d-com dywizji, zależą pod względem czysto technicznym od szefa grupy technicznej armji, współpracują ze szefami sztabu dyw. i są d-cami wszystkich formacyj technicznych danej dywizji.

Wszystkie rozkazy operacyjne powinny zasadniczo zawierać, oprócz spraw operacyjnych, również wszystkie wytyczne w dziedzinie technicznej, opracowane przez polowego szefa inż. w N. D. lub grupy technicznej.

Polowy szef inż. lub szefowie grup technicznych mogą i powinni dysponować tylko podległemi im wprost i zależnemi od nich jednostkami w szczegółach technicznych, objętych rozkazami operacyjnemi.

Techniczne kierownictwo w kraju.

Techniczne kierownictwo w kraju koncentruje się w Nacz. Dow. i M. S. Wojsk.

Organem doradczym i częściowo wykonawczym w kierunku technicznym jest w Nacz. Dow. polowy szef inż., który podlega wprost Nacz. D-cy, a współpracuje z szefem sztabu Nacz. Dow., zaś w kierunku czysto technicznym zależy od organu technicznego M. S. Wojsk.

Analogicznie, jak w armji, jest on d-cą wszystkich sił technicznych, podległych wprost Nacz. Dow., zaś w kierunku technicznym zależą od niego szefowie grup technicznych odnośnych armij.

M. S. Wojsk. posiada, jako najwyższy organ doradczy i wykonawczy we wszystkich sprawach technicznych, szefa grupy departamentów technicznych, który podlega wprost ministrowi

spraw wojsk. i któremu do pomocy dodany jest cały sztab inżynierji wojskowej.

W czasie wojny część sztabu inżynierji oddaną zostaje do dyspozycji polowego szefa inż. przy Nacz. Dow.

Szef grupy departamentów technicznych jest d-cą sztabu inż., który pracuje w departamentach technicznych M. S. Wojsk., jakoteż w szefostwach inż. wszystkich D. O. Genów.

Ogólny zakres działania sztabu inż. obejmuje:

1) Organizację i szkolenie wszystkich wojsk technicznych, łącznie ze stacją doświadczalną dla spraw technicznych, politechniką wojskową, instytutem naukowo-techn., instytutem wojskowo-geograficznym i wszelkiemi laboratorjami i zakładami technicznemi.

2) Fortyfikację stałą i polową w całem państwie.

3) Koleje i mosty kolejowe łącznie z całym taborem kolejowym.

4) Drogi lądowe i mosty.

5) Drogi wodne i żeglugę rzeczną.

W zakresie tym pracować musi sztab inż. w ścisłej łączności z ministerstwami cywilnemi, stawiając wnioski co do budowli, mających znaczenie strategiczne, aprobując przedkładane projekty lub też układając je samodzielnie w niektórych dziedzinach i biorąc udział w inspekcji robót strategicznie ważnych, wykonywanych przez odnośne ministerstwa cywilne.

Stosunek wojsk technicznych do głównych broni.

Wojska techniczne, jeśli mają podczas wojny spełnić swe zaszczytne zadania wobec gł. broni, muszą z niemi już podczas pokoju żyć w najściślejszej łączności.

Łączność ta, dotyczące szczególniej korpusu oficerskiego, nie powinna jednak polegać tylko na obcowaniu koleżeńskiem, lecz musi sięgać dalej i głębiej, docierając aż do życia koszarowego naszego żołnierza. Tylko bowiem w ten sposób oficerowie techniczni zdołają zawczasu zapoznać się z potrzebami obozowemi i służbowemi naszych broni głównych. Lecz i to zainteresowanie wydałoby tylko połowiczne wyniki, gdyby oficerowie nie śledzili również i potrzeb żołnierza w polu. Podczas pokoju da się to tylko uzyskać w przybliżeniu — przez udział wojsk technicznych, szczególniej ich korpusów oficerskich, we wszystkich możliwych ćwiczeniach w terenie.

Ażeby móc poświęcić się tej części wykształcenia fachowego w zupełności, należy przedewszystkiem przydzielać planowo oficerów technicznych na pewien okres czasu do broni głównych — szczególniej piechoty i artylerji — jako d-ców jednostek taktycznych, a więc z wykluczeniem jednostek technicznych broni głównych. Wobec tego, że każdy oficer, opuszczając pierwszą hierarchję szkół wojskowych, posiada wyszkolenie na d-cę plutonu i że można przyjąć, iż oficer, będąc w randze starszego porucznika lub kapitana, zakończył swe główne studja

techniczne, uważam za właściwe przydzielać ich wówczas do broni głównych na jeden do półtora roku jako d-ców pododdziałów. Dalsze przydziały oficerów następować powinny po każdym ich awansie już to na większy, już to na mniejszy okres czasu.

Oprócz tych programowych przydziałów należy korzystać z ćwiczeń większych jednostek bojowych o mieszanym składzie gł. broni, by w tym czasie przydzielać jaknajwiększą liczbę oficerów technicznych do współudziału w tych ćwiczeniach.

Mogę i pod tym względem zaświadczyć z własnej praktyki służbowej, że taki udział oficerów techn. w gł. broniach wychodzi obu stronom na korzyść.

Naturalnie, że wszystkie tego rodzaju przydziały obarczają bardzo poszczególne bronie główne, wobec czego te ostatnie widzą je niechętnie.

Jeśli się jednak przydziały te ograniczy w czasie i co do osób, wybierając przedewszystkiem oficerów, którzy nadają się na przyszłych d-ców taktycznych — będzie można połączyć interesy obu stron.

W końcu zauważę, że w przyszłości będzie dla armji jeszcze bardziej korzystnem, niż się to dotąd okazało, jeśli d-cy pułków piechoty i wyższych jednostek taktycznych wywodzić będą swój rodowód z broni technicznej, gdyż, jak to wyżej wykazałem, wpływ techniki na operacje bojowe wymagać będzie w przyszłości od wszystkich wyższych d-ców pewnego zaznajomienia się z techniką, jeśli ma ona oddać tym operacjom należyte usługi; te zaś będą tem większe, im głębsze będą wiadomości techniczne dowódcy.

Takie byłyby główne zarysy organizacji technicznej w naszej armji; muszą one, mojem zdaniem, w jaknajkrótszym czasie uzyskać aprobatę i być wprowadzone w życie, jeśli chcemy sprostać wymaganiom nowoczesnej techniki wojennej.

Każdy młody oficer, przeszedłszy wszystkie specjalności bojowe i techniczne podczas pierwszych lat swojej służby—awansując, zachowa należyte zrozumienie i wyćwiczenie w poszczególnych gałęziach wiedzy wojskowej i stanie się dzielnym dowódcą.

W dalszym ciągu tej pracy podam projekt organizacji wojsk technicznych, wchodzących w skład grupy departamentów technicznych.



Puzdro do buławy marszałkowskiej Wodza Naczelnego.

M. KUKIEL.

Z doświadczeń kampanji 1920 r. na Ukrainie i w Małopolsce.

III.

Doktryna.

Wojsko nasze ruszyło na wyprawę 1920 r. bez doktryny wspólnej, ściśle mówiąc, bez wszelkiej doktryny. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad doniosłemi następstwami tego faktu. Dosyć będzie, gdy przypomnę tutaj studjum, dawno drukowane w „Bellonie“ przez poległego towarzysza broni, rzecz o „jedności działania“. Ta klasyczna zasada sztuki wojennej wymaga nieodzownie jednolitego wychowania dowódców, wpojenia im tej samej doktryny taktycznej, tych samych zasad działania. Jednolitość doktryny jedynie może zapewnić jedność działania i koordynację wysiłków, uważane ogólnie za warunek nieodzowny zwycięstwa. Jeśliśmy zwyciężali mimo braku doktryny, to zwyciężaliśmy myślą wodza, zapałem żołnierza, słabością lub błędami przeciwnika. Lecz nie mogliśmy obywać się stale bez doktryny— bezkarnie.

Dlaczego nie mieliśmy jej? Oczywiście dlatego, że mieliśmy za sobą cztery conajmniej cudze szkoły służby i wojny, a nie zdołaliśmy jeszcze stworzyć własnej, że szliśmy na wojnę bez regulaminów w tornistrze, ze wspomnieniami mglistemi z rozmaitych regulaminów i podręczników polskich i obcych, mglistemi, bo zdawna spychanemi na plan drugi potężną siłą przyzwyczajeń.

W cennem dziele o rozwoju taktyki w wojnie światowej podkreśla generał Balck szkodliwy wpływ p r z y z w y c z a j e ń p o k o j o w y c h na pierwsze działania wojenne. U nas było inaczej. Nad działaniami naszemi w wojnie polskiej zaciężyły fatalnie p r z y z w y c z a j e n i a w o j n y ś w i a t o w e j. Zaciężyły w różnym stopniu; im więcej dowódca miał przedsiębiorczości, przenikliwości, odczucia wojny, tem łatwiej od nich się wyzwalał; lecz ujemny wpływ przyzwyczajeń był powszechny i silny.

Wojna, którą prowadziliśmy, wojna, jak zaznaczyłem poprzednio, nawskroś ruchowa, prowadzona ograniczonemi siłami na wielkich przestrzeniach, odpowiadała całkowicie w zakresie strategji i taktyki pojęciom, panującym przed wojną światową. Ażeby tę wojnę prowadzić, wystarczało działać tak, jak uczyliśmy się przed wojną. Każdy z regulaminów przedwojennych, byle ogólnie przyjęty i znany, byle zrozumiany i stosowany, mógł być podstawą działania jednolitego, celowego i rozumnego. Mógł to być nawet regulamin austrjacki lub rosyjski, choć pamięć o losach tych dwóch armij podważała powagę i urok ich doktryny. Mógł to być regulamin niemiecki, który był przecież przetłuma-

czony na język polski, był kiedyś wydany po polsku; więc „Służba polowa“, świetna w swej lapidarności, jędrności, tchnąca energją, pchająca do działania; więc „Przepis wyszkolenia wojsk pieszych“ z r. 1918, zupełnie nowoczesny, dający wybornie zastosować się przy naszych środkach walki i na naszym froncie. Mogły to być dalej regulaminy francuskie, które z błękitną naszą armją do nas przyszły, więc „Regulamin służby polowej“ znakomity, arcydzieło ścisłości, jasności, logiki, wspaniale dający się zastosować w każdej wojnie, oraz regulaminy poszczególnych broni, przedwojenne, zupełnie u nas stosowne i przepisy wojenne, niekiedy wymagające w naszych warunkach doraźnych uproszczeń i modyfikacyj. Nie wdaję się w rozstrzyganie kwestji, czy lepiej było regulaminy niemieckie zastosować jednolicie i konsekwentnie w wojsku naszem, czy również jednolicie i konsekwentnie przejść do francuskich. Za pierwszemi przemawiał fakt, że były bardziej elastyczne, że na nich wyszkolona była już część znaczna naszego wojska, że niejako w krew już wchodzić zaczynała metoda niemiecka. Za drugiemi przemawiało, poza opromieniającą je aureolą zwycięstw, poza pokrewieństwem duchowem żołnierza francuskiego i polskiego, głównie nasze braterstwo broni z bohaterską armją francuską, nieocenione współdziałanie Misji francuskiej, które mogło dać pełne owoce tylko w razie przyjęcia francuskiej doktryny i metody. Jednakże nie to jest dla mnie najważniejszem, który z regulaminów lepiej było wybrać; najważniejszym jest fakt, że wiosną r. 1920 byliśmy zupełnie bez regulaminu służby polowej, bez ustalonej szkoły walki, w zupełnej naogół niepewności co do tego, jaką doktrynę i metodę się przyjmie. Prawda, pracowano już wtedy, pracowano planowo, umiejętnie, sumiennie nad opracowaniem własnych regulaminów polskich, jednakże praca ta mogła dać owoce dopiero w przyszłości dalszej i dotąd jeszcze nie jest zakończoną.

Jak z poprzedniego wynika, nie uważam rozbieżności pomiędzy doktryną taktyczną wielkich armij, które w wojnie światowej brały udział, za tak doniosłe, by wybór tej, nie innej, był dla nas w 1920 r. sprawą życia i śmierci. Nasuwa się przykład Legjonów, w których w zakresie taktyki piechoty bataljony 1-ej Brygady miały dzięki swemu Dowódcy szkołę walki piechoty własną, zbliżoną do japońskiej, gdy Brygada 2-ga stosowała nietylko regulamin, ale i proceder taktyczny austrjacki, wnosząc doń tylko duszę polską. Mimo dużych rozbieżności w sposobie przeprowadzenia natarcia, baony obu Brygad mogły współdziałać doskonale i nie było nigdy mowy o tem, by rozbieżności taktyczne wywarły wpływ ujemny na przebieg działań wspólnych. W wojnie polskiej nieraz oficer, wychowany w szkole austrjackiej lub niemieckiej, dostawał pod komendę jednostkę, wyćwiczoną według zasad francuskich i dawał sobie radę z jej prowadzeniem w boju. Jeżeli przecież brak wspólnego regulaminu dawał się odczuć w wojnie polskiej bardzo dotkliwie, to dlatego, że większość dowódców zarzuciła poprostu dawną swoją doktrynę i metodę, ulegając sugestji nałogów i przyzwyczajeń. Dawne regulaminy

austrjackie, rosyjskie, niemieckie, nawet przedwojenne francuskie, dawne podręczniki i monografje taktyczne, nie miały już urzędowej powagi, wydawały się przeżytemi, zabytkami przeszłości, które każdy skłonny był zastępować doświadczeniem własnem. Że zaś doświadczeń wielkiej wojny w formie autorytatywnej i skodyfikowanej brakło, że nie zdołano ich opracować krytycznie i ująć w formę nowej doktryny taktycznej, nietylko zresztą u nas, lecz także we Francji i w Niemczech (dopiero w ciągu 1920 r. krystalizować się zaczęły nauki wojny światowej), nie dziw przeto, że to, co nazywano doświadczeniem, było nieraz doświadczeniem przypadkowem i jednostronnem, częściej zaś jeszcze przyzwyczajeniem, nałogiem.

Wojna światowa z masami wielomiljonowemi wojsk, z frontami ciągłemi, opartemi obustronnie o morza lub granice państw neutralnych, była jednym z różnych rodzajów wojen, dających się pomyśleć i przewidzieć, w każdym zaś razie wojną zupełnie odmienną od wojny polskiej 1919 i 1920 r. Ale pozostawiła ona swym uczestnikom polskim spuściznę niekiedy fatalną: przyzwyczajenie do wczesnego rozsypywania linij tyraljerskich długich, ciągłych, do zastępowania ubezpieczeń i zwiadów okopaną tyraljerką, do łączności obustronnej, polegającej nie na współdziałaniu taktycznem (łączności, powiada Balck, trzeba szukać w pozycjach przeciwnika!), ale na łączeniu łokciem do łokcia do sąsiednich oddziałów. W wojnie światowej, przy odcinkach bojowych, nie przenoszących nigdy prawie, nawet na froncie wschodnim, 1 km. na bataljon, a 7—8 km. na dywizję, możliwem było zawsze przecież pewne ugrupowanie wgłąb, przez które zachowywano jaką taką swobodę działania i zdolność manewrowania. Ale gdy przyszło poszczególnym baonom naszym walczyć na przestrzeniach, przezywanych dowcipnie „odcinkami", na jakich w wojnie światowej walczyły conajmniej dywizje, gdy przyszło dywizjom działać na przestrzeniach do 100 km., nałogi ciągłych frontów mścić się zaczęły okrutnie. W natarciu troska ciągła o łączność wprawo i lewo, o skrzydła, wiszące w powietrzu, paraliżowała nieraz poszczególne jednostki, ubezwładniała je, stawała się dla dowódców powodem niewypełniania poruczonych im zadań lub zwlekania z ich wypełnieniem; nadto, prowadziła ona do nadmiernego rozciągania się i rozpraszania sił. W obronie, niepokój o flanki i tyły prowadził do gorszych jeszcze następstw: jednostki wysunięte w pierwszą linję, w dążeniu do stworzenia ciągłego frontu, rozsypywały się całkowicie, odrazu lub w bardzo krótkim czasie, w tyraljerkę rzadką, niesłychanie słabą, bez wszelkiego ugrupowania wgłąb, bez odwodów. Bataljon, mający wystawić forpoczty, przy lada styczności z przeciwnikiem miewał wszystkie kompanje zaangażowane, kompanja forpocztowa cała za pierwszym niemal wystrzałem rozpraszała się na t. zw. placówki, a placówki tworzyły smutny szkielet tyraljerki. W jednostkach wyższych, pod wpływem tej samej dążności do wypełnienia terenu wojskiem, bez odwodów zostawały nieraz pułki i brygady, niekiedy dywizje i armje. Jak w XVIII w. system linearny przez

degenerację zamienił się w system kordonowy, tak u nas wojna ciągłym frontem wyrodziła się w wojowanie kordonem słabym, wszędzie narażonym na przerwanie. I jak niektórzy wodzowie nasi w przeszłości, chcąc zewsząd się osłonić, rozpraszali siły, wszędzie wystawiając się na klęskę, tak czyniła to większość dowódców naszych wszelkich stopni w działaniach obronnych 1920 r.

Przyzwyczajając do działania frontami ciągłemi, tem samem zaś do działania czysto frontalnego, z rzadką sposobnością do manewrowania, rzadszą jeszcze do pościgu, wojna światowa wielu swych uczestników oduczyła odwiecznych zasad wojny ruchowej, oduczyła ich skupiania sił w miejscu decydującem, manewrowania na flankę i tyły przeciwnika, marszów forsownych i ciągłych, pościgu śmiałego, zapamiętałego, bezwzględnego. Przyzwyczajając do zdobywania pewnych punktów i pasów terenu, zawsze umocnionych i bronionych, do obrony pewnych linij, pewnych stanowisk, zatarła w umysłach wielu uczestników świadomość, że w wojnie ruchowej idzie nie o zysk terenowy, nie o przedmioty czy linje geograficzne, ale wyłącznie o zniszczenie żywej siły przeciwnika, które osiąga się bitwą. Przyzwyczajając do działania w obustronnej łączności i w składzie wielkich jednostek, odzwyczajała dowódców poszczególnych oddziałów bojowych od samodzielnych postanowień, od przedsiębiorczości, od ryzykowania na rękę własną; była w dużej mierze grobem inicjatywy taktycznej, grobem samodzielnego działania. Czyż dziwić się można, że wielu dowódców naszych, przenikniętych procederem tamtej wojny, stanęło wobec najprostszych zagadnień wojny ruchowej, prowadzonej siłami ograniczonemi na rozległych przestrzeniach, jako czegoś nowego, nieoczekiwanego, przechodzącego ich siły?

Jeśli nałogi wojny światowej dopiero w r. 1920 dały się nam ciężko we znaki, zawdzięczaliśmy to nietylko instynktowi wojennemu, inicjatywie i rzutkości części naszych dowódców i oficerów, lecz także słabości i nieudolności przeciwnika. Kampanja 1920 r. odsłoniła natomiast niedomagania naszego procederu taktycznego w całej ich grozie, a nie jest przypadkowem, że odsłoniła je przez działania jazdy nieprzyjacielskiej, jazdy, a więc broni ruchu, inicjatywy, niespodzianki, manewru, pościgu.

Zwolna odżywały w umysłach dowódców, przenikały coraz to głębiej stare zasady napoleońskie, że jeśli dzielić się trzeba, aby ogarniać teren i manewrować, to przecież trzeba mieć siły połączone, by móc je skupić na polu bitwy; że trzeba być silniejszym od przeciwnika w miejscu decydującem i w chwili stanowczej; że siła żywa wojska jest iloczynem masy i szybkości; że powodzenie zależy od czynności, inicjatywy, szybkości działania. A gdy zaczęliśmy przełamywać nałogi, gdy zaczęliśmy torować drogę starym zasadom i metodom wojny ruchowej, oficerowie nasi mówili nieraz, że to nowy sposób wojowania, że to nowa taktyka; nieraz brali odwieczne formy ruchowej wojny za partyzantkę. Stara doktryna wojenna, powracająca na skrwawione place boju, wydawała się wynalezioną świeżo, z ciężkich przepraw

naszych wyrosłą. Odkryliśmy na nowo zasady wojny ruchowej, których uczyliśmy się przecież z dzieł historycznych, taktycznych, z zadań aplikacyjnych, z gier wojennych, z manewrów przed wojną światową, nieraz w toku tej wojny, a które stale schodziły na plan drugi wobec przemożnej siły przyzwyczajenia.

Wojna nasza była wojną dwóch armij improwizowanych, mało wyszkolonych, moralnie mało odpornych pozbawionych jednolitej doktryny. Należy przeto być ostrożnym w budowaniu wniosków na doświadczeniach tej wojny. Jednakże stwierdzić można, że zasady sztuki wojennej i wielkiej taktyki, przez genjusz Napoleona stworzone i wypróbowane we wszystkich wojnach późniejszych, także i w wojnie naszej zwyciężyły, że wojna włoska Bonapartego czy wojna 1805 lub 1806 r. dziś jeszcze nauczyć może dowódcę nie mniej, niż wojny XX w.

Zmieniło się wiele w zastosowaniu zasad, w szczegółach procederu wojennego. Zmienił się stosunek siły do przestrzeni. Gdzie Napoleon działać kazał korpusom, dzisiaj pomyśleć trzeba najczęściej brygady lub pułki, z przydzieloną artylerją i oddziałami jazdy; gdzie u niego walczyła dywizja, dzisiaj pracę jej zdoła wypełnić bataljon z baterją armat polowych. Wynika to zresztą ze stosunku siły ogniowej, zdolności do opanowywania terenu i jego trzymania, jaką odpowiednie jednostki miały wówczas i dzisiaj. Rola manewru wzrosła jeszcze ogromnie od czasu Castiglione, Jeny, Iławy; działanie frontalne mniej jeszcze, aniżeli pod Możajskiem czy Waterloo, doprowadzić może do zwycięstwa, o ile, jak pod Austerlitz, nie utoruje drogi manewrowi. Ale mistrz wojny ruchowej, największy w dziejach, pozostaje mistrzem niezrównanym, a kampanje jego pozostają źródłem bezcennem dla doktryny wojennej naszej. Oby cień Bonapartego towarzyszył na drodze zwycięstwa wojskom naszym i ich dowódcom.

„Niech mój syn — postanawiał testament Napoleona — czyta i przemyśli wyprawy wojenne wielkich wodzów i to: jedyny sposób, by nauczyć się wojowania". Polska doktryna wojenna oprzeć się musi na historji wypraw wielkich wodzów od Bonapartego do marszałka Focha, na własnem doświadczeniu wojennem z wypraw obcych i dwuletniej wojny polskiej, broniąc się zawsze przed przyjmowaniem za zasadę ogólną tego, co wynikało przypadkowo ze szczególnych warunków miejsca, chwili, sił działających. Musi być wolną od szablonów i schematów, równie trafna na wschodzie, jak na zachodzie. Musi zawsze budzić i rozwijać ducha zaczepnego, ducha inicjatywy, odwagę w braniu odpowiedzialności na swe barki. Musi liczyć się z ewentualnością wojny pozycyjnej, ale przygotowywać zwycięstwo przez działania wojny ruchowej, prowadzące do walnej bitwy.

HAPPE, PUŁK.

Łączność.

Kwestja łączności w czasie wojny 1914—1918 posunęła się bardzo naprzód, zarówno dzięki doświadczeniom zebranym przez walczące armje, jak i badaniom uczonych. Odkrycia naukowe i zastosowania taktyczne szły ze sobą w parze, by doprowadzić wojujące potęgi do stworzenia organizacji, nieistniejącej przed wojną, a przewidywanej jedynie przez umysły stale sięgające w przyszłość i zmierzające do postępu, mianowicie do autonomicznej służby łączności, posiadającej własny, wyspecjalizowany personel, własną taktykę, rozwijającą się stale w związku z taktyką ogólną.

W artykule obecnym wykażemy najprzód, co powinno czynić dowództwo, by zapewnić sobie pożyteczne działanie łączności, następnie podamy charakterystykę różnych środków transmisji oraz warunki, w jakich one mogą funkcjonować. Zastanowimy się wreszcie nad zasadami, rządzącemi łącznością w ofensywie i defensywie i nad ich zastosowaniem w takiej wojnie, aką się prowadzi w Polsce.

I. Obowiązki dowództwa.

Służba łączności winna mieć w dowództwie, któremu podlega, oparcie i światłe kierownictwo; na to trzeba, aby ono przedewszystkiem zdawało sobie sprawę z trudności, jakie się jej nastręczają.

Tak naprzykład w ostatnich operacjach skład grup zmieniał się w sposób wywołujący zamieszanie. Jeśli istnieje taktyczna lub strategiczna konieczność takich zmian, służba łączności musi się z niemi pogodzić i starać się o jaknajspieszniejsze przeprowadzenie transmisyj niezbędnych w nowym składzie bojowym; dowództwo winno jednak pamiętać, że takie zmiany zawsze wywołują opóźnienie w przesyłaniu wiadomości ważnych, oraz że następstwem ich będzie zwłoka w otrzymywaniu raportów i komunikowaniu rozkazów. Powinno ono również brać w rachubę wielkie zmęczenie, na które wystawia wojska techniczne, ilekroć zarządza te zmiany, oraz trudności techniczne, jakie przełamywać musi wtedy kierownictwo służby łączności.

Wedle regulaminu szef sztabu jest odpowiedzialny za służbę łączności. Powinien tedy wiedzieć, że rozkazy niekompletne uniemożliwiają służbę. Nie jest rzeczą szefa służby łączności dywizji piechoty zawiadamiać szefa służby łączności armji, że daną dywizja przeniosła swój posterunek centralny, lecz odwrotnie, szef służby łączności armji powinien był otrzymać od szefa

Sztabu rozkaz, który ma zakomunikować swemu podwładnemu.

Szef sztabu powinien uważać swego szefa łączności za cennego współpracownika, któremu winien dać takie moralne i materjalne poparcie, jakie mu jest potrzebne do dobrego sprawowania służby. Ten ostatni pełnić ją zaś może należycie tylko wtedy, jeśli jest stale wtajemniczany w zamiary swej zwierzchności; dla opracowania planu łączności musi być w ścisłem porozumieniu z szefem 3-go oddziału.

Nakoniec dowództwo musi rozumieć, jak ważną rzeczą jest staranny dobór personelu dla ustalenia łączności z jednostkami podwładnemi, równorzędnemi i z ośrodkami wywiadów. Winno baczyć na to, by łączność najważniejsza, ta, która utrzymuje koordynację wysiłków piechoty i artylerji, zapewniona została przez przydzielenie artylerzystów do jednostek, które artylerja wspiera.

Pominięcie tych zasad przeszkadza działaniu służby łączności. Tak np., gdy Dowództwo Pierwszej Armji przeniosło się z Warszawy do Pułtuska, skierowano ciężką kompanję telegraficzną na rozkaz kwatermistrza drogą wodną. Ta kompanja miała w 24 godzin przybyć na miejsce, co zresztą odrazu zdawało się niemożliwe. W 4 dni później, 24 lipca, w chwili, gdy Dow. I Armji przenosiło się z Pułtuska do Ostrołęki, kompanja ta jeszcze nie dotarła do miejsca przeznaczenia. A jednak szef łączności potrzebował materjału.

Tak samo znowuż między Pułtuskiem (I-a Armja) a Chorzelami (Brygada Syberyjską) istniało dalej połączenie telefoniczne, choć tę brygadę przeniesiono. Szef łączności tej brygady otrzymał rozkaz pozostawienia posterunku w Chorzelach i utrzymania z nim łączności w pierwszym dniu po przeniesieniu zapomocą jezdnych gońców; rozkaz logiczny, gdyż kabla miał za mało, a w kierunku, o który chodziło, nie istniała żadna sieć. Szef łączności brygady odpowiedział, że zdaniem szefa sztabu tejże brygady takie połączenie było zbyteczne.

Nie mniejsze zarzuty niż dowództwu można postawić i służbie łączności. Oficerowie korpusu łączności nie posiadali dostatecznego wykształcenia taktycznego. Jednolite metody nauczania, opracowane regulaminy, dobrze zorganizowane kursy kształcące, mają na celu udoskonalenie służby łączności, ale jestto zadanie na długą metę, o którem może dać wyobrażenie przegląd i charakterystyka wszystkich używanych obecnie środków łączności.

2. Charakterystyka różnych środków łączności.

T e l e f o n jest w wojsku najpowszechniej używanym środkiem przesyłania wiadomości. Przedstawia on pewne braki, a nawet niebezpieczeństwa. Druty mogą zostać przerwane przez kule, granaty, przecięte przez niechętną ludność lub uszkodzone przez nieuwagę wojska. Telefon jest niedyskretny: nieprzyjaciel może się uczepić naszych linij, a nawet umieścić na nich aparaty bez

drutu do podsłuchów, co mu pozwoli z odległości 3—4 kilometrów słyszeć nasze rozmowy. Nakoniec—i to najważniejsze — telefon jest przyrządem tak wygodnym, że każdy ma skłonność nadużywać go. Tylko bardzo ścisła dyscyplina może temu zapobiedz.

Radjotelegrafja ma tę wielką wyższość nad telefonem, że uwalnia od drutów. Jest niezmiernie ruchliwa, ponieważ do przeniesienia ruchomego posterunku piechoty czterech ludzi wystarcza, a ustawić go można w dziesięć minut, o ile obsługa jest dobrze wyćwiczona. Pozwala ona na natychmiastowe rozwinięcie niezbędnych komunikacyj. Rozróżniamy telegrafy bez drutu i telefony bez drutu; dla pierwszych przewodnikiem jest powietrze, dla drugich ziemia. W przyrządach równej wagi telegraf bez drutu daje silniejsze prądy niż telefon bez drutu, ale anteny telegrafu bez drutu, mające przejmować lub wysyłać fale Hertza, łatwo łamią się pod pędem powietrza przy strzałach armatnich, gdy tymczasem podstawy emisji i recepcji telefonu bez drutu są umieszczone tuż przy ziemi, a mogą być nawet ukryte pod ziemią. Dlatego to telefon bez drutu służy do użytku pierwszych linij. I radjo ma również pewne niedogodne strony. Dla utrzymania tajemnicy potrzeba jeszcze surowszych zarządzeń niż przy telefonicznej komunikacji; nie należy nigdy żadnego komunikatu podawać jasno; użycie klucza pozwala na znaczne zwiększenie wydajności transmisji zapomocą Morsego, gdyż długie zdania zastąpić można kilku prostemi znakami. Aby uniknąć zamieszania, nie można używać wielu stacyj jednocześnie. Na razie tej przeszkody w Polsce jeszcze nie ma gdyż posterunki są bardzo nieliczne. Przy mądrej kombinacji charakterystycznych cech i bardzo surowej dyscyplinie można przesyłać jednocześnie 5 powietrznych komunikatów na kilometr frontu.

Sygnalizację optyczną nie posługiwano się dotąd wcale w armji polskiej; nie działo się to z powodu terenu, o którym mówią, że jest zbyt płaskim, by można umieszczać posterunki optyczne na wyniosłych punktach; nie braknie bowiem wież kościelnych, panujących nad terenem w okręgu 10-ciu kilometrów, zaś na południu teren jest równie falisty jak we Francji. Potrzebna tu jest jednak organizacja, którą stworzyć musi służba łączności, zaopatrzyć w doborowy personel i materjał.

Sygnalizację ręczną uznano za środek przestarzały. W armji posiadającej bardzo mało środków przesyłania wiadomości, żadnym gardzić nie należy. W kompanjach, bataljonach, baterjach i oddziałach artylerji, gdzie nie można było zainstalować telefonu, można i tą sygnalizacją posługiwać się, byleby ludzie byli wyćwiczeni. Sygnały należy dawać chorągiewkami, aby były widoczne.

Ognie sztuczne używane były we wszystkich armjach tam, gdzie chodziło o szybkie porozumienie się piechoty z artylerją. Układając klucz sygnałów, należy sobie z tego zdawać sprawę, że barwy mniej się między sobą różnią, niż kształty, łatwo tedy odróżnić rakietę o 6 ciu gwiazdach od rakiety o 3-ch gwiazdach, podczas gdy na pewną odległość i w pewnych wa-

runkach pogody gorzej odróżnia się rakietę białą od czerwonej lub zielonej.

Gońców łączności transportuje się kolejami żelaznemi, automobilami, motocyklami (lepiej wybrać drogę dłuższą o kilka kilometrów po dobrej szosie niż skróconą po złych drogach); bicyklami, (tego środka używać można na dobrej drodze, o ile chodzi o odległość nie przenoszącą 20 kilometrów), konno lub wozem, (koń jest szybkim środkiem lokomocji tylko wtedy, gdy może iść kłusem lub galopem, to też co 5—6 kilometrów konie winny być rozstawione, z dwoma jeźdzcami na każdą stację,) lub pieszo, (ten ostatni sposób nadaje się o tyle, o ile wiadomości są przenoszone wzdłuż dokładnie oznaczonej marszruty, na której rozstawione są posterunki gońców).

Gołębie pocztowe. Zasadniczą cechą tej komunikacji jest jej regularność. Doświadczenie stwierdziło, że 97% gołębi pocztowych wraca do gołębnika. Szybkość lotu jest zmienna, zależna od poszczególnego ptaka i od kierunku wiatru. Można liczyć przeciętnie kilometr na minutę. Niektóre dobrze wyćwiczone gołębie mogą przelecieć 200—300 kilometrów. Noc, śnieg, deszcz ulewny—stanowią dużą przeszkodę. Do czasu zużytego na lot dodać trzeba ten, w ciągu którego depesza może być przesłana z gołębnika pod właściwy adres. O ile lot nie jest odległy, zwykle ten drugi okres jest dłuższy, to też należy zarządzić wszystko, co potrzeba, by go skrócić; gołębnik musi być połączony telefonem i sztafetami ze sztabem.

Jeżeli przenosimy gołębnik, musimy liczyć dziesięć dni na oswojenie gołębia z nowym widnokręgiem. Nowonarodzony gołąb dopiero po 3 miesiącach nadaje się do służby łączności.

Niema zgody w ocenie pożytku z psów.. Zdanie indywidualne, którego doniosłość zwiększa doświadczenie z ostatniej wojny, głosi, że pies może oddawać duże usługi, o ile niezłomna dyscyplina przykuwa go do jego pana i nie pozwala na to, by go zbałamucili żołnierze. Między posterunkami oddalonemi o 5—6 kilometrów pies może tem lepiej utrzymywać łączność, im rzadsze są wsie i mniejszy napływ wojsk. Pies, który nie widział swego pana od 6 do 12 godzin i nic nie jadł, napewno wróci do niego.

Zegarek jest bardzo rozpowszechnionym środkiem łączności, najpewniejszym, gdy chodzi o wszczęcie równoczesnej akcji piechoty i artylerji; artylerzyści i piechurzy winni zatem posiadać dobre zegarki, codziennie regulowane wedle godziny oficjalnej, komunikowanej codziennie telefonem bez drutu ze stacji Warszawa.

Nakoniec płatowce i balony komunikują się z ziemią telegrafem bez drutu lub zrzucanemi komunikatami. Ziemia komunikuje się z płatowcami za pomocą tarcz, a z balonami za pomocą sygnałów optycznych. Komunikacja przez telegraf bez drutu znajduje zastosowanie zarówno w powietrzu, jak na ziemi. Posługiwanie się nią wymaga dokładnej znajomości aparatu i jego zastosowania, co nie może mieścić się w ramach obecnej pogadanki.

3. Warunki funkcjonowania służby łączności.

Czy wszystkie te środki łączności są równie niezbędne? Jak można skoordynować ich różnorodność? W świetle jakich zasad rozstrzygać kwestję?

1-o Konieczność równoczesnego używania różnych środków. Wszystkie sposoby obecnie ustalone wchodziły w użycie w bardzo różnorodnych okolicznościach; każdy z nich w danej chwili dostarczył tych wszystkich usług, jakich oczekiwano. Doświadczenie jednak okazało, że żaden z nich nie jest niezawodnym. Należy tedy posługiwać się wszystkiemi, jakiemi się rozporządza, każdy z nich organizując tak, jakgdyby był jedynym i miał sam przez się wystarczać.

2-o. Potrzeba łączności wzajemnej.

Niezbędnem jest, by każdy pytający miał pewność, że go zrozumiano; w innym razie bowiem skłonny jest przypuszczać, że jego sposób komunikacji nie dopisał, bez końca powtarza swe pytanie, i ostatecznie traci ufność. Telefon stanowi doskonałą łączność wzajemną, lecz nie zawsze ma się go na zawołanie, gdy jest najpotrzebniejszy.

3-o. Potrzeba oszczędzania ludzi i materjału.

Dobre funkcjonowanie łączności wymaga ludzi wyspecjalizowanych i wykształconych, których należy bardzo oszczędzać.

Do telefonu potrzebni są inteligentni pracownicy, nadający sie na podoficerów. Na gońców i kurjerów używa się żołnierzy rozgarniętych i odważnych, o których bardzo ubiegają się na linji, chcąc ich zatrzymać w szeregach walczących.

Zupełnie uzasadniona troska o oszczędzanie personelu nie powinna prowadzić do przeciwnej ostateczności; nie należy się tedy wahać wysłać gońca nawet pod najgroźniejszą kanonadą, jeśli to jest niezbędne dla przeniesienia rozkazu.

Dbać trzeba również i o oszczędzanie materjału. Fabrykacja drutu telefonicznego i wszelkiego rodzaju aparatów jest kosztowną i nie rozporządza nieograniczonemi środkami. Marnotrawstwo, poniewieranie się drutow telefonicznych, świadczą o złej gospodarce danego odcinka.

4-o. Potrzeba szkolenia personelu.

Niczego nie można zaimprowizować, a wojsko w czasie bitwy będzie się dobrze posługiwało tylko temi środkami, z któremi poprzednio oswoiło się praktycznie. To też należy obowiązkowo używać często wszystkich środków łączności, choćby dla wprawy.

5-o. Potrzeba stosowania przepisów regulaminowych.

Użycie rozmaitych środków łączności winno być ujęte w przepisy ścisłe w regulaminie służby łączności. Użycie sygnałów winno być dokładnie unormowane. Ze względu na częste zmiany składu bojowego trzeba, aby wszyscy używali tego samego języka. Nie uwzględnianie tej konieczności przez niektóre dowództwa może być przyczyną złowrogich pomyłek.

6-o. Konieczność przygotowania łączności w przewidywaniu walki czynnej.

Walka pozycyjna często prowadzi do zaniedbania ostrożności. W lutym 1918 r. sieć powietrzna Verdun, poprzednio doskonale skompletowana, uległa zniszczeniu skutkiem bombardowania.

Czasami wypada poświęcić doskonałość połączeń ich bezpieczeństwu, nie polegać na długich bezpośrednich linjach telefonicznych, które niekiedy próbuje się ustanowić między piechotą a grupami zaporowemi artylerji dla osiągnięcia szybszej komunikacji. Lepiej niekiedy o jedną minutę przedłużyć przesłanie żądania ognia zaporowego, byle go otrzymać napewno i we wszelkich okolicznościach.

7-o. Potrzeba organizacji.

Liczba ludzi zatrudnionych w służbie łączności wzrosła bardzo we wszystkich armjach Jeżeli nie zaprowadzi się dyscypliny surowej w użyciu środków przesyłania, wyniknąć stąd może szkodliwe roztrwonienie ludzi i materjału.

8-o. Potrzebna jest znajomość sprawności połączeń.

Dowódca, który wydaje rozkaz, musi wiedzieć, ile czasu wymaga przesłanie tego rozkazu do najbardziej oddalonych stanowisk, musi znać sprawność połączeń, któremi rozporządza.

Organizacja łączności w defensywie.

Organizacja łączności różni się wedle tego, czy znajdujemy się w ofensywie, czy w defensywie.

W defensywie obowiązuje zasada centralizacji w wojsku. Dla unikania marnotrawstwa materjału armja swoim kosztem zaprowadza większość instalacji aż do korpusu wojska włącznie.

Ona rozsnuwa sieci złożone z oczek, których ramami są nici, jedne ciągnące się równolegle, inne prostopadle do frontu. Na przecięciach znajdują się stacje telegraficzne i telefoniczne, a obok nich mogą być również posterunki optyczne, zapasy rakiet, automobili, motocyklów, bicyklów i t. p.

Posterunki telegrafu bez drutu bywają zainstalowane tam, gdzie braknie innych środków łączności, lub te, co są, zawieść mogą.

Dywizja piechoty, która obejmuje stanowisko na takim odcinku, przypomina lokatora, który bierze mieszkanie w hotelu i znajduje całe umeblowanie i urządzenie gotowe. Chodzi już tylko o przyniesienie kilku przedmiotów dla osobistej przyjemności i wygody, przystosowanie apartamentu do tego celu, na który ma służyć. Tak tedy dywizja piechoty z pułkami piechoty i pułkami artylerji łączą swoje centrale z centralą telegraficzną i telefoniczną, już zainstalowaną, oraz zakładają posterunki optyczne w ten sposób, by sieć optyczna była jaknajdalej wysunięta. Sprawdzają one swe przyrządy do sygnalizacji ogniami sztucznemi, zakładają stacje gołębi pocztowych tam, gdzie w trak-

cie bitwy inne sposoby komunikacji mogą zawieść, rozstawiają łańcuch gońców i kurjerów, oznaczają punkty, w których się mają zmieniać.

Ponad całą tą organizacją unosi się płatowiec kurjerski, wolny od kłopotów kolegów lądowców, podczas gdy balon pełni stały nadzór nad sygnałami pierwszej linji.

Organizacja łączności w ofensywie.

W ofensywie konieczności bitwy biorą górę nad korzyściami, które można osiągnąć przez centralizację w wojsku.

Organizacja przesyłania dokonywa się w ten sposób, że koncentruje się całą działalność personelu i cały materjał na osi łączności.

W zasadzie każda dyw. piechoty ma swoją oś łączności; jej punkt wyjścia znajduje się w najważniejszej centrali telefonicznej, ustanowionej w planie łączności armji. W miarę posuwania się armji, wyłącza się ją, tworząc ośrodki wywiadów. Punkt centralny dyw. piech. posuwa się wzdłuż tej osi z jednego ośrodka wywiadów do następnego. Wszystkie podwładne jednostki łączą się z tą osią.

Jedna z osi dywizyjnych zostaje uznana za oś armji. Na tej osi koncentruje swe wysiłki ciężka kompanja armji, a skoro tylko nastąpi zatrzymanie, przystępuje do budowy linji transwersalnych na stabilizowanym odcinku.

Rzeczą pierwszorzędnej wagi jest zapewnienie nieprzerwalności połączeń podczas pochodu naprzód; stąd należy zachować następujące ostrożności:

1-o. Nigdy nie przenosić żadnej centrali ani żadnego ośrodka wywiadów, nim sprawdzimy sprawne funkcjonowanie połączeń na następnej stacji.

2-o. Nie przerywać działania na dawnej centrali, jeśli nowa nie jest całkowicie gotowa do działania.

3-o. Nigdy nie przenosić równocześnie centrali dywizji i centrum wywiadów armji.

Zastosowanie tych zasad we współczesnej wojnie.

Akcja łączności zależy od przyjętej taktyki, którą wyobrażamy sobie w następujący sposób:

Dywizje piechoty pierwszej linji mają stanowić osłonę powstrzymującą nieprzyjaciela uderzającego z całą siłą. Są zorganizowane odpowiednio do walki pozycyjnej; słaba gęstość wojska nie pozwala im utrzymać nienaruszalności frontu pod natarciem przeważających sił, przeto dyw. piech. będą się cofały wzdłuż osi łączności osłaniając jednostki wyznaczone do kontrofensywy.

Dywizje piechoty z odwodu wykonują plan kontrofensywy posuwając się wzdłuż osi łączności.



Rys. 1.

Zasady. Organizacja winna się opierać na

1-o. Materjale, jakim wojsko rozporządza,

2-o. Operacji, jaką ma wykonać.

Należy tedy: 1-o. Zapewnić osłaniającym dyw. piechoty normalne życie przy własnych środkach transmisji; oraz pewne minimum wzmocnień, by im pozwolić na skuteczne przeciwdziałanie.

2-o. Dywizjom piechoty odwodu dostarczyć maximum środków dla zamierzonej kontrofensywy.

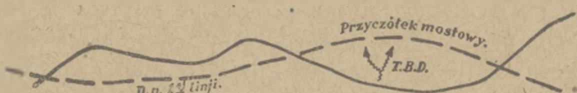
3-o. Zapewnić zmianę personelu wycofującego środki łączności pierwszej linji; personel, którym rozporządza dana dywizja piechoty, zostaje zluzowanym równocześnie z nią; personel armji luzuje rezerwa.

Telefon.

Od samego początku stabilizacji sieć armji musi zostać zbudowaną zapomocą wszystkich środków, jakiemi rozporządza armja, i rezerw, jakie front do jej rozporządzenia oddać może; chodzi o zbudowanie jej jaknajszybciej. Skoro jednak robota jest już ukończoną, pozostawia się dla nadzoru i eksploatacji sieci jedynie minimum personelu, w zasadzie tyle tylko, ile przypada na dywizję piech.

Telegraf bez drutu.

Zanim sieć telefoniczna zostanie zbudowana, pierwszolinjowe dyw. piech. otrzymują po jednej stacji tel. bez drutu. Jedna



Rys. 2.

lub kilka stacyj normalnych mogą być umieszczone w szczególnie ważnych punktach na przedzie. W zasadzie należy niemi zastąpić brak drutu.

Gdy sieć armji jest ustawiona, zbędne stacje przednie telegrafu bez drutu zostają zwinięte i przekazane przez armję odwodowym dywizjom piechoty na wypadek kontrofensywy.

S y g n a l i z a c j a o p t y c z n a.

Sieć sygnalizacji optycznej zakłada się równolegle do sieci telefonicznej. Posterunki optyczne oddaje się do rozporządzenia pierwszolinjowych dywizyj piechoty i nie luzuje się ich przy zmianie dywizyj.

O g n i e s z t u c z n e.

Dywizje piechoty pierwszej linji otrzymują rakiety, które rozdają jednostkom, zapewniając im uzupełnienia.

Dywizje piechoty w odwodzie zaopatrzone są w rakiety na wypadek kontrofensywy. Rakiety należą do dywizji zajmującej dany punkt, nie zaś do danej dywizji odwodu.

G o ł ę b i e p o c z t o w e.

Należy zaopatrzyć w gołębie pocztowe możliwie jaknajwiększą ilość posterunków wysuniętych i posterunków centralnych dywizji piechoty pierwszej linji. Gołębie pocztowe są przydzielone do danego posterunku nie zaś do danej jednostki.

Skład osobisty służby łączności.

Armja ustala stan czynny służby łączności i określa dokładnie:

1-o Ilu ludzi dostarczyć ma każda dyw. piech.; ci ludzie zmieniają się przy każdem luzowaniu.

2-o Ilość ludzi, których dostarcza armja; ci pozostają na miejscu, gdy dyw. piech. się zmieniają.

S a m o c h o d y, m o t o c y k l e, b i c y k l e.

Liczba ich w dyw. piech. pierwszej linji jest ściśle unormowana i ograniczona do niezbędnej potrzeby. Tworzy się gotowy zapas do rozporządzenia jednostek mających podjąć kontrofensywę.

O b s e r w a c j a.

Na wypadek odwrotu szef łączności dyw. piech. winien wydać instrukcje dotyczące wycofania personelu, wywiezienia albo zniszczenia materjału posterunków znajdujących się na danym odcinku, czy to posterunków należących do armji, pospolitego ruszenia, czy też dywizji piechoty.

P l a n y i ć w i c z e n i a.

Plan obrony oraz plany kontrofensywy winny być przygotowane jaknajstaranniej, aby można im z całą dokładnością podporządkować plany łączności. Należy prowadzić ćwiczenia dla

sprawdzenia różnych środków przesyłania wedle rozmaitych planów.

Plan łączności.

Czemże tedy jest ów plan łączności, o którym tu kilkakrotnie była mowa, a który stanowi podstawę sprawnego działania łączności?

Jest to plan zespołu ustanowiony na każdym szczeblu dowództwa. Powinien on być prosty i treściwy, zawierać wyłącznie przepisy niezbędne dla jednostek, których dotyczą, a obejmować tylko zastosowanie przepisowych środków łączności.

Mogą się w nim znajdować wszystkie poniżej wymienione paragrafy lub tylko niektóre z nich:

1-o Oś łączności i wysunięte ośrodki wywiadów.

2-o Połączenia { telegraficzne, telefoniczne.

3-o Połączenia { a) Radjo půwietrzne, b) Radjo ziemne } { telegraf bez drutu, telefon bez drutu.

4-o Charakterystyka techniczna.

Jednostki	Rozmieszczenie	Wezwanie telegraficzne	Wezwanie telefoniczne Tel. bez drutu. Optyczny	Numery	Tarcze	
					Regulaminowe	Dodatkowe

Długość fal		Spółczynne antenny w ziemi	Rodzaj dźwięczności fal	Godziny wymiany komunikatów
Fale elektryczne	Fale powietrzne			

5-o Połączenia optyczne.

6-o Klucze sygnałów świetlnych { a) przez płatowce, b) „ piechotę, c) „ tyły.

Telegr. bez drutu i telef. „ „ { a) sygnały stałe, b) cyfry umówione, c) lista 2.

Tarczami.
Cyfrowanie współrzędnych.

7-o Połączenia przez gołębie pocztowe.
8-o Połączenia przez gońców, kurjerów, psy.
9 o Połączenia kolejami żelaznemi, samochodami, motocyklami, bicyklami.

10-o Personel i materjał łączności detaszowany
- a) do jednostek podwładnych
- b) „ „ współrzędnych
- c) „ ośrodków wywiadów armji
- d) „ odwodu, dla specjalnych zadań (robotnicy).

11-o Detaszowane łączniki artylerji.
12-o Detaszowane łączniki sąsiadujących jednostek.
13-o Zarządzenia na wypadek cofania się.
14-o Zarządzenia na wypadek ataku. Połączenia po ataku.
15-o Połączenia przez płatowce kurjerskie.

Zakończenie.

Łączność posiada tak doniosłe znaczenie, że dziś nie można pojąć operacji wojennej bez udoskonalonych i znakomicie skoordynowanych organów łączności.

Wielkie manewry armji francuskiej mają się odbyć w ten sposób, że jedna strona ma wystąpić z całym zasobem wojska i służb, a druga ma być reprezentowana tylko przez dowództwo i służbę łączności, przyjęto bowiem jako zasadę. że gdy łączność funkcjonuje sprawnie, wszystko dobrze funcjonuje.

Tę zasadę przyjęto również i w armji polskiej. Są jeszcze niedowiarki, których trzeba dopiero przekonywać o łatwości, z jaką płatowiec może się porozumieć z ziemią a ziemia z płatowcem, o szybkości i pewności komunikatów przesyłanych telegrafem bez drutu, o wydajności różnych mechanicznych czy żywych środków przesyłania wiadomości. Niewiara ta sama przez się ustąpi, gdy organizacja służby łączności pozwoli nam jednocześnie wprawić w ruch przed oczami dowództwa cały zespół środków łączności, zanim ono nauczy się samo wydobywać z nich maksimum pożytku.



Batorówka (strona lewa) ze zbiorów Muzeum Wojska

MJR. T. RÓŻYCKI.

Taktyka ataków niemieckich w roku 1918.

Podobnie jak taktyka francuska, tak samo i taktyka niemiecka w ciągu wojny podlegała ciągłym przemianom, zależnym z jednej strony od udoskonalenia sprzętu wojennego, a z drugiej od doświadczeń, porobionych podczas operacji. Kolejne przekształcenia sposobów walki w armji niemieckiej znalazły ostateczne sformułowanie w okresie wielkich ataków, przeprowadzonych w 1918, kiedy Niemcy próbowali rozstrzygnąć wojnę na swą korzyść.

Zapoznanie się z doktryną, która była ukoronowaniem 4-letniej pracy naczelnego dowództwa niemieckiego, pozwoli nam wyprowadzić liczne wnioski i wskazówki, co do istoty taktyki nowoczesnej w armji niemieckiej.

1. Ofensywa w Pikardji i we Flandrji (21 marca i 9 kwietnia 1918).

Dnia 21 marca i 9 kwietnia 1918 roku, z armją wyszkoloną i przygotowaną zimą roku 1917/18, Ludendorff rozpoczął wielką ofensywę w Pikardji i we Flandrji.

Doktrynę ofensywną Ludendorffa znamy z 14-ej części regulaminu o wojnie pozycyjnej, pod tytułem: „Natarcie w wojnie pozycyjnej", jak również z regulaminu piechoty, ogłoszonego w styczniu 1918.

W streszczeniu przewodnie idee tej doktryny przedstawiają się jak następuje:

I. Bój o przełamanie frontu.

Celem Ludendorffa była bitwa o przełamanie frontu, prowadząca do przerwania francuskiego systemu organizacji obrony i przejścia z wojny pozycyjnej do walki ruchowej. W samym więc początku bitwa ta nie miała prowadzić do przełamania strategicznego frontu armij sprzymierzonych.

Według poglądów naczelnego dowództwa niemieckiego strategiczne przełamanie będzie następstwem wojny ruchowej i nastąpi dopiero po przerwaniu organizacji obronnej przeciwnika. Ze wszystkich instrukcyj wynika, że dowództwo niemieckie zdawało sobie sprawę, że Francuzi zawsze będą mieli dość czasu na sprowadzenie dostatecznych sił, by załatać ewentualne dziury we froncie. Regulamin niemiecki mówi: „Walka o przełamanie frontu jest przegryzaniem (durchfressen) systemu obrony nieprzyjacielskiej i powoduje najczęściej gwałtowną reakcję ofensywną wroga. Walka ta składa się następujących operacyj: — „Wdarcie się w pozycje przeciwnika, jak tylko można najdalej", „Opanowanie

artylerji przeciwnika w pierwszym dniu walki“: „Energiczne utrzymanie osiągniętych celów“: „Rzucenie naprzód masy artylerji i świeżych jednostek piechoty”.

„Nowe natarcia własne i przeciwnatarcia nieprzyjaciela“. W tych zdaniach widać wnioski wyciągnięte z francuskich uderzeń pod Chemin des Dames i w bitwie we Flandrji 1917 r., a zwłaszcza z ataków niemieckich w Galicji i pod Rygą w sierpniu i wrześniu 1917 roku. Na tych odcinkach front rosyjski był przełamany, choć Niemcy mieli zawsze styczność z siłami przeciwnika i nie mieli wrażenia, by rzeczywiście we froncie istniała dziura.

2. Zasady ogólne ofensywy.

W instrukcji z dnia 17. IV 1918 r., gdzie streszczano doświadczenia z walk 21 marca, Ludendorff charakteryzuje ogólne zasady bitwy o przełamaniu frontu w następujących głównych linjach:

„Z a s k o c z e n i e“;

„Zmasowanie środków do walki w ciągu względnie krótkiego czasu i jednocześnie na głębokości terenu możliwie największej“; „Szybkość i energja w wykonaniu“.

3. Taktyka piechoty.

W jakim stopniu zasady wyłożone powyżej oddziałały na taktykę niemieckiej piechoty?

a) Zaskoczenie, aby było zupełne, wykluczało dostrzegalne przygotowawcze okopywanie się piechoty i patrolowanie w dniach poprzedzających natarcie, by przeciwnik nie schwytał jeńców, mogących mu dostarczyć informacyj. Koncentracja wstępna musiała być wykonana przy pomocy marszów nocnych; zmasowanie piechoty na stanowiskach wyjściowych, wykonywane w ciągu nocy poprzedzającej atak, tak, by przeciwnik w dzień nie dostrzegł żadnego ruchu i nie mógł porobić przeciwzarządzeń.

b) Skupienie środków do walki pociągało za sobą:

1-o. Udział lekkich miotaczy min w przygotowaniu natarcia przez bombardowanie zasadniczych urządzeń obronnych pierwszej linji, których artylerja nie mogła ostrzelać (zagrody z drutu kolczastego, gniazda karabinów maszynowych i t. p.).

2-o. Użycie karabinów maszynowych podczas przygotowania, by przeciwnika przygwoździć do pierwszej linji i na jego tyłach sprowadzić zamięszanie strzelaniem pośredniem.

c) Szybkość i energja w wykonaniu wymagały piechoty zwinnej, sprężystej, ożywionej zapałem bojowym i zdolnej do pokonania własnemi siłami przeszkód nieprzewidzianych; chodziło bowiem o wyzyskanie demoralizacji przeciwnika, spowodowanej intensywnem bombardowaniem, by jaknaprędzej i jaknajgłębiej

przeniknąć do jego systemu obronnego, nim oddziały nieprzyjacielskie przyjdą do siebie i będą zdolne prowadzić walkę.

By piechurowi nadać potrzebną zwinność i śmiałość ruchów, odciążano go, pozostawiając mu tylko to, co było niezbędne do życia i walki, t. j. porcje rezerwowe, ładunki, granaty ręczne i płachtę namiotową. W ciągu dwu lub jednomiesięcznych ćwiczeń wyćwiczano go w szturmach, trwających wiele godzin, i długotrwałych marszach.

Ciągłą, zręcznie prowadzoną propagandą podniesiono stan moralny żołnierza, wmawiano w niego, że wysiłek ten będzie ostatecznym i dopomoże do rozstrzygającego zwycięstwa.

By piechota mogła sama pokonać opór napotkany w czasie natarcia, nadano jej stosowną organizację i odpowiednią broń.

Pułk liczył zawsze:

3 bataljony, oddział służby łączności (telefoniści, sygnaliści) i t. p. Do pułku przydzielono jeszcze: kompanję albo pół kompanji pionierów, kompanję doborową karabinów maszynowych, jeden albo dwa plutony szturmowe, oddział miotaczy ognia, baterję dział piechoty. Bataljon składał się z 4-ch kompanij piechoty, kompanji karabinów maszynowych ciężkich, plutonu lekkich miotaczy bomb, oddziału telefonistów i sygnalistów.

Stan liczebny (zaprowiantowania) kompanji ogólnie wynosił 220 ludzi, stan bojowy 150, rozdzielonych między 3 plutony. Każdy pluton składał się:

z 4 sekcyj (podoficer, 8 szeregowców) grenadjerów i fizyljerów;

2 sekcyj (podoficer, 8 szeregowców) karabinów maszynowych lekkich. Kompanja liczyła więc około 100 karabinów i 6 karabinowych maszynowych lekkich.

W baonie zmniejszono ilość karabinów maszynowych ciężkich z 12 do 6, by kompanję uczynić bardzo lekką; w ten sposób otrzymywano rezerwę obsługi i znaczną ilość żołnierzy używanych do wzmożonego zaopatrzenia w amunicję.

Lekkie miotacze bomb, dotychczas narzędzia obrony odcinka, przekształcono w miotacze bomb prostotorowe i umieszczono je na specjalnych wózkach, z których można było strzelać.

Pionierzy, oddziały szturmowe i miotacze ognia wspomagały oddziały czołowe piechoty podczas ataku wstępnego.

Piechota, wyposażona w ten sposób, posiadała wszystkie pierwiastki walki prowadzącej do zwycięstwa, bez potrzeby zatrzymywania się na przeszkodach spotykanych, a więc mogła działać szybko i energicznie.

D y s p o z y c j a ataku.—Pierwszem zadaniem piechoty było możliwie prędkie opanowanie systemu organizacji obronnej przeciwnika. System ten miał rozmaitą głębokość, zależnie od odcinka, średnio 6—10 klm. Wysiłek piechoty musiał być ogromny. Dla dowództwa niemieckiego nasuwało się tu ważne pytanie, czy wysiłek ten ma być wykonany przez jedną i tę samą dywizję, czy też przez 2—3 dywizje zmieniające się. Decyzja powzięta była jasna. Regulamin ze stycznia 1918 r. mówi wyraźnie, że jest po-

żądanem, by dywizja atakowała aż do zupełnego wyczerpania swych sił, a nie wykonywano kilku ataków kolejnych, zmieniającemi się dywizjami. Ludendorff w rozkazach do dowódców armji i dowódców korpusów był jeszcze bardziej kategorycznym. Pisał: „Natarcie powinno być wykonane jedną i tą samą jednostką“ w ciągłym marszu na głębokość 8 klm. i więcej. Należy porzucić myśl zmienienia dywizji atakującej po jednym dniu walki. Przeciwnie, piechota, dzięki zręcznej taktyce, powinna zachować swą sprawność bojową w ten sposób, by dywizje mogły prowadzić walki ofensywne w ciągu wielu dni i posunąć się znacznie naprzód. Żądam, by zasada ta była podana do wiadomości całej armji“.

Zasadę tę przeprowadzono z całą dokładnością w Pikardji. Liczne dywizje walczyły po 2 — 3 dni bez zmiany. Niektóre aż do 8 dni. Zasada prowadzenia ataku przez jedną i tę samą jednostkę wymagała ugrupowania się dywizji w głąb. Dlatego szerokość frontu natarcia dywizji wynosiła 1.800 — 2.000 metrów. Prawie zawsze w pierwszej linji na jednej wysokości ustawiano 2 pułki, 3-ci pułk stanowił rezerwę dywizji. Każdy pułk miał dwa baony w linji i jeden baon w rezerwie. Front natarcia każdego baonu wynosił 400 — 500 metrów.

Z kolei każdy baon grupował się na głębokość, wysuwając 2—3 kompanje na czoło, a jedną lub dwie kompanje zostawiając jako wsparcie. Kompanje karabinów maszynowych bataljonu rozdzielano między jednostki pierwszej linji i wsparcia.

Miotacze bomb przydzielano do jednostek wspierających. Oddziały szturmowe i pionierów przydzielonych do pułku rozdzielano między baony czołowe i przeznaczone do torowania drogi piechocie. Kompanje doborowe karabinów maszynowych rozdzielano między baony czołowe. Baterja dział towarzyszących—zazwyczaj baterje 77—podlegała bezpośrednio rozkazom dowódcy pułku, który zależnie od okoliczności i terenu, zachowywał ją w całości albo też rozdzielał między baony czołowe.

Nie wszystkie części frontu atakowano z tą samą intensywnością, niektóre całkiem zaniedbywano; manewr oskrzydlający i okrążający miał spowodować ich upadek. Tak było w dn. 21 marca z występem frontu pod Cambrai, który był oskrzydlony przez XVII armję z północnego zachodu, a z południowego wschodu przez II armją; Anglicy musieli go opuścić bez walki. Metoda ta na mniejszą skalę była również stosowana na odcinkach dywizji i pułków. Szczególniej rzadko atakowano z frontu miejscowości; Niemcy oskrzydlali je i brali z tyłu. Tak było 9 kwietnia pod Givenchy.

S z t u r m. Dyspozycję do ataku wydawano w ciągu nocy poprzedzającej atak. Dla dywizyj pierwszej linji, dywizyj atakujących których energja miała zabezpieczyć powodzenie, zasadniczem było szybkie przekroczenie strefy zaporowego ognia angielskiego, by uniknąć odrazu z początku zbyt ciężkich strat, osłabiających poważnie dywizje i odbierających im rozpęd; z tego względu jednostki pierwszej linji najczęściej grupowały się nie

w okopach czołowych, ale przed niemi, jak można najbliżej nieprzyjacielskich przegród z drutu kolczastego, by jednym skokiem przejść ogień zaporowy. W ten sposób wszystkie pułki linji pierwszej były skupione na przodzie w strefie o nieznacznej głębokości. W czasie ściśle oznaczonym cała masa rzucała się naprzód, i dopiero po dojściu do okopów przeciwnika szykowała się w głąb. Następnie jednostki maszerowały prosto przed siebie, ku celom, które im oznaczono. Miały unikać formacyj zbyt zwartych, fal regularnych bardzo czułych. Oddziały sztarmowe i pionierzy maszerowali na przedzie, jak tylko można najprędzej, prawie przyklejeni do ruchowego ognia zaporowego. Kompanje czołowe zazwyczaj wydzielały naprzód po dwa plutony, rozdzielone nieregularnemi grupkami w terenie. Kompanje wspierające, baony rezerwowe postępowały tak samo rozrzucone; szturm był prowadzony raczej poprzerywanemi grupami piechurów, a nie regularnemi falami.

Jeżeli kompanja natrafiała na przeszkodę, której ogień zatrzymywał ruch naprzód, wówczas padała na ziemię i otwierała ogień z lekkich karabinów maszynowych, następnie otrzymywała pomoc ze strony karabinów maszynowych ciężkich i miotaczy bomb bataljonowych. Zasypując ogniem gniazda oporu, oddziały szturmujące dążyły do przygwożdżenia obrońcy do ziemi i w ten sposób starały się podejść do niego, trzymając go z frontu, podczas gdy jednostki sąsiednie wykonywały ruchy oskrzydlające i otaczające, by zajść przeciwnikowi z tyłu lub z flanki. Jeżeli piechota nie mogła pokonać oporu, to wzywała na pomoc baterję dział towarzyszących, której obserwatorowie maszerowali w linji pierwszej, a dowódca był przy dowódcy pułku piechoty. Piechota nie zatrzymywana maszerowała naprzód, jak tylko można najprędzej i w ten sposób pomagała sąsiadom; piechota, zatrzymana, winna była pokonać opór przeciwnika swemi siłami własnemi. W wypadkach koniecznych dowódca mógł poprzeć atak oskrzydlającym manewrem rezerw.

Ta sama zasada „prosto przed siebie i możliwie jaknajprędzej", by wyzyskać chwilowe osłabienie przeciwnika, obowiązywała w stosunku do większych jednostek drugiej linji, które dowódcy korpusów albo armji winni byli rzucić do boju nie dlatego, by złamać front oporu napotkanego, ale pchnąć na punkty, gdzie nie było oporu, albo bardzo słaby i rozszerzyć powodzenie groźbą oskrzydlenia. Szturmująca masa piechoty, rzucona w ten sposób, maszerowała prosto przed siebie tak długo, jak tylko mogła; dowódcy niżsi przez swą śmiałość i inicjatywę wyzyskiwali natychmiast wszystkie okoliczności sprzyjające, nie czekając na interwencję dowództw wyższych, których rozkazy przychodziły zbyt późno.

W przedarciach się na wielką głębokość najlepszą będzie decyzja najśmielsza.

Szybkie podsuwanie rezerw, artylerji i uzupełnianie amunicji winno było ułatwić trud pierwszej linji. Jeżeli linja walcząca natrafiła na opór ogólny, natarcie nie może być prowadzone da-

lej bez przygotowania artyleryjskiego możliwie szybko wykonanego, tak by przeciwnik nie miał czasu na sprowadzenie posiłków.

Z chwilą osiągnięcia celów wyznaczonych, albo podczas dłuższych zatrzymań się na celach pośrednich, dowództwo i oddziały natychmiast wydają wszystkie konieczne zarządzenia obrony, by każde przeciwuderzenie z łatwością można było odrzucić.

II. Wnioski wyprowadzone przez Niemców z ofensywy w Pikardji i we Flandrji.

Bitwy w marcu i kwietniu 1918 r. pozwoliły Niemcom ocenić wartość nowej doktryny ofensywnej.

Jeżeli postanowiono w całości utrzymać nadal tę doktrynę, to jednak, dzięki doświadczeniom ostatnich walk, można było niektórym punktom nadać ściślejsze ujęcie. Stwierdzono, że, jak nigdy przedtem, powodzenie zależało od szybkości i energji w wykonaniu, inicjatywy piechura w ciągu walki, którą musi stoczyć po przekroczeniu pierwszej linji. W atakach wiosennych szturm początkowy zawsze miał przebieg pomyślny; natomiast piechota niemiecka miała mniej szczęścia, kiedy pozbawiona była osłony, jaką dawał ruchowy ogień zaporowy, t. j. od chwili, kiedy musiała działać wyłącznie własnemi środkami.

Ludendorff w swych instrukcjach z kwietnia i maja kładł szczególny nacisk na prowadzenie ataku przeciwko nieprzyjacielowi nieposiadającemu ciągłego frontu obronnego; tę formę walki określono terminem: „Zwischenfeldangriff".

W rozkazie z dnia 17 kwietnia Ludendorff pisał:

„Zasady, na których opiera się nasza metoda natarcia (zaskoczenie, skupienie wysiłku broni nacierających, szybkość w wykonaniu) wytrzymały próbę ogniową; będziemy je stosowali i w przyszłości; należy tylko spotęgować działalność artylerji.

Rozróżniamy:

a) Natarcie metodyczne, będące punktem wyjścia wojny pozycyjnej, gdzie atakujemy przeciwnika, który zdołał zatrzymać się znowu na ciągłym froncie obronnym. Ataki tego rodzaju wymagają starannego przygotowania, podobnie jak przed atakiem z dnia 21 marca, i muszą być kierowane przez dowództwo naczelne zgodnie z planem ogólnym.

b) Prowadzenie ataku na przeciwnika nie posiadającego frontu ciągłego.

W tym wypadku należy zrezygnować z długotrwałych przygotowań, by nieprzyjaciel nie mógł przyjść do siebie, a powodzenie zależne jest nie tyle od interwencji naczelnego dowództwa, ile od zręczności i przytomności dowódców niższych, szybkości działania, uprzedzających zamiary wrogów.

Charakterystyka walki w strefie przejściowej.

Instrukcja Ludendorffa z 17 kwietnia wyraźnie więc mówi o tem, że właściwie należy stoczyć dwie bitwy; nie było tego w regulaminie 1 stycznia 1915 r.

Odpowiednio do dwóch różnych bitew należy zastosować dwie rozmaite metody walki.

Co się tyczy bitwy pierwszej, t. j. szturmu początkowego na przeciwnika silnie zorganizowanego, to piechota stała na wysokości zadania. Nie trzeba więc zmieniać metody dotychczas stosowanej. Natomiast metody walki w strefie pośredniej musiały być lepiej dostosowane do trudności, jakie piechota napotykała i jeszcze napotka. Gdy do szturmu początkowego piechota szeroko rozwinięta, szła prawie, że się tak wyrazimy, bez trudności, poprzedzana ruchową zaporą ognia, to po przejściu linji pierwszej natrafiała w rozmaitych miejscach na opór lokalny: gniazda karabinów maszynowych, części okopów silnie trzymane, miejscowe przeciwnatarcia. Piękny porządek szyku przy opuszczeniu własnych okopów psuł się coraz bardziej: taki a taki bataljon szedł śmiało naprzód, inny znowu zatrzymał się, inny wreszcie nie śmiał nawet ruszyć się.

Natarciu groziły ciągłe zatrzymania i dowództwo musiało użyć całej swej energji, by prowadzić marsz naprzód. Zwłaszcza karabiny maszynowe zatrzymywały piechotę. W instrukcji z dnia 17 kwietnia Ludendorff pisze: „Głównemi przeszkodami, jakie natrafiała nasza piechota w angielskim systemie obrony, były karabiny maszynowe. Piechota powinna się nauczyć zwalczania karabinów maszynowych własnemi środkami.“

Ćwiczenia w atakowaniu nieprzyjacielskich karabinów maszynowych będą teraz jednym z najważniejszych działów ćwiczeń piechoty.

W walce o strefę przejściową, gdzie należy maszerować możliwie prędko, by przeciwnik nie przyszedł do siebie, kierownictwo bitwy spoczywa w rękach dowódcy pułku, a nawet dowódców baonów pierwszej linji, którzy znajdują się w ścisłym kontakcie z wrogiem. Dowódcy niżsi muszą więc stać na wysokości zadania i rozporządzać niezbędnemi środkami do pokonania oporu miejscowego, jaki napotykają; w czasie ataków w marcu i kwietniu pułki piechoty rozporządzały baterjami dział. Interwencja tych bateryj w walce baonów czołowych najczęściej była spóźniona. Na skutek tego Ludendorff rozkazał, by każdy baon czołowy miał do rozporządzenia jeden pluton dział, a dowódca pułku, w razie natrafienia na przeszkodę miejscową, mógł zaznaczyć swą czynność w inny sposób, niż przez rzucenie do boju rezerw, t. j. jeszcze ludzi.

„Odtąd—jak mówiła instrukcja szefa sztabu 28 d. p., — odpowiedzialność i środki, oddane do dyspozycji dowódcy oddziału piechoty są zrównoważone i współdziałanie obu broni będzie skuteczniejsze.“

Bitwa w strefie przejściowej doprowadziła do stworzenia baonu *mieszanego* z jedynym celem ułatwienia marszu piechoty, przyspieszenia jej ruchów i dokonania wyłomu w czasie możliwie najkrótszym. Należy przyznać, że 27 maja piechota niemiecka po mistrzowsku stosowała ściślej sformułowaną taktykę walki w strefie przejściowej.

III. Doświadczenie z bitew nad Aisne i pod Noyen.

Przez ścisłe określenie dwóch faz bitwy o przełamanie — szturmu początkowego i walki w strefie przejściowej — *bitwy* w marcu i kwietniu 1918 r. pozwoliły Niemcom na ostateczne ustalenie taktyki ofensywnej i metod walki. Walki na Chemin de Dames i w okolicy Noyen nie dały nic specjalnie nowego.

Dn. 9 czerwca w nowej instrukcji o doświadczeniach z bitwy nad Aisne, Ludendorff ograniczył się do przypomnienia zasad, o których tylokrotnie mówiono w rozmaitych instrukcjach i odprawach. „W czasie ostatniej ofensywy—mówi Ludendorff—wskazówki udzielone przez naczelne dowództwo, zasady, któremi kierowano się przy wyszkoleniu wojsk, nasze metody natarcia wytrzymały próbę w najdrobniejszych szczegółach". Żąda tylko od piechoty śmiałości, uporczywej energji, by nie stracić żadnej dogodnej sposobności; kryzys stanów liczebnych, o czem Ludendorff nie chce mówić wyraźnie, uwydatnia się również w instrukcji.

„Piechota nieliczna — mówi instrukcja — ale dobra, poparta karabinemi maszynowymi i artylerją towarzyszącą, będzie miała zawsze dostateczną siłę ofensywną. Zbytnie zgęszczenie powiększa tylko straty. Nowa taktyka naszej piechoty (mniej linij tyraljerskich i ataków masowych, ale więcej natarć grup karabinów maszynowych, wspomaganych przez grenadjerów, miotaczy bomb, dział towarzyszących) dało nam powodzenie i uchroniło od wielkich strat".

Ludendorff był nawet zmuszony do studzenia niejednokrotnie zbytniej gorącości pewnych dowódców dywizyj i korpusów. Daje im do zrozumienia, że nie chodzi mu więcej o przełamanie strategiczne; wreszcie robi delikatną aluzję do defensywy. „Natarcie, mówi on, osiąga swój cel, gdy zada przeciwnikowi straty znacznie większe od tych, któreśmy sami ponieśli. Dla nas zysk na terenie nie powinien mieć znaczenia. Trzeba bić przeciwnika, oszczędzając siebie. Zazwyczaj w okresie następującym po ofensywie zbyt silnem jest dążenie do nacierania małemi środkami, by zyskać na terenie, który nie posiada dla nas znaczenia z punktu widzenia sytuacji ogólnej".

IV. Doświadczenie z ataków 15 lipca 1918 r.

Dnia 15 lipca piechota niemiecka atakowała z jednej i drugiej strony Reims, podobnie, jak atakowała 21/III i 27/V. Ale w tym wypadku niepowodzenie było zupełne; brakło nawet sukcesów początkowych. Taktyka francuska pokonała taktykę niemiecką. Armja niemiecka musiała przejść nagle do defensywy.

Ludendorff, zmuszony do chwilowego poddania się okolicznościom, nie wyrzekł się myśli o ofensywie, która jedynie mogła uratować Niemców; tak w nowej instrukcji z dnia 22 lipca streszcza on wynik ofensywy 19 lipca, ale jednocześnie, zda-

jąc sobie sprawę, że armje jego nie będą mogły sprostać wymaganiom walki ofensywnej, dodaje do wskazań ofensywnych długą lekcję defensywną, zajmującą połowę instrukcji.

Instrukcje, dotyczące ofensywy w streszczeniu przedstawiają się następująco: „W tych wypadkach, gdzie przeciwnik nie zdoła się wycofać na czas, nasza metoda atakowania jest dobra. Ale powinniśmy być bardziej zręczni w wykonaniu rozkazów i nasze metody winny być dostosowane do stanowiska zajętego przez wroga. Nieprzyjaciel powstrzymuje ataki piechotą i artylerją, uszykowaną bardzo głęboko i zależnie od okoliczności opuszcza strefę wysuniętą na głębokość wielu kilometrów. Na takie postępowanie wroga należy znaleźć środki zaradcze. Ze względu na ogień zaporowy, trzeba za wszelką cenę unieszkodliwić artylerję przeciwnika; w walce zaś z piechotą, ze względu na jej ogień, zwłaszcza karabinów maszynowych, własne oddziały szturmujące, jak dawniej, mogłyby wyzyskać demoralizację wroga i pomoc artylerji własnej. W tym wypadku najważniejszą pracę musi wykonać artylerja. Baterje przeciwnika rozpraszają się w terenie i szykują wgłąb. A więc przed rozpoczęciem szturmu skracamy czas przygotowania artyleryjskiego baterji przeciwnika, ale przygotowanie to musi być tym silniejsze po rozpoczęciu ataku; w tym celu pewne baterje rzucamy prędko naprzód. Tak samo w walce z piechotą zbyteczne jest długie przygotowanie pierwszych linij; wystarczą tu miotacze bomb. Zato bombardowanie stref położonych głębiej i tyłów musi być silniejsze, ruchomy ogień zaporowy powinien dojść do organizacyj obronnych przeciwnika i przygotować rozmaite stanowiska. Ogień ten nie może być automatycznym; przeciwnie, piechota powinna dążyć do kierowania nim. Ogień zaporowy ruchomy nie może unieszkodliwić całkowicie przeciwnika, tak by piechota własna nie potrzebowała walczyć. Ta ostatnia walczy własnemi środkami z pomocą bateryj i miotaczy bomb; im więcej ich rzucimy do boju, tem lepiej będzie szło natarcie.

Ostatecznie, pomimo wszystkich ulepszeń, jakie można wprowadzić do metod walki artyleryjskiej, prowadzenie bitwy zależy wyłącznie i więcej niż przedtem, od piechoty. Piechota musi pokonać karabiny maszynowe przeciwnika, uszykowane wgłąb, unikając zbyt wielkich strat, nie bojąc się jednak ofiar.

W tym celu piechur musi mieć tyle sił fizycznych, by mógł podołać wielkim wymaganiom takich walk i w chwili rozpoczęcia bitwy dowódcy dostatecznie panowali nad swym żołnierzem. Piechur musi mieć świadomość, że, po opanowaniu pierwszych linij, na przestrzeni wielu kilometrów wgłąb, czekają go ciężkie walki, których wynik zależy od dobrego wyzyskania własnej broni, dobrej łączności z artylerją i szybkości działania.

Zresztą, co się tyczy metody natarcia piechoty, to niema żadnych wątpliwości. Podstawą będzie zaprawienie bojowe, śmiałość oficerów i podoficerów i inicjatywa osobista każdego żołnierza. Na przyszłość zasadniczym obowiązkiem wszystkich dowódców będzie podtrzymywanie i wychowywanie tych właściwości, wzmacnianie dyscypliny, wiary w samego siebie, indywidualnej

działalności, zręczności w boju i utrzymanie wartości moralnej piechoty własnej na odpowiednim poziomie.

W streszczeniu charakterystyka ofensywnych metod taktycznych, stosowanych przez Niemców w 1918 przedstawia się następująco:

1. Przygotowanie zaskoczenia (niespodzianki) przez sprowadzenie w największej tajemnicy oddziałów manewrowych; przez krótkotrwałe i gwałtowne przygotowanie artyleryjskie przy wydatnem użyciu pocisków gazowych i dymnych, paraliżujących obronę.

2. Przeprowadzenie natarcia w dwóch fazach.

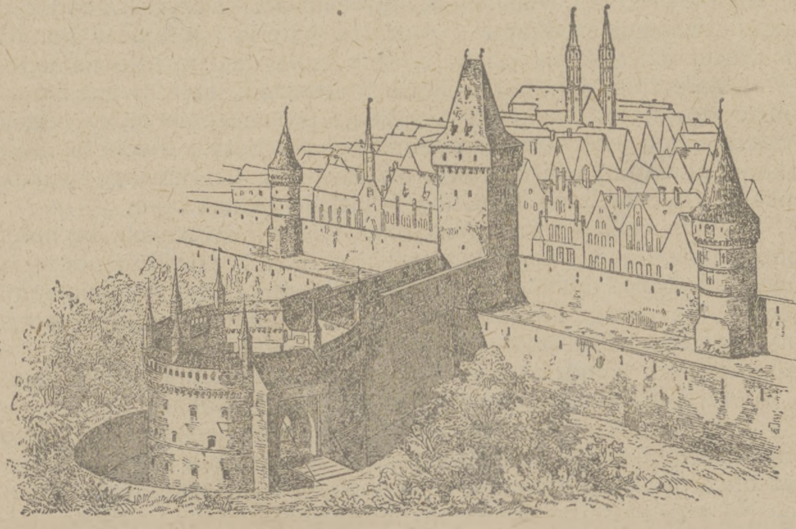
a) Maszerowanie za ruchomym ogniem zaporowym, posuwającym się z szybkością piechoty (200 metrów na 4 minuty) (21 marca).

b) Maszerowanie poza strefą ognia zaporowego przy użyciu wyłącznie środków, jakiemi rozporządza piechota (karabiny maszynowe lekkie, tworzące „gniazda ofensywne“ i karabiny maszynowe ciężkie) wraz z miotaczami bomb i artylerji polowej, oddanej do dyspozycji dowódców pułku (po ofensywie we Flandrji jeden dyon na pułk).

3. Wykorzystanie wyłomów przez użycie odwodów i rezerw.

Zasadniczą misją piechoty będzie szybkie wykorzystanie wszystkich osiągniętych powodzeń. Maszerując, piechota powinna przez manewrowanie i otaczanie opanować wszystkie punkty oporu, stosując przytem ogień ze wszystkich broni rozporządzalnych. Jednostki czołowe nie powinny zajmować się zabezpieczeniem swych skrzydeł, ani tyłów; to należy do innych oddziałów.

W walce tej piechota odegra główną rolę.



Brama Florjańska w Krakowie wraz z częścią murów obronnych i widokiem na śródmieście. Rekonstrukcja (wiek XVI). — (Wedle rys. Essenweina).

PLANY ODCZYTÓW I POGADANEK OFICERSKICH.

Redakcja „Bellony" zamieszczać będzie, począwszy od numeru obecnego, plany odczytów i pogadanek oficerskich, obejmujących poszczególne dziedziny służby, wraz z bibljografją tematu. Na pierwszy ogień idzie tutaj pogadanka o charakterze historycznym, mająca jednak pewne znaczenie dla sprawy zespolenia naszego korpusu oficerskiego.

I. Powstanie obecnego wojska naszego.

(2 — 3 wykładów. Opracował kpt. w r. Dr. W. Tokarz).

I. Konieczność poznania trudnych początków wojska naszego. Przyczyni się to: a) do umocnienia w nas poczucia doniosłości zadań naszych; b) do wytworzenia uczucia wzajemnego szacunku wśród oficerów naszych, którzy wyszli z różnych formacyj.

II. 1) Upadek myśli wojskowej polskiej po r. 1863.

2) Polacy w wojskach obcych: a) Dola oficerów Polaków w wojsku rosyjskiem. Ograniczenie awansu. Zamknięcie drogi do wyższych szkół wojskowych. Rzucanie rekruta naszego do Rosji środkowej, do Azji. Władze rosyjskie cenią rekruta naszego, jako sumiennego, porządnego i walecznego żołnierza. Wśród oficerów zawodowych spotyka się dość znaczną ilość Polaków z kresów. Szafowanie krwią żołnierza polskiego w wojnie japońskiej i w ostatniej wojnie światowej. Waleczność oddziałów o składzie bardziej polskim w ostatniej wojnie. Dążenie żołnierzy naszych do wyodrębnienia z masy rosyjskiej. b) Polacy w wojsku pruskiem. Mała ilość oficerów zawodowych Polaków. Germanizacja w służbie. Wyróżnianie korpusu 5-go (poznańskiego) w wojnie r. 1870 i w ostatniej wojnie światowej (Verdun). c) Polacy w wojsku austrjackiem. Zasada terytorjalna stosowana ściśle; dzięki niej pułki piechoty i jazdy czysto polskie, jedynie z obsadą oficerską i podoficerską częściowo niemiecką. Oficerowie Polacy dochodzą tutaj do wyższych stanowisk i służą licznie. Usiłowania oddzielenia ich od własnego narodu. Mimo to nastrój narodowy w pułkach galicyjskich i wśród przeważnej większości oficerów. Duża wartość bojowa pułków galicyjskich w ostatniej wojnie. d) Tragizm Polaków w wojskach zaborczych. W wojnie r. 1866 pułki galicyjskie biją się z wielkopolskiemi, w r. 1870 z ochotnikami naszymi, służącymi po stronie Francji; szeregu przykładów tego rodzaju dostarcza wojna ostatnia (Kraśnik).

III. Myśl wojskowa polska, przewijająca się od czasu do czasu w prasie wszystkich odłamów, urzeczywistniona w r. 1906. Związek Walki czynnej i jego założyciele. Związek wywarł wpływ nietylko na Legjony, ale na Korpusy Kresowe oraz formacje polskie we Francji. Skromny zrazu zakres jego działalności na polu kształcenia oficerów i opracowania pierwszych regulaminów. Rok 1908 (groźba wojny światowej) odbija się dodatnio na wzmoże-

niu działalności organizacyj wojskowych i zapewnia im poważniejsze poparcie społeczeństwa. Powstają legalne: Związki strzeleckie i Polskie Drużyny strzeleckie. Ich skład początkowy (akademicy, studenci, robotnicy, stosunkowo później młodzież włościańska); skromny zrazu stan funduszów. Prace: a) organizacja szkół podchorążych, b) szkół podoficerskich, c) kursów świątecznych i wakacyjnych, d) urządzanie większych ćwiczeń, e) wydawanie regulaminów polskich i czasopism wojskowych. Ruch ogarnia stopniowo „Sokół"; powstają „Drużyny Bartoszowe". W zaborze rosyjskim tworzą się liczne ogniska tajne, podobnież na emigracji.

IV. Wojna r. 1914. Dzięki a) brakowi jednolitej myśli narodowej, oraz b) brakowi przygotowań — ruch wojskowy polski ujawnia się w niej w paru odmiennych kierunkach. Baczne oko historyka dostrzega jednak wspólny rodowód tych kierunków, widząc w każdym z nich ludzi, którzy wyszli ze wspólnego pnia początkowego ruchu strzeleckiego. Już ten fakt nakazuje nam szacunek wobec wzajemnej naszej przeszłości.

A. Legjony. Decyzja J. Piłsudskiego i przekroczenie w dn. 6. VIII. 1914 r. granicy Królestwa przez pierwsze oddziały strzelców. Zajęcie Kielc. Pierwsze potyczki. Utworzenie pułku. Odwrót z Kielc i walki na linji Wisły. Oparcie się o Galicję. Zasada tworzenia Legjonów. Walki grupy Piłsudskiego pod Dęblinem, odwrót. Krzywopłoty, marsz na Kraków. Walki na Podhalu Łowczówek. Utworzenie I Brygady. Walki pozycyjne nad Nidą.

Druga Brygada. Jej skład i korpus oficerski. Walki w komitacie Marmaros-Sziget. Działania zaczepne w Galicji, bitwa pod Mołotkowem. Działania na Huculszczyźnie, pod Oekermözö, nad Dniestrem. Grupa Hallera i jej walki. Działania na Bukowinie: odwrót za Prut, Rokitna, Rarańcza.

Marsz I Brygady w Sandomierskie, Konary. Działania w Lubelskiem i na Polesiu. Utworzenie III Brygady. Marsz na Wołyń. Mała wojna na Polesiu Wołyńskiem. Pierwsza i druga ofensywa na Styr. Czasy walki pozycnej nad Styrem i ówczesne prace organizacyjne. Ofensywa Brusiłowa i ciężkie walki na odcinku Legjonów. Odwrót i walka pozycyjna na linji Stochodu. Wzburzenie w Legjonach z powodu polityki Austrji i Niemiec w sprawie polskiej, dymisja Piłsudskiego. Groźba rozwiązania Legjonów; przeniesienie ich na „etat śmierci" do Baranowicz. Zmiana położenia. Legjony idą do Królestwa na kadrę większego wojska polskiego. Przeszkolenie. Trudności polityczne i rozłam przysięgowy. Aresztowanie J. Piłsudskiego i K. Sosnkowskiego, Szczypiorna i Benjaminów, odesłanie II Brygady do Galicji.

Prace organizacyjne Polskiego Korpusu Posiłkowego w Przemyślu (szkolnictwo). Przejście Hallera pod Rarańczą przez front pod wpływem traktatu w Brześciu z myślą połączenia się z I korpusem gen. Dowbór-Muśnickiego. Rozwiązanie P. K. P. i represje austrjackie.

Polska Siła Zbrojna. Jej prace organizacyjne i wychowawcze.

Polska organizacja wojskowa. Jej działalność w wojsku austrjackiem w kraju.

B. Formacje Kresowe polskie. Legjon Puławski. Jego oficerowie i żołnierze. Jego próby nawiązania kontaktu z Legjonami Piłsudskiego. Ograniczenia rosyjskie. Bitwa pod Pakosławiem. Bitwy w okresie odwrotu rosyjskiego. Przemiana na brygadę strzelecką. Kontrola Rosjan i ograniczenie rozwoju brygady. Rewolucja rosyjska, utworzenie Konfederacji wojskowej, Zjazd wojskowych Polaków. Liga walki czynnej. Dywizja Polska. Jej udział w ofensywie galicyjskiej. Groźba rozwiązania. Stanisławów, Kre-

chowce, Czortków, Husiatyn (pułk. Żeligowski). List pułk. Mościckiego o stosunku do Legjonów Piłsudskiego.

Formacja większego wojska polskiego przy poparciu Ententy. Wydzielanie Polaków ze składu armji rosyjskiej. Pomysły formacyjne. I Korpus gen. Dowbór-Muśnickiego. Opór bolszewików przeciwkoześrodkowaniu polskich dywizyj, rozbrajanie ich. Zwycięski przemarsz gen. Iwaszkiewicza z Jelni do Bobrujska. Rotmistrz Plisowski. Zagarnięcie Bobrujska. Formacja Korpusu. Walki z bolszewikami. Brawurowe zajęcie Mińska. Układ z Niemcami. Prace wychowawcze, organizacyjne i oświatowe w I Korpusie. Rozwiązanie przez Niemców.

Wydzielanie Polaków z armji rosyjskiej frontu rumuńskiego. II Korpus Kresowy gen Stankiewicza w Sorokach. Przybycie brygady gen. Hallera (gen. Mazowiecki). Zbratanie się obu odłamów i wspólna praca organizacyjna. Groźne położenie. Bitwa pod Kaniowem. Internowanie żołnierzy w Brześciu Litewskim i Białej.

Wydzielanie Polaków z armji rosyjskiej frontu galicyjskiego. III Korpus Kresowy polski gen. Michaelisa. Jego rozrzucenie. Agitacja przeciw niemu ajentów pruskich i ukraińskich. Krwawe walki jazdy III Korpusu z włościaństwem ukraińskiem. Rozwiązanie III Korpusu przez władze austrjackie.

Komitet polski w Moskwie. Próby formacyj dalszych. Murman. Formacja syberyjska i jej losy. Dywizja Żeligowskiego na Kubaniu i w Odessie. Łączność działania w tej fazie oficerów polskich wszystkich formacyj i P. O. W.

C. F o r m a c j e p o l s k i e w e F r a n c j i. Pierwotne pomysły stworzenia oddziałów polskich w służbie francuskiej. Związek strzelecki w Paryżu. Opór Rosji. Bajończycy w Legji cudzoziemskiej. Ich czyny na polach walk. Stopnienie tego oddziału.

Rząd francuski postanawia stworzyć większą armję polską. Zakłady jeńców dostarczają rekruta (jak ongi do Legjonów włoskich Dąbrowskiego). Napływ ochotników z Ameryki. Skład korpusu oficerskiego. Przyjazd gen. Hallera i jego oficerów do Francji. Regulaminy i uzbrojenie francuskiej; znakomite wyekwipowanie. Przybycie dywizyj Hallerowskich do kraju i ich rola w walkach r. 1919 i 1920.

D. W w o l n e j P o l s c e. Powrót Komendanta Piłsudskiego do kraju. Rozbrojenie Niemców na terenie Królestwa. Zgodny wysiłek Polskiej Siły Zbrojnej, P. O. W. i oficerów korpusów kresowych. Zasługi oficerów Polaków z armji austrjackiej przy zagarnięciu Galicji oraz Śląska Cieszyńskiego. Wybuch powstania w Wielkopolsce, zręczne opanowanie tej dzielnicy i jej zasobów wojskowych.

V. Historja oceni kiedyś szczegółowo zasługi i wartość każdego z odłamów, które pracowały nad utworzeniem wojska polskiego. Dziś wystarczyć nam musi przeświadczenie, że każdy z nich pracował rzetelnie, że z przeciwnych obozów — serca rwały się nieraz do siebie, a w rozstrzygających chwilach stanęliśmy razem do pracy. Obecnie, w służbie Rzeczypospolitej, jedynie wartość fachowa i narodowa każdego z nas, jedynie praca i wysiłek dnia dzisiejszego rozstrzygają o tem, kto lepiej służy Ojczyźnie.

Literatura.

1) mjr. St. Kara: Przewodnik żołnierza. Warszawa 1920. Wydanie 2-gie. Część I historyczna (napisał dr. W. Tokarz.) (W wydaniu 1-em „Przewodnika" znajduje się szereg ciekawych artykułów monograficznych o Legjonach).

2) Wacław Tokarz: Legjony na polu walki. Piotrków 1916
3) Jura Albin: Wojna europejska 1914 — 1916 ze szczególnem uwzględnieniem Legjonów polskich. Kraków 1917.
4) Z bojów brygady Piłsudskiego. Kraków 1915.
5) Szlakiem bojowym Legjonów. Lwów 1915.
6) Merwin B. mjr.: Legjony w Karpatach. Wiedeń 1915.
7) Dąbrowski M. kpt.: Kampanja na Wołyniu. Warszawa 1919.
8) Kaden-Bandrowski, kpt.: Piłsudczycy. Kraków 1916.
9) Kordjan-Zamorski pułk.: Wspomnienie o Związkach Strzeleckich. Wiarus r. 1919. Kwartał III str. 164.
10) Kaden-Bandrowski, kpt.; Pułkownik Lis-Kula. Warszawa 1920.
11) Tokarz Wacł.: Legjonista. Kraków 1916.
12) Dąbrowski M. kpt.: Major Wyrwa-Furgalski. Warszawa 1921.
13) L. Stanek, por.: Krótki rys historyczny I-go Legjonu Puławskiego. Wiarus 1920. Kwartał IV str. 849.
14) Bagiński H. ppułk.: Formacje polskie. Część I Legjony. Kijów 1917. Część II Brygada i dywizja polska. Mińsk 1918.
15) Dowbór-Muśnicki J., gen.: Krótki szkic do historji I-go Polskiego Korpusu. Część I—III. Warszawa 1918—19.
16) Wisznicki M., rtm.: Nieco o żołnierzu w I Korpusie polskim. Wiarus 1919 IV str. 22.
17) Przeździecki W., pułk.: Z dziejów I Korpusu. Wiarus 1919 I str. 13, 41, 140, 172.
18) Olchowski G.: Legja rycerska. Warszawa 1919.
19) Bergel R., kpt.: Z dziejów II Korpusu polskiego. Wiarus 1919 I str. 227.
20) Bergel R., kpt.: Bitwa pod Kaniowem. Wiarus 1919. I str. 358.
21) Pawłowski T., ppor.. Z dziejów III Korpusu polskiego. Wiarus 1920. I str. 145, 161.
22) Marcinek S., por.: Armja polska na Syberji. Wiarus 1919. IV str. 6, 25, 40.
23) Bajończycy. Wiarus 1920. II str. 387.
24) Wojsko Hallera. Wiarus 1919 II str. 138.
25) Rybka L., ppor.: Zerwane pęta. Poznań 1919.
26) Hulewicz B., mjr.: Powstanie Wielkopolskie. Poznań 1920.



Pieczęć Władysława Łokietka z roku 1315
(kopja 1/2 natur. wielkości z oryginału wedle sztychu K. W. Kielesińskiego).

NA CZASIE.

Wnioski do „Ośmiotygodniowego programu wyszkolenia rekruta“.

Obecny ośmiotygodniowy program wyszkolenia, aczkolwiek w zupełności obejmuje całokształt wyszkolenia rekruta, jednak ze względu na swój specjalny cel, jaki ma spełnić, mianowicie: dać zarys najpotrzebniejszego wyszkolenia rekruta w czasie wojny—wymaga odpowiednich zmian, poprawek i uzupełnień.

Aby tę sprawę krótko ująć, starałem się odpowiedzieć na trzy postawione sobie zasadnicze pytania, t. j.

a) co nadaje się do usunięcia?

b) co powinno być szerzej ujęte i kosztem czego?

c) jakie wprowadzić zmiany i co nowego uwzględnić?

a) Musztra formalna: I tydzień. Występowanie na trzy kroki. Po co? Uważam za niepotrzebne. Wystarczy, gdy żołnierz w tym krótkim okresie umie, zawołany przez przełożonego, krótkim, żywym krokiem podejść na trzy kroki przed przełożonego. Postawa strzelecka bez broni. To bezcelowe. Szkoda czasu.

II tydzień. Skracanie i zdłużanie pasa (to przecież nie jest przedmiotem musztry). Raz lub dwa razy pokazać wystarczy. Śpiew chóralny. Tak! bardzo ważny czynnik wychowawczy, ale wyznaczać specjalnych godzin na to nie potrzeba. Wyzyskać sposobność podczas marszu, a następnie pory słotne, gdy trzeba przebywać w koszarach.

III tydzień. Zwroty w marszu bez broni i z bronią na ramieniu. Marsz nawskos. Tych rzeczy żołnierz na froncie nie potrzebuje; w ciągu ośmiu tygodni niema na to czasu. Ale jeżeli chodzi o marsze nawskos, to uważam, że należy je wogóle skreślić z wyszkolenia żołnierza.

IV tydzień. Marsz czwórkami nawskos, zachodzenie. I do tego stosuje się to, co poprzednio powiedziałem; co się tyczy zachodzenia, to wystarczającem będzie uwypuklić to należycie przy szkoleniu zachodzeń sekcjami.

V tydzień. Nasadzanie bagnetu w rzędach i dwurzędach.

Sądzę, że w tych rzeczach tylko pojedyńczo da się do tej chwili odpowiednio wyszkolić (do 5 tyg.).

VI tydzień. Ładowanie, nakładanie bagnetu w sekcji w marszu. Rzeczy tych w wyszkoleniu pokojowem podantycznie się przestrzegało.

W ciągu całej wojny ani razu osobiście nie widziałem, aby piechota w marszu ładowała, lub nakładała bagnety. Jeżeli się to gdzie zdarzyło, to chyba wyjątkowo.

Kto zna musztrę, ten wie, ile to tygodni i ile nadzwyczajnych wysiłków potrzeba, by ładowanie w miejscu doprowadzić do precyzji.

Wobec tego uważam szkolenie tych rzeczy w marszu za niepotrzebne.

b) Musztra formalna jest środkiem, a nie celem wyszkolenia wojskowego; cel — to wyszkolenie bojowe. Dlatego stanowczo należy

podkreślić, by w ciągu całego wyszkolenia (8 tyg.) szkolono tylko pojedyńczo, zwłaszcza wyłuszczone poniżej rzeczy, a więc: postawę, chwyty, oddanie honorów, ładowanie broni we wszystkich pozycjach, zwroty, nakładanie bagnetu, nastawianie celownika, postawę strzelecką stojąc, klęcząc, leżąc, szermierkę. Całością — tylko przy końcu ośmiotygodniowego programu, dla próby. Dowolny krok ćwiczy się dopiero w rocie. Przy szkoleniu tego należy tępić chodzenie naokoło instruktora, jak się to często zdarza. To nuży żołnierzy, a w końcu demoralizuje.

Szczególnie wyrobić u żołnierza:

a) zalety czysto fizyczne, jak siłę, wytrzymałość, zwinność, lekkość i t. p., które wyrabia się w żołnierzu przez ciągłą i racjonalną gimnastykę.

b) bardzo dobre opanowanie szermierki, dające żołnierzowi wielką pewność siebie, a tem samem chęć zetknięcia się z nieprzyjacielem (ćwiczyć pchnięcia z rozbiegu do manekinów, także w rowie strzeleckim);

c) strzelanie z karabinu i karabinu maszynowego, szczególniej ręcznego.

Wyszkolenie w tym względzie doprowadzić wprost do precyzji. Kłaść wielki nacisk na to, by żołnierze umieli ładować broń podczas ciemności.

d) umiejętność obchodzenia się z wszelkiego rodzaju systemami granatów ręcznych, także i nieprzyjacielskich, granatami V. B. (ostre);

e) umiejętność użycia lekkich i ciężkich miotaczy bomb, miotaczy granatów, miotaczy płomieni i działek piechoty.

f) umiejętność użycia i dopomagania sobie łopatką—i wreszcie

g) szybkie i automatyczne nakładanie maski gazowej (6 sekund); przyzwyczajać żołnierza do jaknajdłuższego noszenia maski.

Poza temi zasadniczemi rzeczami do kompletnego przygotowania bojowego pojedyńczego żołnierza niezbędnem jest jeszcze przećwiczyć go w umiejętności powtarzania rozkazów, komenderowania, oceniania odległości, posługiwania się telefonem i udzielania pierwszej pomocy rannym. To, co powyżej powiedziano, składałoby się więc na wyrobienie bojowe pojedyńczego żołnierza.

Dopiero po osiągnięciu tego, przystępować należy do właściwych ćwiczeń sekcyj i oddziałów większych.

Nikt chyba z nas nie sądzi, by cokolwiek w punkcie b) było mniej ważne. Jedne rzeczy z musztry formalnej ugruntowują dyscyplinę u żołnierza, inne podnoszą jego sprawność bojową. Są to rzeczy tak wielkiej wagi i tak jasne, że wykluczają, uważam, wszelką w tym kierunku dyskusję.

Jak osiągnąć te rezultaty, o tem będzie mowa poniżej.

Dodam, że wyszkolenie jednostki poszczególnej musi być gruntowne; niedbalstwo zemści się srodze na polu bitwy.

c) W a l k a r u c h o w a. Na wyszkolenie walki ruchowej, jako walki rozstrzygającej, tem samem najważniejszej, należy specjalnie zwrócić uwagę.

Przy szkoleniu w walce ruchowej należy położyć wielki nacisk na umiejętne wyzyskanie terenu.

Każde rozwinięcie oddziału, każde przybranie takiej czy innej formy w uszykowaniu musi być celowe, a nie mechaniczne. Na każdym kroku podnosić, że o pokrywaniu całego przedpola tyraljerą nie może być dzisiaj mowy.

W walce ruchowej piechota musi umieć zachować się pod ogniem artylerji przeciwnika, a posuwając się bliżej — pod działaniem jego broni automatycznej.

W pierwszym wypadku wystarczą czasem szeregi, dwuszeregi rozłożone

na głębokość i szerokość; w drugim wypadku trzeba się uciec do rozwinięcia oddziałów na drobne i drobniejsze cząstki (grupki), które zdobywają po kawałku teren falami, bądź w szeregach szerokiemi odstępami, bądź w formie drobnych tyraljerek (zawsze z ręcznemi wzgl. lekkiemi karabinami maszynowemi).

Pod żadnym warunkiem nie wolno dzisiaj rozbijać związku drużyny, w myśl nowej zasady, że d-ca drużyny walczy z tymi ludźmi, których on wyszkolił.

Zasada ta pozostała po krwawych doświadczeniach na froncie zachodnim.

Tak zwane zgęszczanie linji niema dzisiaj miejsca, gdyż taktyka małych oddziałów uległa całkowitej zmianie w ciągu tej wojny.

Komenda: prędzej, czy wolniej strzelać—należy do historji, a świadczy tylko o złem wyszkoleniu strzeleckiem.

Piechota dzisiaj — to właściwie oddziały K. M. Należy więc każdego żołnierza zapoznać z tą bronią, by umiał ją obsłużyć, względnie z nią współdziałać.

Szkolenie bojowe piechoty bez K. M. chybia celu, bo ćwiczenia te wytwarzają warunki nie bojowe, ale wręcz przeciwne.

Oczywiście szkolenie specjalne grenadjerów będzie tu wyjątkiem.

Należy najusilniej starać się o wyposażenie, a następnie intensywne szkolenie piechoty łącznie z drugą bronią pomocniczą, t. j. z miotaczami bomb, granatów i działkami piechoty.

Dzisiaj piechota rozwija się w drobne oddziałki wszerz i wgłąb i gubi się w terenie.

Cząstki te skupiają się koło swej broni automatycznej i pomocniczej. Całe powodzenie zależne więc jest od dowódców najniższych, do dowódcy komp. włącznie.

Osiągnąć więc szybkie, zdecydowane współdziałanie tych oddzielnych grupek w ramach zadania bojowego — oto główny cel wyszkolenia bojowego.

Ćwiczenie rozwijania i szkoły walki bez broni uważam za bezcelowe.

c) Szkoła strzelca. Wyszkolenie strzeleckie winno być doprowadzone niemal do precyzji. Ćwiczenia postawy strzeleckiej bez broni należy chyba zaniechać, gdyż jest bez sensu.

Pierwsze krótkie objaśnienie o działaniu broni przy strzale jest wstępem do nauki celowania (to w koszarach).

Dalej idzie stopniowe szkolenie w celowaniu i postępuje równocześnie z odpowiedniemi strzelaniami.

Gdy na sobotę zapowiedziane jest strzelanie na 150 metry do tarczy pierścieniowej z figurą, leżąc z podpórką i t. d. — to celowanie przeprowadzić od poniedziałku z nabojami ślepemi — warunki te same.

Wynikiem strzelania w sobotę będzie napewno najmniej 75—90% spełnionych warunków.

Strzelania ślepemi nabojami przez rekruta w terenie bez kontroli także należy zaniechać — gdyż jest to marnowanie amunicji bez rezultatów. Dać ją najlepiej na prycze; nie mam tutaj na myśli ćwiczeń taktycznych, ale naukę celowania i szkołę strzelca.

Należałoby również warunki I i II strzelania szkolnego, jako zbyt łatwe, zmienić i dodać jeszcze jedno strzelanie, mianowicie strzelanie przygotowawcze do bojowego (rota).

Celowanie (przytem wkręcanie ręki w szyjkę kolby, zamykanie lewego oka, ćwiczenie ręki prawej w przegubie, głęboki wdech i wydech, przytrzy-

mywanie karabinu tylko w prawej ręce bez pomocy lewej ręki) — prowadzić należy od rana do nocy przez cały czas służby.

Celowania: „trójkąt błędów“ przy gwałtownem szkoleniu rekruta podczas wojny, jako przestarzałego środka, trzeba zaniechać (w czasie pokoju można), gdyż ćwiczenie to wymaga dłuższego okresu czasu, nie ośmiu tygodni.

Raz rzecz tę można pokazać, przećwiczyć zaś — w koszarach, podczas niepogody.

Natomiast celowanie w terenie do tarcz, figur i punktów nakazanych stosować i kontrolować (to upraszcza).

c) Wyszkolenie w służbie polowej jest w ścisłym związku ze szkołą walki ruchowej i walki pozycyjnej.

Tu specjalnie trzeba podkreślić 1) marsz kompanji ubezpieczonej, 2) wystawianie placówek, 3) patrolowanie.

Na to wystarczą trzy dłuższe marsze w teren. Biorę pod uwagę, że normalnie plac ćwiczeń jest oddalony około 3 kilometrów od koszar (tam i z powrotem 6 kilometrów); w czasie tego marszu ma się sposobność na wytknięcie wszystkich niewłaściwości i dyscypliny marszowej.

Kosztem więc marszów reszty tygodni przerobić ćwiczenia na wielkim placu szturmowym, np. zmianę obsady odcinka, mały wypad, służbę nocną na pozycji, wywiady, atak na umocnioną pozycję, przygotowawcze roboty techniczne, atak gazowy, walkę leśną i atak na miejscowość.

Ćwiczenia te zaczynają się za dnia, a kończą w nocy.

Warunki wytworzyć jaknajbardziej bojowe (amunicja, granaty ostre); to obowiązek wszystkich dowódców. (Ćwiczenia przeglądowe). Ćwiczenia tego rodzaju są konieczne.

c) Walka pozycyjna, stokroć cięższa od walki ruchowej, wymaga bardzo starannego wyszkolenia.

Wobec słabego jej ujęcia w ośmiotygodniowym programie, wyjdzie odnośna instrukcja: „Granaty ręczne i karabinowe w walce wręcz“.

c) Szermierka wymaga pewnego opanowania ciężaru karabinu, co da się osiągnąć przez częstą gimnastykę karabinami.

Szermierkę należy ćwiczyć również w okopie.

c) Co się tyczy gimnastyki, uważam za konieczne stosowanie jaknajwięcej gier i zabaw ruchowych, naogół w myśl Reg. Wyszk. Fiz.

Co się zaś tyczy szkolenia w pokonywaniu toru przeszkód — należy zwrócić uwagę na szybkość, a nie na jednolitość przy ich przebywaniu.

Dodam nawiasem, iż niektóre komendy w Reg. Wyszk. Fiz. są niezbyt szczęśliwie dobrane (np. ćwiczenie karabinami i „ręce wprzód wznieś“), ale o tem kiedyindziej.

c) Wykłady. Zachowywanie się wobec przełożonych można włączyć do powinności żołnierza. W ten sposób uzyska się dwie godziny, które da się zużytkować na wykład „O wojnie ruchowej“. W wykładach uwzględnienie „Historji pułku“, jako przedmiotu obowiązkowego—jest, zdaje się, rzeczą konieczną.

System wyszkolenia: teraz chodzi o system, który chcę tutaj wskazać.

Najbardziej troskliwy o wyszkolenie dowódca z masą instruktorów w ciągu ośmiu tygodni nie wyszkoli żołnierza, o ile nie ujmie pracy w pewien wypróbowany system.

Praca nad wyszkoleniem żołnierza zaczyna się i kończy w kompanji.

Dowódca kompanji, choćby najzdolniejszy, wszystkiemu nie podoła. Praca ta musi być podzielona pomiędzy najtęższych podoficerów—specjalistów, a więc podofic. spec. gimnastyki, podofic. spec. szermierki, podofic. spec. walki pozycyjnej, podofic. spec. szkoły strzelca.

Praca jest tak zorganizowana, że komp. przerabia na placu program musztry formalnej i walki ruchowej, a jednocześnie każdy podofic. spec. szkoli przyprowadzony oddziałek kompanji.

Każdy podofic. spec. w ciągu całego wyszkolenja pozna dokładnie specjalne zdolności szeregowca (prowadzi listę imienną). Jeżeli praca idzie energicznie i komp. dojdzie do pewnej wprawy, to codziennie przez ręce podofic. spec. przejdzie około 120 ludzi. Wprawa taka sprawi, że podofic. po odesłaniu jednego oddziału nie czeka i nie posyła po drugi oddział, ale gdy jeden oddział odchodzi, momentalnie drugi oddział jest już na miejscu i melduje się; widzimy więc, jakie to szalone ułatwienie i podział pracy. Tylko w ten sposób jest ona wogóle możliwą.

Dowódca musi mieć na placu w ręku zegarek, minutowy rozkład zajęć i świstawkę; podofic. specjalista—program dzienny swego zakresu i świstawkę. Plac ćwiczeń wówczas — to obraz życia, energji, siły i czynu, — to prawdziwa szkoła walki,

Prowadzenie wyszkolenia w ten sposób może już po czterech tygodniach wystarczające dać wyniki.

Należy jeszcze dodać, że do tego potrzeba li tylko dwóch rzeczy— 1) świetnych instruktorów, 2) niezbędnych środków.

Postarać się o jedno i drugie — te święty obowiązek dowódców kompanij i baonów.

Grabowski, mjr.

Noszenie karabinka po strzelecku.

Na podstawie zaobserwowanych faktów i własnej praktyki na froncie wołyńskim—chcę podzielić się swemi spostrzeżeniami o tak zwanem noszeniu karabinka po strzelecku. Sposób ten polega na przewieszaniu karabinka przez lewe ramię oraz na zmianie dotychczasowego sposobu przypinania pasa, tak, że oba końce pasa zaczepione są w dolnej sprzączce, wkręconej w kolbę: pas, w ten sposób zaczepiony, tworzy koło, które powinno być tak wielkie, by przewieszony karabinek, będący pod prawą ręką nieco z tyłu, mógł być swobodnie podnoszony do oka i opuszczany wdół. Tak noszony karabinek jest zawsze gotowy do strzału. W ten sposób nosili karabinki strzelcy konni w r. 1831.

Ujemne strony noszenia w ten sposób karabinka są następujące: 1) wsiadanie na konia jest nieco utrudnione, bo przed skokiem na siodło trzeba karabinek przesunąć zupełnie na plecy lub—lepiej—zarzucić go na siodło; 2) jeśli żołnierz jest uzbrojony również w lancę, utrudnione jest przyciśnięcie jej do boku; zato pchnięcie lancą wprzód jest silniejsze, gdyż lanca ślizga się po nakładce karabinka; 3) najczulsza część karabinka — muszka—narażona jest na obijanie się, jeśli karabinek nie posiada ochraniacza; 4) lufa, w czasie gdy jeździec idzie pieszo lub siada na ziemi, często zapycha się ziemią, co przy nieuwadze lub zapomnieniu może spowodować rezerwanie

się jej w chwili strzału. Wad tych nie posiada karabinek niemiecki systemu „Mausera", mający ochraniacz muszki. i lufy. Gdyby karabinek ten był nieco lżejszy i krótszy, stanowiłby świetną broń dla jazdy. Również francuski karabinek posiada ochraniacz lufy i odpowiadałby zupełnie swojemu przeznaczeniu, gdyby był lepiej wykonany technicznie w zastosowaniu do swojej wagi i wielkości.

Wyżej przytoczone wady nie są zresztą tak wielkie, by nie można było ich pokonać. 9 p. ułanów, uzbrojony w Mannlichery, nie mające ochraniaczy luf i muszek i noszone pod pachą, wykonywał z niemi zupełnie dobrze swoje zadanie w obliczu wroga.

Jeżeli chodzi o zalety noszenia karabinka pod pachą, polegają one na tem, że żołnierz jest w każdej chwili gotów do strzału, przytem strzelać może bez względu na tempo chodu konia i tylko jedną ręką — prawą, gdy lewa ręka prowadzi konia. Zalety te są szczególnie ważne na patrolu, zwłaszcza w zakrytym terenie, wśród wąwozów i lasów, gdzie mimo ubezpieczenia można niespodziewanie natknąć się na nieprzyjaciela. Wprawdzie strzały z jednej ręki są mało warte, jednakże w wielu wypadkach na wojnie nie chodzi o skutki, a o sam fakt strzału. Pozatem, im karabinki przy tym sposobie ich użycia będą lżejsze, tem strzały będą skuteczniejsze.

Na początku wojny jazda austrjacka obok karabinków miała rewolwery, których używała szczególnie w służbie wywiadowczej, a to wskutek tego, że karabinkiem strzelano z jednej ręki, po uprzedniem zdjęciu go z ramienia i trzymaniu dość długo w prawej ręce, opierając go o kolano; w ten sposób osiągano strzał szybki, lecz mało celny — gdyż ręka zmęczona była długiem trzymaniem karabinka. W czasie szybkiej jazdy lub skoku konia—szczególnie w lesie lub terenie nierównym—kawalerzyści austrjaccy gubili karabinki i zostawali bez broni. Rewolwery znowu były bardzo kosztowne i szybko ginęły, sprzedawane przez kawalerzystów i wykradane im przez żołnierzy innych broni, a nawet ludność cywilną w czasie postojów.

Wszystkie te niedogodności rozwiązuje noszenie karabinka pod pachą. Przy takiem jego noszeniu żołnierze bardzo składnie i lekko siedzą na koniu. Poza służbą wywiadowczą — doskonałym okazał się omawiany sposób w chwili jazdy do ataku i ławą, gdy żołnierz, przed zderzeniem się na białą broń, strzela do szeregów przeciwnika, powodując w nich zamieszanie i straty. Ostrzeliwanie takie okazało się bardzo praktycznem w ostatniej wojnie, w której szło się do szarży kilka razy na dobę, konie zaś były naogół tak liche, że o pełnym, ani dobrym galopie nie było mowy.

Typową pod tym względem była bitwa 1-ej dyw. jazdy pod Komorowem z Budiennym. Po całodziennem uganianiu się konie, ruszając do szarży, szły zaledwie kłusem; ułani, korzystając z tego, strzelali z karabinków nieraz aż do zbliżenia się na odległość stu metrów do nieprzyjaciela; wówczas dopiero opuszczali karabinki na pas, chwytając za szable.

Budiennyj doskonale ocenił ten sposób, każąc swoim kozakom obcinać lufy u karabinów piechoty i robić z nich sztucery, z których kozacy strzelali bez żadnych muszek i celowników, nosząc je w omawiany sposób. Szczególnie, jadąc do szarży, strzelali kozacy z karabinków, a widząc naszą jazdę, idącą z białą bronią, cofali się, ostrzeliwując nas; po oddaleniu się wracali znów—ciągle strzelając.

Opisany sposób noszenia karabinka należałoby stanowczo wprowadzić— jeżeli nie we wszystkich pułkach jazdy, to przynajmniej w szwadronach strzel-

ców konnych (t. z. jeździe dywizyjnej), które pełnią przy dyw. piechoty służbę, polegającą głównie na łączności i wywiadach. Ułatwiłoby to ogromnie tej broni pełnienie służby oraz uczyniłoby ją ruchliwszą i bardziej zaczepną, szczególnie w służbie wywiadowczej.

Na poparcie powyższych wniosków przytaczam przykłady.

W bitwie przy zajmowaniu wsi Borzenice w dn. 15. IX. 20 r. kawalerja nasza ścigała wycofującą się w galopie ze wsi do lasu jazdę nieprzyjacielską; kiedy znajdowałem się już w odległości około 400 mtr. od niej, zdążyła ona wpaść do bardzo gęstego lasu. Nie mogąc ścigać nieprzyjaciela w lesie— tem bardziej, że nie wiedziałem, czy niema tam zaczajonej piechoty — momentalnie ustąpiłem z przed frontu szwadronu, galopującego ulicą wsi w kolumnie plutonowej, zatrzymałem pluton czołowy i zakomenderowałem: „Szable do lewej—salwa w nich“. Gdyby oddział mój miał karabinki na ramieniu, nie zdołałbym dać salwy i nie odważyłbym się zaryzykować zdejmowania karabinków pod lasem, nie wiedząc, czy nieprzyjaciel nie wyzyska tego momentu i nie uderzy. Ponieważ jednak żołnierze mieli karabinki pod pachą, mogli natychmiast opuścić je i chwycić za szable. Skutek salwy był widoczny: po zajęciu lasu znaleźliśmy luźne konie i ślady krwi po rannych.

W wypadzie na Korosteń w dn. 9. IX. 20. moja przednia straż, maszerując jako lewe ubezpieczenie brygady w marszu brzegiem lasu, natknęła się na sotnię, wyjeżdżającą z lasu i znajdującą się w odległości 200 mtr. Jeszcze kozacy nie zdążyli zorjentować się, co zrobić, kiedy strzały mojego oddziału zmieszały zupełnie przeciwnika. Gdy zakomenderowałem: „Do szarży“, nie było już przeciw komu szarżować: nieprzyjaciel, zostawiając 2-u rannych, uciekł w popłochu, aczkolwiek był dwa razy liczniejszy od nas. Zdecydowały o wszystkiem szybkie strzały, które można było dać, mając karabinki pod pachą,

Wogóle noszeniu karabinków po strzelecku—p. 9-y ułanów zawdzięcza wiele w swej działalności bojowej.

Wł. Spychalski, Por.

Oficer a żołnierz.

Chcąc mówić konkretnie o stosunku oficera do żołnierza, trzeba wziąć pod uwagę całokształt zycia wojskowego.

Z tego punktu widzenia rzecz podzielić można na dwie części: stosunek oficera do żołnierza w służbie i poza służbą.

Stosunek służbowy określa regulamin; natomiast stosunek pozasłużbowy jest kwestją raczej indywidualnych właściwości. Tu już działają nie paragrafy regulaminu, lecz raczej zasady etyki, dobrego tonu i taktu.

Rozpatrzmy najprzód stosunek służbowy. Podzielić go można na dwie kategorje: służba pokojowa i służba polowa. Służba garnizonowa jest szkołą elementarną; najważniejszą rzeczą jest przytem wykształcenie t. zw. rekruta. Jeśli w pierwszych dniach nie nauczy się on stać należycie na „baczność“, salutować, milczeć, gdy mówi przełożony — to później żadne środki nie pomogą w tym względzie.

Czem tedy ma być w takiej służbie oficer? Co ma w nim widzieć szeregowiec? Wzór, wzór i jeszcze raz wzór.

Oficer, dow. plutonu, kompanji, szwadronu, czy baterji musi ciągle pamiętać o tem, że w niego wlepione są oczy kilkudziesięciu, czy paruset ludzi, że każdy ruch, każdy gest, każde słowo podchwytują oni, komentują, naśladują. Jak ważną jest więc funkcja oficera przed frontem! Np. na podwórze koszarowe wchodzi dowódca kompanji, szwadronu, czy baterji. Najstarszy rangą dowódca plutonu obejmuje dowództwo pododdziału, komenderuje: „baczność — wprawo patrz". Szeregowi stoją, wyprężeni jak mur, jak struny. Ale oto jeden z młodszych dowódców plutonu, niewidziany przez komenderującego, ani przez dowódcę pododdziału, za plecami swego plutonu, w oczach żołnierzy, stojących z tyłu, zapala papierosa. Jakaż to niekarność, jak niesmaczny obraz, ileż złego przykładu! Przejdźmy teraz na plac ćwiczebny. Błoto, chlapanina; dowódca pododdziału daje rozkaz linji tyraljerskiej: „padnij". Szeregowcy, nie bacząc na błoto, padają. Pan podporucznik (a za nim prawdopodobnie podoficerowie) będą klęczeć, chwiać się na jednej nodze, połamani jak paragrafy, byle rozkazu nie wypełnić. Szeregowiec, widząc elegancko ubranego oficera, który, nie bacząc na błoto i nowy mundur, całuje macierz ziemię, bo taka była komenda — ten szeregowiec zbuduje się, widząc w nim taką subordynację, taką „potęgę rozkazu". Oficer, który konia dotyka paznokciami, oficer, który przy wykładzie działania mechanizmu karabinu maszynowego własnemi rękami tego nie rozbierze, bojąc się poplamić ubranie, napewno nie wzbudzi wśród podwładnych szacunku — i naodwrót. Żołnierze zaraz naśladują przełożonego; rozpoczyna to naśladownictwo podoficer, kończy rekrut.

Wogóle oficer, stojąc przed frontem, musi mieć pewność, że powierzony sobie oddział ma w ręku. Rozpoczynając wykład w sali szkolnej, musi wiedzieć, co chce powiedzieć, i znać dany przedmiot dokładnie. Byłem świadkiem, jak jednego oficera, który się zagalopował przy wykładzie teorji strzelania, poprawił... rekrut. Cóż za dyshonor dla stanu oficerskiego!

W służbie obowiązuje zawsze postawa służbowa, zapięty płaszcz, czapka nie nabakier. Wydając rozkazy, odbierając meldunek — oficer musi sobie zadać trud i w wyprostowanej postawie wydawać je czy przyjmować. Broń Boże nie wywijać papierosem pod nosem podwładnego, lub mówić, trzymając go ręką za guzik od płaszcza! Dostojeństwo, powaga, logika rozkazodawstwa, stanowczość, konsekwencja, energja — oto cechy oficera.

Sam karny, dla przełożonych posłuszny, uprzejmy, choć w granicach tylko normalnych, bez służalczości — względem podwładnych wymagający i sprawiedliwy.

Zdarza się, że przełożony wyda rozkaz nieuzasadniony, sprzeczny z innemi. Pod żadnym warunkiem nie wolno protestować w obecności podwładnych. Zabrania tego zresztą rygor wojskowy.

A przecież można rozmaitemi sposobami poddać krytyce rozkaz przełożonego: niewypełnieniem, zignorowaniem, lekceważeniem, machnięciem ręką, grymasem na twarzy. Ale wtedy nad dyscypliną oddziału, w oczach którego się to stało, można krzyżyk położyć.

Szeregowiec musi gradację zalet przełożonych prowadzić według hierarchji rang. Mądry, sprawiedliwy, dzielny jest p. porucznik, bardzo mądry, bardzo sprawiedliwy, bardzo dzielny pan major, a już pan pułkownik, to ho! ho! O generałach wogóle nie powinien rozumować. Poza pułkiem powinna istnieć dla niego terra ignota.

Zaufanie podwładnego do przełożonego, to wielka zaleta. Np. przy

raporcie. Nim się stanie przed nim, już winno się wiedzieć, jakie tam sprawy będą do załatwienia, komu dać urlop, jak kogo ukarać. Załatwianie raportu bez przygotowania powoduje nieraz złe zarządzenia, niesprawiedliwe wyroki. Przy raporcie karnym należy w szczególności dać sposobność do wypowiedzenia się obwinionemu, nie zaś, nie znając sprawy, wrzeszczeć i krzyczeć.

Weźmy strzelnicę. Oficer strzela źle; zamiast gdzieś dyskretnie się uczyć, czyni to wobec swego oddziału. Naturalnie wszyscy z ciekawością przypatrują się temu. Oficer strzela raz... zegar, drugi raz — zegar, szeregowi zaczynają się uśmiechać; trzeci raz — zegar, czwarty — znowu spudłował. Oficer wpada w szewską pasję, repetuje raz po raz, lecą łuski, trzeszczy zamek, huk, dym... a zegar wciąż kiwa się. Spojrzeć wtedy na bractwo żołnierskie: jakby ich kto na sto koni wsadził! Oficer został już ośmieszony wśród żołnierzy; nie mają już oni doń tego szacunku i wiary, co dawniej. I vice — versa. Szeregowcy pudłują — oficer, nic nie mówiąc, bierze karabin do ręki — paf! — celny" strzał. Zaręczam, że 50% staranności dołożą na ten widok.

Jeszcze o jednej sprawie należy wspomnieć. Istnieje specjalny gatunek żołnierzy, zatrudnionych w kancelarjach wojskowych. Wielki odsetek między nimi — to żołnierze zmanierowani, a przyczyną tego są sami oficerowie. Za leniwi, by skontrolować ich pracę, podpisują na ślepo podsuwane „kawałki" albo zgoła wyręczają się nimi w układaniu pism. Taki kancelarzysta nabiera wskutek tego niezwykłej pewności siebie, lekceważy oficerów i zaledwie raczy „cześć" wypowiedzieć, gdy wchodzą. Gatunek tych hyjen kancelaryjnych należy tępić; winę za to, że wogóle istnieją, ponosi tylko oficer, który do takiego rozbrykania się dopuszcza.

Opuśćmy jednak spokojne życie załogi, a przejdźmy tam, gdzie we wrzawie bitewnej, wśród wycia artylerji, żołnierz w tyraljerze idzie z najeżonym bagnetem do ataku...

Tu już działa nie teorja, ale praktyka, nie szkoła, ale czyn. Odbywają się nie ćwiczenia, lecz bój, od którego rezultatu zależy los narodu.

Wszystko w tej chwili należy poświęcić: zdrowie, krew, życie, młodość, szczęście osobiste.

Dotąd mieliśmy do czynienia z uczniem, młodzieńcem; tu — z obywatelem. Tam wystarczało kochać żołnierza — tu trzeba go również szanować. Tam — był to gołowąs, tu — często ojciec dorastających dzieci, przyprószony siwizną.

Tam przeglądu dokonywają przełożeni — tu śmierć; całkiem więc innych ludzi mamy tu przed sobą. Na ileż szacunku i czci zasługuje rolnik, oderwany od pługa, rzemieślnik — od warsztatu, uczony — od bibljoteki! Aby być tutaj wodzem tych ludzi, nie wystarczy znać regulamin i taktykę, ale trzeba być i psychologiem, mieć zdrowy rozsądek, znać życie, aby nie dawać szewca do kancelarji; a buchaltera do krawca.

Jakież więc jest zadanie oficera w polu? Znowu być wzorem. Wzorem w bitwie, wzorem na postoju, wzorem podczas marszu.

Rozpatrzmy te punkty.

Faktem jest niezaprzeczonym, że w największem niebezpieczeństwie męstwo oficera zapalało szeregowych do czynów heroicznych. Sam po sobie widziałem, że zjawienie się przełożonego w najbardziej zagrożonym punkcie dziwnej mi dodawało otuchy.

„Wódz wiedzie na przedzie — nie w tyle“ — mówi się. Oczywiście nie w tem znaczeniu, iżby rzucał się ślepo pierwszy i pierwszy ginął, zostawiając resztę na Bożej opiece. Powinien jednak być na równej wysokości, lub o tyle za oddziałem, by mógł go opanować. Dotyczy to w szczególności dowódców pododdziałów. Nie na placach opatrunkowych, nie przy taborach miejsce dowódców, ale w linji bojowej na pozycji; w wojsku polskiem byłem pod tym względem świadkiem budujących przykładów męstwa oficerów.

A teraz, jak się ma zachować oficer w tyraljerze? Czy bezmyślnie wystawiać się na działanie kul nieprzyjacielskich? Boże zachowaj! Tu okazuje oficer swą wartość. Jego rzeczą jest przytomność umysłu, spokój, zimna krew, naturalny głos. Każdy z nas ginąłby radośniej, gdyby wiedział, że podziwia go np. dowódca dywizji. Tak samo szeregowiec — jest to pewnik. W jednym z sądów polowych toczyła się sprawa o tchórzostwo. Oskarżonym był młody podporucznik. Stał, jako dowódca plutonu, na prawem skrzydle baonu; lewe skrzydło pod presją Ukraińców wygięło się. Centrum, zdemoralizowane artylerją, uciekło w popłochu. W tej chwili nadszedł krótki rozkaz: bronić olszyny do ostatniego człowieka. Rozkaz odczytał głośno kapral, gdyż nawpół przytomny podporucznik nie mógł papieru w ręku utrzymać. Wtem jeden, drugi granat walą w olszynę: i oto nasz podporucznik łapie się oburącz za brzuch i ze słowami: „panie kapralu, ja idę do baonu“ wybiega z rowu, a za nim chyłkiem, jeden za drugim, szeregowcy. Wtedy kapral z karabinem na „gotuj broń“ wybiega z rowu z krótkiem „wróć!“. I oto szeregowcy wracają, a nie słyszącego niby podporucznika kapral słowami: „panie podporuczniku, zastrzelę pana jak psa“ — zmusza również do powrotu. Podaję ten autentyczny fakt, jako curiosum, w przekonaniu, że w armji naszej nie było więcej takich wypadków. Uściskałbym tego kaprala, gdyby wtedy temu oficerowi na miejscu zerwał naramienniki. Prawda, że odwaga i męstwo w dużej mierze zależą od konstrukcji nerwów, ale kto ma nerwy słabe, niech brewiarz odmawia, cielęta pasa, kury maca, jak mówi Zagłoba. Inna rzecz, że widzimy ks. Skorupkę w ataku z krzyżem w ręku ginącego, ale to są wyższe umysły. Cóż zresztą mam mówić w tej kwestji? Wychowała nas wojna. Wiemy, że zapóźno zginać głowę, słysząc świst kuli; ale o przytomności umysłu świadczy, jeśli nakazać to w porę podwładnym, a potem samemu to uczynić.

Weźmy drugą sprawę — marsze bojowe. Odbywa się marsz pośpieszny; oddział znużony, niewyspany. Widzimy rozluźnione szeregi, twarze spocone, zczerniałe od skwaru słońca i kurzu. Objuczeni szeregowcy ledwie idą. Rowy pełne maruderów. Przy każdej wsi, każdej chałupie raz po raz wymyka się po paru ludzi, ba, sekcje całe: idą pić wodę, uprosić chleba, a każdy z nich — to obraz nędzy i rozpaczy. Widzi to dowódca oddziału, jadący konno. „Ha! zgraja“, wymyka mu się na usta. Pędzi w ich stronę, tratuje koniem, bije szpicrutą, przewraca konwie z wodą... wreszcie—podziwiany przez baby wiejskie, a przeklinany przez swoich ludzi—podjeżdża rad z siebie do plebanji i w oczach oddziału wypija garniec podśmietania.

Umyślnie przytoczyłem ten drażliwy przykład, jakiego byłem świadkiem, by uwidocznić kontrast między oficerem, kochającym swych ludzi, a oficerem, który do nich przywiązania nie ma.

Ludzie są zmęczeni, głodni, pragnący, a cel drogi jeszcze daleki; cóż ma zrobić dowódca, mając rozkaz dotarcia do danej miejscowości o oznaczonej godzinie, gdy widzi, że ludzie mu się z nóg walą? Może powinien

zbagatelizować rozkaz, dać ludziom wypoczynek, rozbić obóz... i przyjść o godzinę później. Nigdy, przenigdy! Ale może i powinien tych ludzi zachęcić, zelektryzować, porwać osobistym przykładem.

W czasie kampanji zeszłorocznej, gdym był w 1 p., strz. podhal., żołnierze absolutnie iść dalej nie mogli, a może i nie chcieli, w co jednak wątpię. Wtedy dowódca baonu, kpt. Siwak, wsadził szeregowca z odparzonemi nogami na konia, a stanąwszy przed ludźmi, gromko zakrzyknął: „Chłopcy—pójdziemy!". — „Pójdziemy, panie kapitanie". I w mig stanął baon w kolumnie — i na czas dotarł do miejsca przeznaczenia.

Stajemy na kwaterach.

Oficer, według regulaminu, ma najpierw ulokować ludzi, a potem dopiero szukać kwatery dla siebie. Ale ileż razy dzieje się odwrotnie! Ba, raz, idąc nocą, potknąłem się o leżących na ziemi żołnierzy.

„Czemuż to chłopcy tu śpicie, akurat pod domem, a nie w środku?". „A bo — słyszę głos — pan porucznik kazał nam w tym domu spać, ale nas pan rotmistrz wyrzucił i śpi se tam".

Nie dosyć jest pieścić się z żołnierzami, obiecywać im złote góry, tyrady im sypać. O nich trzeba się troszczyć, jak niańka o niemowlę. Żołnierz to zaraz wyczuje i potrafi być wdzięcznym. Na wojnie widziało się wśród oficerów setki wprost budujących przykładów opieki nad żołnierzem, ale też wiele wypadków karygodnej opieszałości. Mało postarać się o miejsce na strychu, gdzie wiatr i wróble pogwizdują; trzeba pomyśleć i o słomie i o jakim piecu, a w najgorszym wypadku bodaj samemu się między nimi położyć, a nie w jasnych, ogrzanych, pokojach sylwetką swą zazdrość w nich budzić. Połowa wygranej zależy od nastroju żołnierzy, a dobry nastrój w najgorszych chwilach może wprowadzić oficer. Oficer-żołnierz, a nie egoista, karjerowicz, o sobie tylko myślący. Uczyłem się w r. 1913 w szkole oficerskiej słów b. austr. marszałka polnego porucznika Kestrzanka, że dobrym oficerem jest tylko ten, kto swoje obowiązki i służbę dokładnie zna i z ochotą wykonywa, który czuje zapał dla swego wielkiego zawodu, jako nauczyciela-wychowawcy i dowódcy i przejęty jest czcią dla wojny, który znosi jarzmo ślepego posłuszeństwa nie z przykrością, ale wesoło i chętnie i który traktuje to, jako pewną cnotę. Ważkie to słowa. Tak! Oficer musi czuć w sobie powołanie. Oficer musi zawsze i wszędzie być „correct", musi wkraczać w każdą sytuację, gdzie widzi gwałt lub bezprawie. Nie może być on obojętnym na krzyk wdowy, której rekwirują ostatnią krowę; w szturmie winien on pierwszy nakryć czapką zdobyte działo, w odwrocie — ostatni zejść z płonącego mostu.

Jakże ma żyć oficer z szeregowcem poza służbą? Nie jest wskazanem, by bez specjalnej ku temu przyczyny podawał rękę szeregowcom; nikt nie zmusza go, by z kotła żołnierską brał zupę, a mięso jadł łyżką; może nie chodzić w onucach, ani też butów czy konia sam sobie nie czyścić. Nie! Jego kultura w obecnych czasach, jego wymagania życiowe są inne. Ale z drugiej strony obładowanie łóżkiem polowem i bagażami oficerskiemi wozu, gdy dla braku taborów chleba dowieźć nie można, jest rzeczą godną ubolewania. Musimy liczyć się z tem, że na oficera czyhają ci, którym jest nie obce—tak zresztą powszechne—uczucie zazdrości, że więc i nasze życie prywatne jest przez opinję podpatrywane skrupulatnie. Gdy głód panuje w kraju, nikt się nie zgorszy widokiem pijącego szampana szeregowca, ale oficer

szybko spotka w pierwszym z brzega dzienniku wzmiankę o każdem swem nadużyciu.

Być oficerem, to nie sposobność, jakby się zdawać mogło, do lekkiego chleba: to zawód mozolny i ciężki, do którego trzeba mieć powołanie, jak je mieć trzeba do stanu duchownego. Jednem wskazaniem powinniśmy się w niem zawsze kierować, mianowicie: „Salus Reipublicae suprema lex esto!".

Dr. Kawczak, kpt.

W sprawie słownictwa wojskowego.

Od najdawniejszych chwil naszych dziejów prowadziliśmy wojny z sąsiadami, musieliśmy więc i język nasz naginać do pojęć, łączących się z rzemiosłem wojennem. Walki nasze miały jednak przeważnie charakter obronny; w zakresie wojskowym nie wnosiliśmy wiele rodzimego pierwiastka do żadnego prawie z działów sztuki wojowania, lecz przyjmowaliśmy jej wynalazki od sąsiadów, którzy na nas napadali. Dlatego to i język nasz wojskowy znajdował się od najdawniejszych czasów pod silnym wpływem sąsiadów, którzy byli naszymi nauczycielami, względnie dostawcami wojennymi; my zaś, jako plemię osiadłe, rolnicze, obdarzaliśmy ich (Węgrów i Niemców) wyrazami, odnoszącemi się do rolnictwa, urządzania domostw i przedmiotów gospodarstwa domowego.

Od Niemców mamy słowa: miecz, rycerz, pancerz, łuk, bełt i inne; od Turków: czata(y), sajdak; od Francuzów: kusza; od Węgrów: hussarz, pałasz, czekan; jest nawet i wpływ Czechów w słowach: koncerz i tabor.

Zmiany w sztuce wojowania, wprowadzone przez narody zachodnie, polegające na coraz szerszem użyciu broni palnej ręcznej i piechoty, choć późno — lecz i do nas dotarły. Tworzymy tak zwany „Cudzoziemski autorament", który z początku posługiwał się regulaminami obcemi (niemieckie), a potem ich tłomaczeniami. Z tych czasów pochodzi ów przeważny wpływ języka niemieckiego z zaznaczającym się już jednak silnie wpływem francuskim. Obok przyjętych od nich wyrażeń, które z czasem zastąpiono rodzimemi, jak: cug, gifrejter, gemejn, feldcech, łederwerki, flintpas, wolonter, retyrada, kampament, dublować i in., mamy wiele takich, które utrzymały się do dnia dzisiejszego i prawdopodobnie albo wcale, albo nie tak rychło znikną z naszego języka: capstrzyk, haubica, tornister, karabin, kolba, rekrut, komendant, adjutant, kapral, raport, marsz, szwadron, patrol, gaża, żołd i inne.

W czasach Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego był nasz język wojskowy pod przemożnym wpływem języka francuskiego, jednak usiłowania uczynienia go swojskim są już wybitne. W czasach tych widzimy całkiem poważne dążenia do stworzenia polskiego słownictwa wojskowego w pracach Łęskiego, Regulskiego, Godebskiego i innych tłumaczy i pisarzy oryginalnych.

Od chwili upadku powstania listopadowego aż do lat, poprzedzających wojnę światową, znikła potrzeba przystosowywania języka polskiego do potrzeb techniki wojskowej, która w tym czasie wzrosła do olbrzymich rozmiarów. Lata, poprzedzające wojnę światową, zaznaczyły się żywym ruchem, dążącym do podniesienia polskiej myśli zbrojnej. Wychodzą regulaminy i prace z zakresu wojskowości, opracowywane przez poszczególne organizacje woj-

skowe polskie. Rezultaty tych prac, acz niezupełnie bez znaczenia, są jednak szczupłe, gdyż z konieczności obracano się jedynie w zakresie najprymitywniejszych zasad musztry piechoty i jazdy, przepisów strzeleckich, umocnień polowych i t. p.

Rozglądając się w naszej spuściźnie językowej w zakresie wojskowym, widzimy, że język nasz albo tworzył sobie słowa własne i to od najdawniejszych czasów (wojewoda, kolczuga), albo brał pierwiastek obcy i przystosowywał jego brzmienie do swoich właściwości, albo wreszcie zastosowywał wyrażenia dawne, nieraz już zanikłe, do nowych przedmiotów i pojęć, lub też tłomaczył słowa obce.

Gdyśmy po latach niewoli stworzyli własne wojsko, musieliśmy je zaopatrzyć odrazu we wszystkie niemal zdobycze sztuki wojennej, które znalazły zastosowanie w armjach naszych sojuszników i nieprzyjaciół. Zaopatrując nasze wojsko, które od pierwszej chwili swego powstania stało w linji bojowej, musieliśmy spieszyć się z dostarczeniem mu środków, niezbędnych do prowadzenia walki. Skutek tego pośpiechu był taki, że oddziały dostawały przedmioty uzbrojenia czy wyekwipowania jeszcze przedtem, nim można im było nadać swoistą nazwę. Przypuszczać należy, że wiele tych przedmiotów i ich części składowych otrzymało już nazwy w oddziałach, nazwy prawdopodobnie trafne, bo nadane przez ludzi, którzy w praktyce mieli z niemi do czynienia.

Dzisiaj, gdy prawdopodobnie wejdziemy w okres spokojniejszej pracy organizacyjnej, gdy zabierzemy się do ostatecznego ustalenia naszego słownictwa wojskowego, należałoby mojem zdaniem sprawie tej poświęcić jaknajwięcej uwagi, a to w interesie czystości i piękności naszego języka wojskowego. Sądzę, że rozwiązywanie jej jedynie przy stoliku biurowym nie wystarczy do nadania temu językowi jędrności i swojskości, a może narazić go na niejeden błąd. Za konieczną uważam współpracę jaknajszerszych kół oficerskich, którą wyobrażam sobie przez przesyłanie wszelkich zauważonych objawów językowych, choćby nawet w gwarzę żołnierskiej, do wiadomości Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, który z ramienia Centr. Komisji Słownictwa Wojskowego kieruje pracami nad słownictwem.

Za niezbędne uważam również otwarcie jaknajszerszej dyskusji w sprawie języka wojskowego i zaproszenie do wzięcia w niej udziału naszych powag naukowych z dziedziny językoznawstwa oraz wszystkich oficerów i szeregowych, którzy mają pewne doświadczenia i obserwacje w tym zakresie z pobytu na froncie. Wiele mogłoby tu dopomóc Tow. Wiedzy Wojskowej, urządzając np. pogadanki dyskusyjne na temat już opracowanych lub będących w opracowaniu działów słownictwa wojskowego oraz cała polska prasa naukowa i codzienna przez zajęcie tą sprawą ogółu swych czytelników. Redakcja „Bellony" z całą gotowością otwiera łamy swego pisma dyskusji w tej sprawie,

Ze względu na to, że powołana przed rokiem do życia Centralna Komisja Słownictwa Wojskowego opracowuje już podręczny słownik wojskowy w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim, uważam sprawę zainteresowania naszem słownictwem jaknajszerszego ogółu za będącą bardzo na czasie, a nawet pilną.

Tadeusz Bałaban, kpt.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

W pierwszej połowie stycznia b. r. ponad wszystkiemi innemi górowała kwestja rozbrojenia Niemiec, która ma być roztrząsana na konferencji międzysojuszniczej d. 24 stycznia w Paryżu. Z tego powodu musimy tej sprawie poświęcić więcej miejsca:

Rozbrojenie Niemiec.

W poprzedniej kronice pisaliśmy o niszczeniu niemieckiego materjału wojennego; trwa ono dalej.

Raport, jakiego zażądano od marszałka Focha, przewodniczącego komitetu międzysojuszniczego w Wersalu, o wykonywaniu przez Niemcy wojskowych klauzul wersalskiego traktatu, zawiera spis materjałów zniszczonych i wydanych, oraz wylicza wszystkie fakty niewykonania traktatu i umowy w Spa (8 lipca 1920 r.) Kładzie on główny nacisk na punkty następujące: Utrzymanie straży ludności (Einwohnerwehre) w Bawarji i Prusach Wschodnich oraz organizacja straży bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei). Niedostateczne zniszczenie artylerji forteczne; na granicy wschodniej i południowej: Niemcy mieli 4000 dział w fortecach wschodnich; raport stwierdza, że żądają upoważnienia do zatrzymania 800 armat, a mianowicie:

W Królewcu 390 (z tych 298 ciężkich),
w Pilawie 20,
w Swinemünde (fort wojenny broniący Szczecina) 32,
w Kistrzyniu (twierdza broniąca Berlina, oddalona o 80 klm. od stolicy 168 w tem 108 ciężkich.
w Głogowie (na Szlązku) 28 dział,
w Ulm (nad Dunajem) 171 dział,
w Ingolsztadt (nad Dunajem) 32.

Na to żądanie Ententa odpowiedziała pozwoleniem na 20 dział w Królewcu, 30 w Pilawie, 32 w Swinemünde.

Na skutek raportu wystosował rząd francuski d. 31 grudnia 1920 r. do rządu niemieckiego notę zawierającą następujące żądanie:

1) Natychmiastowego rozbrojenia *Einwohnerwehr* i *Sicherheitspolizei.*

2) Natychmiastowego wydania wszelkiej broni znajdującej się w rękach ludności cywilnej.

3) Przedsięwzięcie niezwłocznie kroków zmierzających do skasowania obowiązującej służby wojskowej a zorganizowania wojska na podstawie długoterminowej służby.

4) Wydanie w ręce sprzymierzonych wszelkiej broni i wszelkiego materjału wojennego ponad ilość dozwoloną w traktacie, dla zniszczenia jej i udzielenie pomocy przy niszczeniu.

Nawzajem rządy sprzymierzone zgodziły się przedłużyć termin oznaczony pierwotnie do 1 st. 1921 r., w którym ma być ostatecznie dokonana redukcja stanu czynnego Reichswehry do 100000 ludzi.

Ponieważ terminy odroczenia ustalone w protokule w Spa już minęły, rząd francuski musi stwierdzić, że: 1-o Komisja kontrolująca otrzymała tylko drobną część broni wydanej władzom niemieckim przy rozbrajaniu ludności cywilnej, 2-o Komisarz rozbrojenia nie zawiadomił jeszcze o dacie wydania, broni straży obywatelskich. Zdaje się, że rząd niemiecki przewiduje dla straży istniejących na północy i w centrum kraju termin 1-go marca. W Bawarji i Prusach Wschodnich rozbrajać ich nie chce. 3-o Rozbrojenie policji bezpieczeństwa nie jest ukończone 4-o Policja bezpieczeństwa nie została rozwiązaną. 5-o Straże obywatelskie utrzymywane w Prusach Wschodnich i w Bawarji pozostają w ścisłej łączności z Reichswehr'ą. 6-o Prawodawstwo niemieckie nie zostało dostatecznie uzgodnione z postanowieniami traktatu pokojowego. 7-o Rząd niemiecki odmawia wydania nadwyżki materjału wo-

jennego twierdz Królewca i Kistrzynia. 8-o Rząd niemiecki, mimo nieskontrolowanej jeszcze redukcji Reichswehry, utrzymuje jeszcze w dalszym ciągu oficerów likwidacji wbrew postanowieniom traktatu. 9-o Systematycznie stawiany jest opór przy wykonywaniu klauzul odnoszących się do materjału lotniczego.

Rząd niemiecki odpowiedział na te zarzuty punkt po punkcie przypominając, że skonfiskowanej lub kupionej broni zniszczono już:

413 armat i miotaczy min,
2,597 karabinów maszynowych,
761,674 karabinów i pistoletów,
362,669 sztuk luźnych części karabinów i karabinów maszynowych,

oraz, że broń wydana dobrowolnie i złożona w wielkich hutach, gdzie ma być zniszczona, wynosi w całości:

378 miotaczy min, miotaczy ognia i miotaczy granatów,
6,536 karabinów maszynowych,
612,056 karabinów i pistoletów,
179,495 części karabinów maszynowych i karabinów.

Składanie broni przez samorządne organizacje wojskowych straży zostanie ukończone w ostatnich dniach stycznia, z wyjątkiem Bawarji i Prus Wschodnich, gdzie złożenie broni nastąpi w ciągu lutego.

Policja bezpieczeństwa już nie istnieje. Obowiązkowa służba wojskowa jest zniesiona, a wojsko składa się z żołnierzy zawodowych, którzy podpisali długoterminową umowę.

Dalej występuje spis już wydanego materjału wojennego i żądanie zachowania broni i ładunków dla ćwiczeń, materjału aprowizacyjnego, technicznego, sygnalizacyjnego, oraz pewnej ilości materjału ekwipunkowego.

Biura likwidacji, będące zresztą czysto cywilną organizacją, zostaną zniesione d. 1-go kwietnia. Nakoniec materjał lotniczy istnieje już zaledwie w znikomo małej ilości. Nota kończy się zapewnieniem, że rząd niemiecki wszelkiemi siłami starać się będzie o dopełnienie przyjętych zobowiązań.

Zestawienie raportu marszałka Focha z jednej strony, z drugiej zaś noty francuskiej i niemieckiej nasuwa różne uwagi.

Niemcy próbują stawić opór, utrzymać organizację wojskową kadr, aby módz przywrócić swą siłę zbrojną przez samą mobilizację żołnierzy dawnej armji.

Jeżeli do 100,000 ludzi Reichswehry dodamy 150,000 ludzi Sicherheitspolizei, 17,000 żandarmów i 40,000 straży granicznej i leśnej — dojdziemy do poważnej liczby 300,000 ludzi (niemal samych oficerów i podoficerów cesarskiej armji).

Straże ludności (Orgesch'e Eschericha — Or-ka i t. d.) liczą około 2 miljonów uczestników.

Cóż jednak począć może 2 miljonowa armja ludzi bez materjału lub z bardzo niewystarczającym materjałem?

Nie zapominajmy zresztą o klauzulach, które Niemcy musieli wykonać, a które nie są bez znaczenia.

Na zachodzie zburzenie wszystkich twierdz w pasie 50 klm. na wschód od Renu, wzbronienie wojskom niemieckim przekroczenia tego pasa, zburzenie obwarowań Helgolandu i kanału kilońskiego, zniszczenie floty wojennej, obsadzenie przez wojska sprzymierzone lewego brzegu Renu i przyczółków mostowych. Wyliczając te fakty nie zamierza się bynajmniej usypiać czujności (póki istnieć będą Zjednoczone Niemcy z silnym przemysłem, trzeba się wciąż mieć na baczności) lecz zwalczanie pesymizmu, który w ostatnich czasach dał się odczuć we Francji a nie powinien ogarniać Polski.

Na pewien czas Niemcy są osłabione i pobite; wiedzą one, że każdy najazd przeciw wschodniemu sąsiadowi przypłaciliby nad Renem i że to kosztowałoby ich drogo.

II. Ustawa o reorganizacji armji.

W końcu poprzedniej kroniki, mówiąc o projektowanej ustawie o reorganizacji i rekrutacji armji, zaznaczyliśmy, że przy krótkoterminowej służbie konieczny jest znaczny nakład na przygotowanie wojskowe.

Podamy tu w zasadniczych rysach projekt ustawy *o obowiązkowem przygotowaniu wojskowem*, uchwalony przez Senat 10 lipca ub. roku, przyjęty przez Komisję Wojskową i przedstawiony Izbie Posłów.

Nie chodzi tu o wznowienie prób z bataljonami szkolnemi dla podrastającej młodzieży. Przygotowanie prowadzące do popisów pokrywających niedostateczność indywidualnego wyszkolenia efektownemi zbiorowemi ćwiczeniami z bronią, byłoby najwstrętniejszą karykaturą przygotowania.

„Wojna wykazała, jak niezbędną jest rzeczą przygotowanie umysłów, by w obliczu nieprzyjaciela zdołały w granicach swej najwyższej możliwości spełnić żądane usługi, jak dalece ważnem jest użycie kadry narodu do stworzenia kadr zmobilizowanej armji."

Trzeba tężyznę fizyczną natchnąć wzniosłem uczuciami. W tym duchu złożono projekt ustawy o powszechnie obowiązującem przygotowaniu wojskowem podzielonem na trzy stopnie wyszkolenia.

1. Pierwszy stopień odpowiada elementarnemu nauczaniu i dotyczy prostych żołnierzy. Przepisuje dla całej dorastającej młodzieży *ćwiczenia fizyczne*, początkowe wiadomości z dziedziny wojskowości i wojskowego wychowania oraz zaznajomienie się z pewnemi specjalnościami związanemi z użyciem różnych narzędzi wojny.

2) Drugi stopień odpowiada nauczaniu średniemu i ma na celu kształcenie przyszłych podoficerów. Prócz ćwiczeń fizycznych i umiejętności wojskowych obejmuje i poważne wykształcenie ogólne.

3. Trzeci stopień nakoniec, odpowiadający wyższemu wykształceniu, ma kształcić przyszłych oficerów rezerwy.

Przygotowanie pierwszego stopnia jest obowiązujące dla całej młodzieży od lat 16-u, aż do wstąpienia do wojska. Udzielać go będzie armja przy współudziale istniejących zrzeszeń.

Wychowanie fizyczne zaczynać się będzie w szkole elementarnej a prowadzić je będą nauczyciele, którzy w tym celu muszą przejść kurs szkoły normalnej gimnastycznej w Joinville.

Państwo wykonywa kontrolę, a w tym celu każde dziecko wstępując do szkoły otrzymuje książeczkę, zawierającą dane dotyczące jego uzdolnienia fizycznego. Książeczka ta towarzyszy mu aż do stawienia się przed komisją poborową.

Młodzieniec otrzymuje, zależnie od kwalifikacji, świadectwo zdolności wojskowej 2-go lub 3-go stopnia.

Rekrut, który takiego świadectwa nie posiada, musi na dwa miesiące przed poborem swego rocznika iść do obozu wyszkolenia.

Powróćmy jednak do 3-go stopnia, t. j. do kształcenia oficerów rezerwy.

Słuchacze wyższych szkół państwowych muszą *obowiązkowo* przejść kursy oficerów rezerwy obejmujące znaczną liczbę godzin nauki i postawione na wysokim poziomie.

Słuchacze uniwersytetu będą uczęszczali na nie fakultatywnie i za specjalnem zaangażowaniem. Po ukończeniu studjów słuchacze służyć będą krótki czas w oddziałach armji w charakterze prostych żołnierzy; dłużej trochę, (zapewne do 6 miesięcy) w szkołach wojskowych jako uczniowie oficerscy zapasowi, a ukończą służbę jako aspiranci oficerscy.

Po ukończeniu służby zostaną mianowani oficerami rezerwy i jako tacy przejdą naukę równoległą do oficerów armji czynnej, w tych samych szkołach aplikacyjnych, tych samych centrach wyszkolenia. To wytworzy maksymalną jednolitość w kadrach armji narodowej.

III. Regulaminy.

W dalszym ciągu naszego przeglądu nowowydanych lub przerabianych regulaminów francuskich wymieniamy: *Tymczasową instrukcję strzelecka* z 1 września 1920 r. Książka ta, równie pożyteczna dla piechoty i kawalerji, zawiera cztery główne działy.

1-o Karabiny i karabinki (mousquetons) ćwiczenia przygotowawcze, składanie się, próby strzelania, nauczanie induwidualne i zbiorowe, szkolenie różnych kategorji walczących.

2-o Ręczne karabiny maszynowe: nauka techniczna i ćwiczenia fizyczne.

3-o Pistolety i rewolwery: szkoła strzelania i ćwiczenia bojowe.

4-o Granaty: nauka techniczna i szkolenie bojowe (granaty ręczne i karabinowe). Ministerjum opublikowało 4-go paźdz. 1920 r. notę zawierającą uzupełn,enie i sprostosowanie prowizorycznego regulaminu *manewru artylerji polowej.*

Nota ta dotyczy manewru pieszego, a ma na celu uzgodnienie prawideł tego manewru w artylerji z nowoczesnemi pojęciami panującemi dziś w piechocie.

IV. Dzieła i wydawnictwa wojskowe.

Z pośród pamiętników z czasów wojny, pisanych przez różnych dowódców francuskich, szczególne zainteresowanie obudzić powinna świeżo wydana książka generała Dubois *(Dwa lata dowództwa na froncie francuskim 1914 — 1916.)*

Generał Dubois, dowódca 9-go Korpusu Armji, rozwija przed czytelnikiem obraz pierwszych operacji w otwartem polu: bitwy pod Charleroi, odwrotu, bitwy nad Marną. W drugim tomie studjuje bitwę nad Izerą, nad Ypres, oraz operacje VI-ej Armji, której dowództwo objął w tym czasie.

Jako kawalerzysta musiał brać fakty, o których pisze, z danych, jakie mu nastręczała jego właściwa broń. To też ukazuje nam jazdę francuską przyuczoną do walki konnej, jak musiala się nagiąć do warunków wojny pozycyjnej, nauczyć się walki pieszej i dawać sobie w niej radę.

Ponieważ walczył w łączności z wojskiem belgijskiem i angielskiem, z przyjemnością przytacza przykłady ścisłej łączności, jaka istniała między niższymi dowódcami trzech armji sprzymierzonych.

Kolejno dowodząc to Korpusem Armji, to Armją, poznał dokładnie i scharakteryzował jasno różnice między jednem a drugiem dowództwem oraz trudności, z jakiemi się w początkach spotykał.

Autor uniknął w tej zajmującej książce tak częstego w podobnych dziełach błędu przemawiania we własnej obronie, a wyrażania osobistych uraz.

Jest to dzieło żołnierza.

Książka majora *Rivière* (*Co każdy o wojnie 1914—1918 r. wiedzieć powinien)* mająca tylko 60 stron druku, zawiera krótki opis wydarzeń ostatniej wojny. Nie jest to suchy spis chronologiczny, lecz opowiadanie wiążące łańcuch minionych wypadków wspólną myślą przewodnią. Mowa tu nietylko o froncie zachodnim lecz i o wschodnim, tureckim, orjentalnym, włoskim, marokańskim. Osobny rozdział omawia drugorzędne operacje w Azji, Oceanji, Afryce, oraz na morzu.

Książka ta jest przystępna i bardzo zwięzła.

Grudniowy zeszyt *La Revue d'Infanterie* (Przeglądu piechoty), w dalszym ciągu studjuje sprawę reorganizacji wojska, oraz ewolucją piechoty niemieckiej w czasie wojny. Dalej są tam artykuły: o pistolecie i rewolwerze, o metodach akcji politycznej, ekonomicznej i militarnej w Maroku, oraz krótka notatka o regulowaniu strzału antylotniczego karabinów maszynowych przy pomocy kul świecących. Artykuł kapitana Meyrialles (wojna i demografja) wykazuje współzależność spraw wojskowych i elementów zaludnienia. Zwraca uwagę oficerom, jak zajmującem i pouczającem jest współczesne badanie kwestji militarnych i demograficznych. Znajdują się tam bardzo ciekawe dane cyfrowe i statystyczne dotyczące zmobilizowanego stanu czynnego i strat poniesionych w wojnie przez różne narody w niej uczestniczące

Nicaise, kpt.

Niemcy.

Etat Reichswehry i dyskusja nad nim w Wydziale Głównym Parlamentu i w prasie. Głosy fachowców o zadaniach nowej armji niemieckiej. Rozkaz noworoczny gen. v. Seek. Prace w zakresie wyszkolenia. Tragedja masowej dymisji oficerów.

Pisma niemieckie przynoszą obecnie, z okazji debaty nad etatem Reichswehry za r. 1920 w Wydziale Głównym, szereg szczegółów, dotyczących tego etatu. Przedłożenie rządowe stanowi mały tom, liczący 253 strony. Ogólny koszt utrzymania Reichswehry i marynarki wynosi 49 miljard. marek, w czem 3,8 miljardy wydatków bieżących i jednorazowych, zaś 1,6 miljard z tytułu utrzymania ludzi, nie objętych w ostatecznym etacie sto tysięcznym Reichswehry, a pozostających do 1. X. 21. pod bronią [1]). Marynarka, licząca 15.000 oficerów i szeregowych oraz 1.000 urzędników, kosztuje rocznie 513.530.000 mar., w czem na admiralicję przypada 9.000 000 rocznie. Utrzymanie 100 tysięcznej Reichswehry kosztuje zatem 28 miljard., t. j., podług obliczeń fachowców, państwo płaci za każdego jej żołnierza 15.000 mrk. rocznie. Warto tu przypomnieć (pamiętajmy o spadku waluty), że dawna 750 tysięczna armja niemiecka kosztowała niespełna 1 miljard mrk., czyli jeden żołnierz 1.200 mrk. W skład Ministerstwa Wojny wchodzi obecnie 213 oficerów, 128 podoficerów, 219 szeregowców, 351 urzędników i 350 sił pomocniczych. Płace samych urzędników wynoszą tu 13 miljonów mrk. rocznie, wydatek na samochody 500.000 mrk. Fundusz dyspozycyjny Ministerstwa wynosi 4 miljony mrk. rocznie; kwotę tę można przenosić z roku na rok, a wydatki sprawdza i kontrolę całego funduszu prowadzi wyłącznie sam Minister Wojny. Wywiady prowadzi specjalny pozaministerjalny Wydział Wywiadowczy, liczący 70 oficerów i 2.000 szeregowych (1.500 koni) oraz 229 sił pomocniczych cywilnych (wśród nich np. 30 tłomaczy, urzędujących w defensywach poszczególnych dowództw; płaca sił pomocniczych wynosi prawie 2 mlijony rocznie), a który obciąża budżet kwotą 22 miljonów rocznie. Utrzymanie 4 tysięcznego korpusu oficerskiego Reichswehry (5 gen. broni, 15 gen. por., 39 gen. mjr., 135 pułk., 237 ppułk., 477 mjr., 1.222 kpt., 678 por., 1.192 ppor.), kosztuje państwo ogółem 37½ miljona mrk. Na 20 szeregowych posiadają Niemcy 1 oficera. Korpus podoficerski liczy 17.627 ludzi, a więc 1 podoficera na 5 szeregowców [2]). Żołd szeregowych obciąża budżet kwotą 650 miljonów mrk.; szeregowiec kawaler otrzymuje rocznie, poza całkowitem utrzymaniem i wyekwipowaniem, 2.000 mrk., a zatem, jak podnosi prasa socjalistyczna, więcej, niż inwalida wojenny przy całkowitej niezdolności do zarobkowania. Szeregowym, posiadającym odznaki za waleczność, zachowano „dodatki honorowe do płacy“ w ogólnej kwocie rocznej 630,000 mar. Pisma lewicowe zwracają uwagę na to ze z etatu wynika, iż skarb państwa wypłacał aż do końca czerwca 1920 r. szeregowym Reichswehry dodatek dzienny 7 mar., przyznany przez Lütwitza, w czasie jego przewrotu, a to dlatego, że obawiano się zrażenia ich sobie kosztowało to Niemcy ogółem 200 miljonów marek. Bardzo dużą rolę w budżecie Reichswehry zajęła pozycja „Wychowania, kształcenia i opieki nad żołnierzem“, na którą preznaczono 20 miljon. marek“. Jeżeli Reichswehra—mówił o tem w Wydziale Głównym Minister obrony krajowej dr. Gessler—ma być pewną i bezpieczą ostoją państwa i rządu, to musimy rozwinąć obszerną działalność na polu opieki nad żołnierzem w czasie jego służby, aby podtrzymać ducha i moralność armji, zapewnić żołnierzowi wyrobienie ogólne—obywatelskie i polityczne, a przedewszystkiem zaopieko-

---

[1]) Dodajmy tutaj, że cały budżet Niemiec wynosi 110 miljard. marek.

[2]) W myśl niedawnego rozkazu Gen. von Seeck zniesiono w Reichswerze stopnie sierżanta i vicefeldfebla; odtąd stopnie podoficerskie są kolejno następujące: podoficer, podfeldfebel, chorąży, feldfebel (albo wachmistrz), st. chorąży, st. feldfebel (ponad nim o stopień wyżej—kapelmistrz).

wać się nim w jego życiu pozasłużbowem". W tym celu w budżecie znajdują się pozycje, obliczone na pracę jakby naszego „Uniwersytetu żołnierskiego" oraz na przygotowanie szeregowych do zawodów cywilnych. Wybitny fachowiec gen, piech. v. Kuhl liczy się poważnie nawet ze sprawą przygotowania szeregowych do studjów uniwersyteckich. W Berlinie powstała Centr. Bibl. Wojskowa, a w garnizonach powstać mają liczne bibljoteki oficerskie; budżet przewiduje dla nich 50 fachowo przygotowanych sił bibljotekarskich (1 na 2000 ludzi). Uwzględniono następnie wszystko, co tylko było można, aby żołnierzowi Reichswehry, zaciągającemu się na 12 lat, zapewnić stałą ochoczość i zadowolenie ze służby. Powiększono nawet ilość muzyk wojskowych do 109, podczas gdy w dawnem wojsku cesarskiem na 100.000 ludzi nie było ani jednej trzeciej tej liczby. Duszpasterstwo wojskowe 2 wyznań kosztuje 1.095.200 mar. Ze względu na zachęcenie szeregowców do służby, a po części na podtrzymanie kadrowości wojska, gen. piech. Seect wprowadził do ich hierarchji 2 nowe stopnie i w piechocie n. p. istnieją dziś stopnie: strzelec, starszy strzelec, gefreiter, nadgefreiter, zaś w jeździe: jeździec, starszy jeździec, gefreiter i nadgefreiter[1]).

Poważne kwoty przewiduje budżet na wyszkolenie zarówno wojska całego jak i korpusu oficerskiego. Na ćwiczenia bojowe i strzelanie w polu przeznacza 15 milj. mrk., na przejażdżki ćwiczebne i omówienia w terenie przeszło 1 milj. mar. Broń, amunicja i sprzęt wojenny kosztują rocznie 30 milj. mrk., saperzy i twierdze — $7\frac{1}{2}$ milj. mrk., transporty wojskowe 2 milj. mrk. W tej ostatniej rubryce znajdujemy 301.000 mar. na odszkodowania strat, poczynionych przez samochody wojskowe. Wydatki na benzynę dla samochodów 2-ch d-ców grup i 7 d-ców okręgów wyniosły 500.000 mar. Zakupno i utrzymanie 41.521 koni kosztuje 48 milj., odszkodowanie dla oficerów za konie $2\frac{1}{2}$ milj. Utrzymanie psów wojskowych i gołębi obciąża Niemcy kwotą 2 miljonów mrk.

Projekt etatu Reichswehry, przedłożony przez rząd, spotkał się z żywą opozycją prasy niepodległych socjalistów, a nawet i Scheidemanowców. Poruszono tutaj przedewszystkiem kwestję, czy warto wogóle utrzymywać tak niezwykle kosztowne wojsko, skoro—zdaniem fachowców — nie będzie ono w stanie—z racji swej liczby — obronić kraju przed najazdem z zewnątrz, a w tłumieniu ruchów wewnętrznych może być skutecznie zastąpione przez bez porównania tańszą policję bezpieczeństwa. Uderzono następnie ostro na zbyt wielką ilość generałów, oficerów wyższych, zbyt liczny skład Ministerstwa obrony krajowej. „Po za tą masą generałów i wyższych oficerów, mówił w Wydziale Scheidemann, nie widać prawie wojska". Prasa socjalistów niezawisłych wskazała przytem na istotną przyczynę tego stanu rzeczy, t. j. na to, że armja, stworzona na zasadzie tego etatu, będzie w gruncie rzeczy kadrą, która z łatwością w danej chwili obejmie 500.000 ludzi, przyczem ani jeden rekrut nie dostanie się w ręce niedoświadczonego przełożonego. Krytykowano następnie ostro istnienie funduszu dyspozycyjnego, kosztowną organizację służby wywiadowczej, ogromne wydatki na konie, samochody, na gołębie wojskowe. Prasa umiarkowana nawet, stwierdzając z przyjemnością tendencję poważnego zaopiekowania się żołnierzem, domagała się ograniczenia pozycji na duszpasterstwo, muzyki wojsk. i t. d.; żądała również redukcji wydatków na bibljoteki wojskowe, mówiąc, że mogą je skutecznie zastąpić bibljoteki cywilne ogólne w miastach garnizonowych; domagała się, aby chorych żołnierzy oddawano do szpitali cywilnych i t. d.

W dyskusji nad etatem zabrali głos na łamach prasy wybitni fachowcy wojskowi. Mocno charakterystyczną rzeczą dla stosunków wojskowych niemieckich jest fakt, że generałowie tej miary, jak v. Kuhl, gen. piech., autor

---

[1]) Pielęgnuje się wśród żołnierzy starannie poczucie związku z dawną armją cesarską i n. p do oddziału zwartego dowódca przemawia słowami „grenadjerzy", o ile oddział należał dawniej do pułku grenadjerów. Nowym pułkom przekazane są — a decyduje o tem zawsze Minister Obrony Krajowej—tradycje poszczególnych dawnych pułków.

znanej książki o „Sztabie Generalnym niemieckim“ w czasie ostatniej wojny, jak gen. v. Löffler wybitny pisarz wojskowy na polu strategji i taktyki, jak gen. por. Reinhardt, były minister obrony krajowej, jak gen. por. Lequis etc., uważają za konieczne tłomaczyć w dziennikach każdą pozycję etatu, polemizować rzeczowo i spokojnie z wywodami socjalistów niezależnych, szukać jednem słowem na każdym kroku związku z opinją i jej poparcia. Jakżeż daleko jesteśmy już od czasów armji cesarskiej, jak plastycznym i przystowalnym jest ten ciekawy i bądź co bądź niezwykle żywotny typ sztabowca niemieckiego! Przypominają się żywo, podobnie jak i w szeregu innych spraw, czasy po klęsce armji pruskiej pod Jena i Auerstädt, roboty Szarnhorsta i Gneisenau'a, gdy to również gorąco starano się oprzeć na opinji, tak lekceważonej poprzednio. Francja i Anglja, podobnie jak ongi Napoleon, przekonały dziś dowodnie Niemcy, że zwycięstwo może być udziałem tylko tej armji, która jest bezwzględnie pewną swego narodu. Nie zapominajmyż i my o tem nigdy!

Jak brzmi ton tych wystąpień sztabowców niemieckich, pouczy nas następujący wyjątek artykułu v. Kuhla: „Nasze wojsko potrzebuje dziś nieodzownie zaufania i szacunku narodu, Słusznie podniesiono, że obecnie u nas nie powinno się mówić o wojsku najemnem. Nazwijmy je wojskiem zawodowem. I wojsko angielskie przed wojną było wojskiem najemnem, w dodatku stosunkowo nielicznem. A przecież było to wyborne wojsko, z dumną tradycją, wybornie wyszkolone i bijące się znakomicie. Jego korpus oficerski był bez zarzutu. Można zatem budować i w tych warunkach. Zabierzmy się z zaufaniem do pracy. Próżne skargi i żale nic nam nie pomogą. Niezawodnie, bez porównania lepiej byłoby stworzyć milicję. Wielka i szlachetna zasada powszechnej powinności wojskowej mogłaby być wtedy utrzymaną. Nawet przy bardzo skróconym czasie służby w szeregach armji czynnej możnaby wychowywać ludzi w poczuciu obowiązku, przyzwyczajać ich do porządku, uczyć miłości ojczyzny i poświęcenia dla ogółu. Brak powszechnej powinności wojskowej zauważymy z pewnością wkrótce na obniżeniu sprawności fizycznej naszej młodzieży. Czy znajdziemy na to jaki równoważnik, jest mocno wątpliwe. Projekt obowiązkowego „roku służby robotniczej“ nie zastąpi z pewnością pod tym względem służby w szeregu, o ile da się wogóle wprowadzić w życie. Ale dziś jest całkowicie bezcelowem dyskutowanie o zaletach systemu milicyjnego. Wprowadzenie milicji na razie niema żadnych widoków urzeczywistnienia“,

Fachowcy odpowiadają na każdy z kolei zarzut socjalistów niepodległych rzeczowo i spokojnie, unikając jedynie dyskusji o sprawie kadrowości Reichswehry i ewentualnego ogarnięcia przez nią 500—600.000 ludzi. Niemcy, mówią, muszą posiadać armję regularną. Konieczność jej udowodnił wymownie okres powodzeń sowietów w Polsce i niebezpieczeństwo, grożące wówczas Niemcom; wymaga jej bezpieczeństwo kresów wschodnich, sąsiadujących z państwami, w których wciąż panuje wrzenie. Sam fakt istnienia wojska uspokoi umysły. Policja bezpieczeństwa, nie posiadająca sztabów, związana z miejscowością, niezdolna do przenoszenia, nie zastąpi go nawet w razie poważniejszych rozruchów wewnętrznych. Reichswehra następnie musi posiadać duże Ministerstwo obrony krajowej, gdyż przejęło ono—poza administracyjnemi czynnościami dawnego Ministerstwa Wojny—agendy rozwiązanego Szt. Generalnego, inspektoratów broni, gabinetu cesarskiego, władz szkolnych wojskowych; zresztę redukcja wojska nie pociąga za sobą w jednakowej mierze zmniejszenia aparatu kierowniczego. Niepodobna zmniejszać wydatków na służbę wywiadowczą, gdyż ostatnia wojna wykazała dowodnie, że ta gałęź służby stała w armji cesarskiej źle, a ten jej stan przyczynił się poważnie do wyniku wojny. Nie trzeba nawet skarżyć się zbytnio na to, że Traktat Wersalski, pragnąc zatamować rozwój wojskowy Niemiec, zmusił je do stworzenia na 7 dywizji piech. aż 3 dyw. jazdy. Tego zmienić się już nie da; nie da również spieszyć tej jazdy, gdyż traktat zakazuje tego wyraźnie. Ta okoliczność, że Niemcy w ostatniej wojnie spieszyły swą jazdę, nie dowodzi niczego, gdyż był to wypadek mocno specjalny, wywołany wyjątkowemi warunkami, a w dodatku ujemny w swych następstwach. Przecież n. p. gen. Mangin stwierdza, że w czasie ofensywy niemieckiej na froncie zachodnim w marcu 1918 między armją francuską i angielską powstała luka 15

km. Cóżby tu mogły zdziałać dywizje ochoczej jazdy, rzucone poprzez tą lukę na tyły Francuzów i Anglików! Trzeba liczyć się zresztą ze specjalnemi warunkami terenu na wschodzie; przecież Wrangla pokonali bolszewicy dzięki temu, że przełamali jego front przy pomocy jazdy, która następnie rzuciła się na jego tyły.

Nie można redukować zbytnio ilości wyższych oficerów. Będą oni niezbędni w razie choćby rozruchów wewnętrznych do specjalnych misyj. Są to zresztą jedyni dziś przedstawiciele dawnego korpusu oficerskiego zawodowego, gdyż od kapitana w dół korpus oficerski Reichswehry składa się z ludzi, którzy przeważnie otrzymywali doraźne wyszkolenie wojenne. A wojna, ostatnia jej faza zwłaszcza, i rewolucja wykazały namacalnie, że wykształcony oficer zawodowy był wartością nie do zastąpienia. Np. skargi żołnierzy na oficerów, jak świadczą liczne książki z czasów rewolucji, zwracały się wyłącznie przeciw młodym oficerom czasu wojennego. Umieli oni wprawdzie bić się walecznie, ale naogół zrażali sobie żołnierzy swem postępowaniem w służbie. Rola oficera w wojsku zawodowem, gdzie nie będzie się miało do czynienia z rekrutem dwudziestoletnim, ale z szeregowcem, dochodzącym do lat przeszło trzydziestu, będzie bez porównania trudniejsza, niż dawniej. W wojsku przedwojennem, angielskiem np. oficer wyrabiał sobie autorytet jedynie dzięki swym właściwościom osobistym. Zachowanie większej ilości stanowisk oficerów wyższych jest konieczne ze względu na awans, który w wojskach zawodowych przedstawia się zawsze źle. Na razie Niemcy nie mogą mówić o braku oficerów, ale co to będzie za lat kilkanaście!

Nie można następnie oszczędzać na wydatkach na konie, samochody, komunikacje, ćwiczenia polowe i obozy ćwiczebne. Stworzenie wojska zawodowego jest wielką tragedją Niemiec i nie wiadomo z góry, jak stosunki w tem nowem wojsku ułożą się. Można przecież obawiać się i tego, że wojsko to zamrze powoli w dusznej atmosferze koszar, w odcięciu od kraju, od postępu wiedzy wojskowej, zdemoralizuje się przez napływ gorszych pierwiastków, szukających w nim jedynie łatwego zarobku i próżniactwa. W historji wojsk niemieckich były już karty tego rodzaju. Jak tu utrzymać ochotnika, służącego przez lat 12, w stanie ochoczości, zainteresowania, służbistości. Anglja rozwiązywała dawniej to zadanie, wysyłając swe wojska najemne do kolonji i stwarzając im przez to pewną rozmaitość; ale Niemcy nie posiadają dziś kolonij. Trzeba zatem uczynić to wojsko ruchliwem, przerzucać je jaknajczęściej z miejsca na miejsce wzdłuż i wszerz Niemiec, zainteresować żywotnością i rozmaitością ćwiczeń. Niech ruchliwość wojska zastąpi jego ilość! Nie można redukować żadnej pozycji na zaprzęgi artyleryjskie, konie piechoty, samochody i t. d., gdyż Traktat Wersalski zakazuje bezwzględnie wszystkiego, co trąci mobilizacją. Najsłabszą stroną dawnej armji cesarskiej był brak związku pomiędzy poszczególnemi broniami; pod tym względem stała ona bez porównania niżej od francuskiej. Trzeba to naprawić przez obozy ćwiczebne, skoro traktat zakazuje wielkich manewrów. Oszczędność w tej dziedzinie byłaby czemś fatalnem dla wojska.

Trudno oszczędzać nawet choćby na gołębiach pocztowych. Ostatnia faza wojny udowodniła, że jest to najprędszy i najpewniejszy środek łączności w chwili, gdy wszystkie inne zawodzą. Jakżeż z resztą utrzymywać związek z Prusami Wschodniemi po przez korytarz Polski. A traktat zakazuje tworzenia jakichkolwiek towarzystw prywatnych, pomagających wojsku w sprawie gołębnictwa.

Tenże traktat zniósł Szt. Generalny i Akademję, zabronił Niemcom utrzymywania lotnictwa i artylerji ciężkiej. Jedynym sposobem utrzymywania w tych warunkach związku z postępami w tych dziedzinach, z wiedzą wojskową wogóle—jest podtrzymywanie ruchu umysłowego w korpusie oficerskim. W tym celu etat rządowy stworzył Centralną Bibljotekę Wojskową i tak liczne bibljoteki garnizonowe. Ograniczenie tych pozycyj odbiłoby się bardzo ujemnie na możności utrzymania istotnego ducha postępu w korpusie oficerskim. To samo można powiedzieć o pozycjach, dotyczących opieki nad żołnierzem w zakresie oświaty. Już dziś, w związku z dość licznemi podaniami o zwolnienie z wojska, zachodzi obawa, że stopniowo coraz mniej ochotników zgłaszać się będzie do

niego; a przecieżchodzi tak bardzo o to, aby ściągnąć tu pierwiastki najlepsze, nie zaś bezrobotnych.

Wydział Główny Parlamentu w zasadniczej jedynie linji poszedł za głosami fachowców, powodując się pozatem względami oszczędnościowemi. Skreślił pewną ilość stanowisk generałów i wyższych oficerów, powiększając odpowiednio ilość niższych. Ograniczył pozycje na broń, sprzęt wojenny i amunicję, choć wojna stwierdziła nieprzewidywanie wielkie zużycie tej ostatniej; zredukował również poważnie wydatki na ćwiczenia broni połączonych, ćwiczenia polowe i strzelanie polowe. Zwolennicy Scheidemana, a nawet w poszczególnych wypadkach narodowi liberali głosowali, ze względu na ciężkie położenie gospodarcze kraju, za redukcjami. Nie pomogła gorąca obrona ministra obrony krajowej, dr. Gesslera, który pozyskał sobie za to żywe uznanie fachowców. Ci ostatni liczą na to, że plenum Parlamentu poprze ich żądania. Powtarzamy jednak, że w zasadniczych swych linjach etat Reichswehry zyskał poparcie Wydziału.

O duchu i pracach Reischwehry ciekawe dane przynosi nam rozkaz noworoczny szefa „Kierownictwa Wojskowego“, gen. por. v. Seekt, ongi istotnego organizatora przełamania pod Gorlicami, jednego z najwybitniejszych oficerów niemieckich ostatniej wojny, wysłanego zrazu w roli instruktora do armji tureckiej.

„...Zaczyna się dla nas nowy rozdział historji wojskowej Niemiec. Wierzę w to, że nowe wojsko nasze zachowa w całości dawne poczucie honoru, jako świętą spuściznę wielkiej przeszłości. Wojsko jest głównem narzędziem siły państwa. Każdy żołnierz musi mieć poczucie tego, że w służbie i po za służbą jest przedstawicielem odpowiedzialnym tej siły państwa. Stan żołnierski stanowi w oczach ludu jedną zwartą całość, jak żaden inny. Wybitne czyny i nieskazitelne zachowanie się każdego żołnierza podnoszą słuszne znaczenie całego stanu; błędy każdego obciążają również jego rachunek. Każdy żołnierz, oficer czy szeregowy, musi uważać się zawsze i wszędzie za przedstawiciela całego wojska i odpowiadać za nieskazitelną opinję o nim; w ten sposób jedynie stanie się wojsko czynnym i żywotnym organem ciała narodowego, zasłuży sobie na szacunek, miłość i opiekę wszystkich. Mimo zniesienia powszechnej powinności wojskowej, wojsko nasze jest nadal prawdziwem wojskiem narodowem. Ścisłe koleżeństwo łączy wszystkie części wojska w jedną całość, rozciąga się zaś ono z góry w dół i z dołu w górę. Znajduje najpiękniejszy wyraz w wzajemnym popieraniu się, w trosce o podwładnego, w zaufaniu podwładnego do przełożonego. Ścisła dyscyplina jest i będzie zawsze podstawą wszelkiego wychowania wojskowego. Silniej, niż upomnienia i kary działa zawsze przykład. Przełożony musi być wzorem spełniania obowiązków i panowania nad sobą; jest to jego świętym obowiązkiem. Nie w pochwałach formalnych, lecz w wewnętrznem zadowoleniu ze spełnionego obowiązku szuka żołnierz nagrody za czyny swoje. Odrzuca od siebie precz dążenie egoistyczne użycia i zysku. W prostym i godnym trybie życia, odpowiadającym powadze położenia naszego, w ofiarnej pracy dla dobra ogólnego żołnierz wszelkiego stopnia służy za przykład wszystkim stanom narodu. Każdy żołnierz jest obowiązany do nieustannej pracy nad sobą i musi dążyć do osiągnięcia tego stopnia użyteczności wojskowej, na jaki pozwala mu jego zdolność naturalna. Przełożeni muszą tu przedewszystkiem dać podwładnym przykład swem własnem postępowaniem, a następnie podawać im zawsze rękę pomocną, zachęcać. Wiedza żołnierza nie może ograniczać się do jego zakresu zawodowego; musi ona objąć i ogólne wykształcenie i przygotować go z czasem na pożytecznego członka społeczeństwa. Ważniejszem od wiedzy i sprawności jest umocnienie charakteru; ono jedynie pozwoli nam osiągnąć nasz cel, t. j. nie wyrobienie małej ilości żołnierzy zawodowych, ale przygotowanie się do roli kierowników narodu w godzinie niebezpieczeństwa. Oficerowie wszystkich stopni muszą

mieć zawsze poczucie tego, że ich obowiązkiem jest być wychowawcą i wzorem, zarówno fizycznym, jak i umysłowym, we wszystkich gałęziach służby. Żądanie to stawia duże wymaganie poświęcenia i samozaparcia się jednostki... Jedynie przeważna sprawność we wszystkiem, siła charakteru, ofiarna opieka i serdeczna troska zjednają oficerowi szacunek jego podwładnych. Szeregowi każdej kompanji tworzą wraz ze swymi oficerami jedną zwartą całość, w której pielęgnuje się koleżeństwo i poczucie jedności, odradza i podtrzymuje kult tradycji. Zadanie nasze jest teraz inne. Nie chodzi już dziś o to, aby wychowywać i szkolić roczniki rekruta, ale o to, aby z każdej jednostki, której danem jest służyć w wojsku, wydobyć maximum tego, co z niej wygóle wydobyć można. Wymaga to współpracy wszystkich i wciągnięcia najlepszych i najdojrzalszych pierwiastków do wielkiej szkoły wojska".

O tem, że słowom gen. v. Seekt odpowiada bardzo poważna rzeczywistość, świadczą głosy dobrze poinformowanej prasy wojskowej francuskiej, wywołane przez jego właśnie rozkaz noworoczny. Okazuje się z nich, że Ministerstwo obrony krajowej utrzymuje od paru miesięcy Reichswehrę w stanie intensywnej, nieustannej pracy. Wydając instrukcje liczne i coraz ściślejsze, ustala jedność doktryny, dokładnej i dość nowej jak na stosunki niemieckie. Korpus oficerski trzyma się w napięciu przez ciągłe gry wojenne i wycieczki ćwiczebne, w których biorą udział nietylko oficerowie czynni Reichswehry, ale i ochotnicy z pośród zwolnionych. Dopuszcza się do nich kandydatów jedynie na zasadzie konkursu, ogłaszanego corocznie dla poruczników, mających najmniej 3 lata służby. W praktyce zbliża się to do warunków, stawianych dawniej kandydatom do Akademji Sztabu Generalnego. Oddziały otrzymały ścisłe instrukcje w sprawie szkolenia. Dyscyplina opiera się dziś przedewszystkiem na szacunku i poświęceniu, jakie oficer zdobywa w szeregach przez swą opiekę nad żołnierzem i osobistą wartość moralną. Przy szkoleniu osobistem szeregowca odwołuje się do jego inicjatywy i inteligencji, stawiając mu przed oczyma możność osiągnięcia najwyższych stopni jedynie na zasadzie zasługi. Oddalono się pod tym względem od dawnego szablonu i organizacji z czasów cesarskich. Szkolenie broni kładzie nacisk szczególny na związek wszystkich broni. Dzieli je się na 2 okresy; zimą szkolenie indywidualne (dyscyplina, duch wojskowy, strzelanie), latem w oddziale, w garnizonie, w obozach ćwiczebnych dywizji. Przewiduje się nawet okresy instrukcyjne żołnierzy jednej broni w oddziałach drugiej.

Wielką tragedją wojska niemieckiego jest obecne zwolnienie noworoczne całej masy oficerów. Jak obliczył dr. Gessler w swej mowie w Wydziale Głównym, oficerów zawodowych wróciło z wojny 30,000, a zostało ich w Reichswehrze zaledwie część z 4,000; reszta idzie na bruk, powtarzając w ten sposób historję po traktacie tylżyckim r. 1807. Sprawą tą gorliwie zajmuje się prasa lewicowa niemiecka. Co zrobią ze sobą ci ludzie, zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach. Wiemy, że wielu z nich, zabrawszy swych żołnierzy, osiadło na roli, poszło do przemysłu, do handlu i t. d. Inni starają się, jak dotąd bezskutecznie, o posady, zarezerwowane w administracji, kolejnictwie i t. d. dla wysłużonych podoficerów zawodowych. Ale są i tacy, którzy znajdują się w fatalnej nędzy, pozbawieni środków do życia, wykolejeni z obranego zawodu. Prasa demokratyczna upatruje w tem poważną groźbę dla rządu. „W Niemczech wszyscy są dziś niezadowoleni, ale jedynie niezadowolenie robotników i oficerów jest groźne, bo zorganizowane." Do Związków oficerskich należy dziś masowo młodzież akademicka, inteligencja miejska, posiadająca stopnie oficerów rezerwy. Ferment tych kół udziela się korpusowi oficerskiemu Reichswehry i pchnąć

go może drogą zamachów. We Francji w r. 1870 korpus oficerski pogodził się z Rzplitą, ale wtedy nie wyrzucano oficerów tak masowo na bruk. W związku z tym faktem pozostaje to coraz wydatniejsze skierowywanie się rozpuszczonych oficerów do takich organizacyj, jak Orgesch, które — stwierdziło to np. dochodzenie komisji parlamentarnej w Meklemburgu — rozporządzają coraz większemi środkami materjalnemi i moralnemi.

W. Tokarz, kpt. w r.

Włochy.

Przystosowanie armji do nowych warunków.

Wobec powiększenia terytorjum państwa włoskiego i ilości jego mieszkańców, postanowił rząd pomnożyć siłę liczebną wojska. Posłużyć do tego miała reorganizacja, ogłoszona w listopadzie 1919 roku. Już jednak po kilkumiesięcznem doświadczeniu doszło Ministerstwo Wojny do przekonania, że nietylko nie można armji powiększać, ale nawet należy ją ograniczyć, a to celem zwrócenia krajowi ludzi, potrzebnych do jego odbudowy i zmniejszenia wydatków na wojsko.

Nowa organizacja, opracowana przez min. wojny Bononi (osoba cywilna), ogłoszona w kwietniu 1920 roku, ma dwie widoczne dążności: chęć zużytkowania w wojsku doświadczenia wojennego pod względem technicznym i przystosowania wojska do obrony nowych granic, które w całej swej rozciągłości mają charakter wybitnie górzysty, oraz — ograniczenia ze względów oszczędnościowych siły liczebnej ludzi i zwierząt, przy jednoczesnem utrzymaniu dostatecznej siły obronnej państwa.

Najbardziej ograniczono jazdę, która w wojnie niewielkie miała pole działalności, a na nowej granicy tem mniejsze będzie mogła znaleźć zastosowanie. Z 30 pułków po 5 szwadronów pozostawiono 12 pułków po 4 szwadrony, t. j. ze 150 szwadronów przedwojennych pozostaje tylko 46. Ograniczenie tego kosztownego rodzaju broni przyniesie państwu znaczne oszczędności.

Ograniczono pułki bersaglieri (rodzaj piechoty), a zorganizowano bardziej systematycznie pułki alpini (piechota górska); zamiast dawnych grup będą one tworzyły dywizje, z których każda ma po 3 pułki alpini i jeden pułk artylerji górskiej. Samodzielnemi jednostkami będą bataljony. Wielkie jednostki piechoty uposażono bogato w artylerję górską. Ilość artylerji powiększono, zastępując jednocześnie w znacznej części siłę pociągową zwierzęcą siłą mechaniczną, co daje również znaczną oszczędność. Przed wojną artylerja składała się z 39 pułków, wszystkie o pociągu zwierzęcym. Teraz będzie ich 42, z czego tylko 27 o pociągu zwierzęcym, a 15 o pociągu mechanicznym.

Powiększono wojska lotnicze, które oddały wielkie usługi w wojnie, i zarówno w tym rodzaju broni, jak w innych broniach technicznych wprowadzono znaczne ulepszenia, zdobyte doświadczeniem wojennem.

Znacznemu ograniczeniu uległy trybunały wojskowe, których pozostawiono tylko 10, zamiast dawnych 25.

Zniesiono też 96 orkiestr pułkowych.

Liczbowo przedstawia się ograniczenie jak następuje: zamiast 12 korpusów przedwojennych będzie tylko 10, każdy po 3 dywizje, — t. j. 25 dywizyj piechoty, 3 dywizje bersaglieri i 4 dywizje jazdy zredukowano do 27 dywizyj piechoty i jednej dywizji jazdy. Pułków piechoty i bersaglieri pozo-

staje 108, jak było przed wojną, ale ich siła liczebna będzie znacznie mniejsza, pułki bowiem będą miały tylko po trzy bataljony (dawniej miały po 4), z czego jeden zapasowy.

Brygady piechoty na stopie pokojowej będą mogły łatwo zmieniać się w dywizje na stopie wojennej przez podwojenie swej siły kadrowej.

Ogólną siłę wojska ograniczono z 235,000 żołnierzy do 155,000 żołnierzy.

Wobec tego, że armja uległa w ten sposób zmniejszeniu, rząd musi ograniczyć także wielką ilość oficerów, których wytworzyła wojna wskutek ciągłego pomnażania jednostek wojskowych oraz związane z tem szybkie awanse. Ilość generałów (przed wojną 172) ograniczono do 157, a oficerów z 15,103 do 13,564.

Oficerów zwalnia się stopniowo, a część ich otrzymuje tymczasem funkcję o jeden stopień niższą od posiadanej szarży.

Celem umożliwienia pracy w kraju, przyznaje się wielkiej ilości obywateli skrócony termin służby ośmiomiesięcznej, a w wyjątkowych wypadkach trzymiesięcznej, co przysługuje między innemi także takiemu obywatelowi, którego brat poległ lub stał się kaleką na wojnie.

Na uwagę zasługuje zarzucenie dawnej zasady, że wojsko powinno zaopatrywać się w produkty własnego wyrobu; postanowiono korzystać w szerokim zakresie z przemysłu krajowego. Rząd spodziewa się osiągnąć w ten sposób znaczne oszczędności, a zarazem zacieśnić łączność wojska ze społeczeństwem, celem uniknięcia tarć dotychczasowych.

Mając obydwa cele na oku, przyśpieszyło Ministerstwo Wojny zwrot zarekwirowanych budynków, maszyn, narzędzi, samochodów, wozów, zwierząt i t. d., co ułatwi odbudowę gospodarstwa krajowego. Nadto przybędzie krajowi znaczna ilość koni wojskowych, bo wskutek ograniczenia konnicy i zwierzęcej siły pociągowej w artylerji ilość koni spada w wojsku z 49,000 na 33,000.

Zwrot tych wszystkich środków gospodarczych jest już prawie w całości przeprowadzony.

J. Rossowski, por.

SPRAWOZDANIE TOW. WIEDZY WOJSKOWEJ.

10-go grudnia r. b., staraniem Sekcji Historycznej Towarzystwa, został zorganizowany odczyt *dr. Antoniego Rybarskiego* p. t. *„Rycerstwo polskie doby Piastowskiej"*. Podajemy tu krótkie streszczenie tego odczytu, po którym odbyła się ożywiona dyskusja: Początek okresu tworzenia się państwa piastowskiego przypada może na czasy dziada Mieszka I., t. j. na połowę wieku IX. Zabytki archeologiczne z owych czasów są ubogie w broń. Źródeł pisanych niema. Pierwsze, i to dość późne, wiadomości mamy dopiero o wojownikach Mieszka I. Zawdzięczamy je pisarzowi arabskiemu imieniem Al-Behri, piszącemu przy końcu w. XI. Mieszko, według Al-Behriego, miał 3000 wojowników wyborowych, którym dawał za służbę odzienie, konie, oręż i wszystko, czego potrzebowali. Historycy polscy wojowników owych uważają za zorganizowaną drużynę książęcą, zapewne stale gotową do walki, w przeciwieństwie do innych sił zbrojnych, zbieranych w razie potrzeby. Podstawami operacyjnemi dla ówczesnych sił zbrojnych były grody, t. j. budowy ziemne, umacniane palisadami i rowami, wznoszone na miejscach z natury obronnych, a ważnych pod względem strategicznym.

Za panowania Bolesława Chrobrego rozwój rycerstwa polskiego postępuje dalej. Panowanie to do r. 1018 — to nieprzerwane nieomal pasmo wojen ze wszystkimi sąsiadami Polski. Za czasów Bolesława drużyna istniejej nadal. Zdaje się jednak, że odgrywa teraz mniejszą rolę. Siła zbroj-

na zaczyna się opierać na wojsku we właściwem tego słowa znaczeniu. Wojsko to dzieli się na ciężko zbrojnych (milites loricati) i lekko zbrojnych (milites clipeati). Walki są częste, lecz krótkie; odznaczają się niezwykłą szybkością ruchów i pochodów. Rycerstwo Bolesławowskie celuje w obronie rzek, naprz. Odry w 1012 r. Jest ono uczniem w sztuce wojennej pojętnym — to, czego nauczyło się od Niemców, z powodzeniem stosuje przeciw wrogom mniej wyrobionym wojskowo. Grody zachowują nadal swe dawne znaczenie. Są one miejscem postoju stałych, niezbyt licznych, załóg. W okręgu naokoło grodu ludność niektórych wsi wyznaczana była do żywienia i zaopatrywania załogi grodowej. Za Bolesławów Śmiałego i Krzywoustego oręż Polski święci tryumfy wojenne. Jednak po śmierci Bolesława Krzywoustego, w walkach Piastowiczów o władzę i dzielnice, rycerstwo emancypuje się stopniowo z pod władzy książąt, którzy dla zyskania i utrzymania stronników, wyzbywają się części władzy na korzyść tych stronników — rycerzy i obdarowują ich majątkami i posiadłościami. Nadania na rzecz rycerstwa mnożą się z biegiem lat. Im więcej dzielnic, tem mniejszą władzę faktyczną ma książę we własnej dzielnicy, tem bardziej uniezależnia się rycerstwo od księcia. Pociąga to za sobą b. ważną zmianę, mianowicie przekształcenie się zawodu rycerskiego w stan społeczny — rycerski, zwany później szlachtą. Rycerstwo polskie na wzór zachodnio-europejski przybiera rodowe godła herbowe, używa zawołań i chorągwi rodowych. Rodowa zasada w organizacji wojskowej zdobywa sobie w XIII i XIV wiekach coraz większe znaczenie. Rody tworzą potężne partje, popierają jednych książąt, zwalczają innych. Zorganizowane w rody rycerstwo siedzi na swych ziemiach na podstawie nadań i przywilejów jednostkowych, otrzymanych od panującego; na wojnę wychodzi jakgdyby na podstawie osobnych umów panującego z każdą poszczególną jednostką i jej potomstwem. Niema jeszcze powszechnej zasady prawnej, na której podstawie pewne kategorje ludzi możnaby do służby wojskowej pociągać, bo wogóle niema jeszcze prawa powszechnego dla całego państwa. Stanie się to dopiero za Kazimierza W., kiedy ustawodawca zażąda obrony kraju od wszystkich tych, którzy ziemię na prawie rycerskiem posiadają. Rycerstwo piastowskie spełniło swój obowiązek — obroniło i utrzymało podwaliny państwa, odnowionego przez Łokietka i Kazimierza W. Dało ich następcom możność poprowadzenia Polski ku Jagiellońskiej świetności.

17 grudnia kpt. *Stefan Czarnowski* mówił o *„Szkoleniu piechoty do walki z jazdą“*, opierając się na doświadczeniach, zebranych w 12 d. p. w czasie walk z jazdą Budiennego. Ciekawy odczyt jego zamieści „Bellona“ w jednym z najbliższych numerów. Nad odczytem rozwinęła się żywa i naprawdę pouczająca dyskusja, z której można było nabrać wyobrażenia o wszystkich fazach stosunku młodej naszej piechoty do jazdy Budiennego. Taktycznie zagadnienie to obracało się w zakresie rzeczy starych, przypominających bodaj nawet pierwsze walki młodej piechoty francuskiej w r. 1813 z liczną i dobrą jazdą rosyjską; natomiast dyskusja rzuciła wiele światła na zadania organizacyjne i wychowawcze, czekające instruktorów naszej piechoty. Zabrali w niej głos gen. K. Dowbor Muśnicki i H. Minkiewicz oraz płk-cy dr. Kukiel i Mackiewicz.

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia nastąpiła czasowa przerwa w pracach T. W. W. Wyzyskano ją m. i. do prac przygotowawczych nad stworzeniem filji T. W. W. na prowincji. Pierwsza z nich powstanie w Poznaniu; gdzie w dn. 8. I. 1821 gen. ppor. Latinik wygłosił odczyt p. t. „Walka o Śląsk cieszyński“; druga w Grudziądzu, gdzie kpt. w r. dr. Tokarz wygłosi odczyt p. t. „Krzyż wojskowy polski w rozwoju dziejowym“; trzecia w Pucku, gdzie kpt. Umiastowski mówić będzie o „Znaczeniu Bałtyku w ostatniej wojnie światowej“.

Wszystkie władze wojskowe oraz oddziały, pragnące zorganizować u siebie filje T. W. W. uprasza się o zgłoszenie się w tej sprawie do sekretarjatu wykonawczego T. W. W. (Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-wydawniczy).